PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XV. 1937. ZESZYT 1.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Przekaz rozrachunkowy „Przegl. Homil." Kielce, Nr 3.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny" à Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność" w Kielcach.

CHRYSTUSOWE APOSTOŁOWANIE SKARGI.

Ks. Piotr Turbak T. J.

Kazanie na otwarcie zjazdu kaznodziejskiego w czterechsetną rocznicę urodzin Ks. P. Skargi.

Wysławiajmy mężów chwalebnych, ojców naszych w pokoleniu ich. Eccli. 44, 1.

Przewielebni Bracia-Kapłani!

Tak się odzywa Mędrzec do ludu izraelskiego, stawiając mu przed oczy tych, których uwielbił Pan w wielmożności swojej. W gronie tych mężów wielkiej mocy i mądrości stoją takie postacie, jak Henoch i Noe, Abraham, Mojżesz i Aaron, Jozue, Samuel i Dawid i wielcy prorocy od Eljasza aż do Ezechjela.

Ciała ich — mówi o nich Mędrzec — *są w pokoju pogrzebane, a sława ich żyje z pokolenia na pokolenie. Mądrość ich niech opowiadają narody, a chwałę ich niech głosi zgromadzenie.*

Wysławiajmy mężów chwalebnych!

To piękne wezwanie Mędrca i do nas się odnosi, bo również i my mamy od Boga takich chwalebnych mężów, którzy otrzymali sławę w pokoleniach swego narodu. Tych mężów, wielkich miłością Boga i obroną Kościoła, widzimy i wśród biskupów i kapłanów, którzy swoją pracą i krwią obrabiali winnicę Chrystusową i wśród rycerzy, którzy piersiami zasłaniali krzyż Chrystusa przed Turkami czy bolszewikami — i wśród młodzieńców, którzy w wiośnie życia objawili mądrość świętości.

W tem przepięknem gronie naszych mężów chwalebnych stoi postać w zakonnej sukni, ks. Piotr Skarga — wielki obrońca wiary i Kościoła, żarliwy miłośnik Boga i Ojczyzny, surowy pokutnik za grzechy narodu, do którego szedł z Chrystusową misją. Czterysta lat ubiegło od jego narodzenia, a jednak te cztery wieki w niczem nie zmniejszyły jego wielkości. Wciąż stoi żywo pośród nas jako wielki świętością i gorliwością kapłan Chrystusa. Wciąż nas uczy apostolską potęgą słowa, wciąż ukazuje narodowi drogi Boże, wciąż nam

kapłanom świeci wzorem — rzec można — ideałem Chrystusowego apostołowania. Dlatego jeżeli kto z narodu to my kapłani powinniśmy się w Skargę wpatrywać, aby się od niego uczyć, jak nam trzeba pojmować apostołowanie Chrystusowe.

Chrystusowe apostołowanie! Cóż nad nie bardziej wzniosłego na ziemi? Wszak o niem wielcy mężowie Kościoła to jedno mówią, że ze wszystkich Bożych rzeczy jest najbardziej Boże! Tak też pojmował i Skarga swoje apostołowanie kapłańskie. Dlatego dla niego poświęcił całkowicie swoje siły i zdolności, jakie otrzymał od Boga, oddał mu wszystek swój czas i trud, radości i cierpienia. Można o nim powiedzieć, że za przykładem Apostoła narodów z boleścią rodził dziatki dla Chrystusa, aż Chrystus w nich się ukształtuje (Gal. 4, 19). A znów do tych, których Chrystusowi pozyskał, z tym samym apostołem mówił z radością: *Bo jaka jest nadzieja nasza, albo radość, albo korona chwały? Czy nie wy nią jesteście przed Panem naszym Jezusem Chrystusem na przyjście jego? Wy bowiem jesteście chwałą naszą i weselem.* 1 Tess. 2, 17.

Wielki Apostoł narodów, aby wypełnić misję, jaką otrzymał od Chrystusa, nie ograniczył swojego opowiadania Ewangelji do ciasnych granic palestyńskich, ale z żarliwością ducha szedł z jednej prowincji do drugiej i wszędzie opowiadał prawdę z nieba. Ten też apostoł stał się jakby ideałem ks. Skargi, bo i on nie ograniczał swojego poselstwa od Boga do jednej tylko ambony. W gorliwości o rozszerzenie i umocnienie wiary idzie z prowincji do prowincji — z miasta do miasta: z Pułtuska do Jarosławia, ze Lwowa do Połocka, z Wilna do Krakowa, z Krakowa do Warszawy. W ślad za Batorym jedzie na kresy wschodnie i północne, aby tamtejszych schizmatyków doprowadzić do jedności z Kościołem. Z kardynałem Radziwiłłem objeżdża wsie i miasta na Żmudzi. Ze słowem ewangelicznej pociechy staje to wśród chorych w szpitalu, to wśród biednych w przytułkach. Z upomnieniem, aby o Bogu pamiętali, przemawia do żołnierzy w królewskim obozie. Szuka dusz zbłąkanych po prywatnych domach, gdzie dla jednego nawet słuchacza poświęca czas i trud.

Za mało było tych ambon dla Skargi. W jego sercu płonie Chrystusowe pożądanie, aby wszystkich pozyskać dla Boga. Stąd na modlitwie woła do Pana: *Da mihi animas!*

Niestety, głos jego wszędzie nie doleci, i nie może też wszystkich zgromadzić przy jednej ambonie. Jednak pło-

mienne jego serce wciąż woła: *Domine, da mihi animas!* Dlatego zamienia swoją celę klasztorną na ambonę dla wszystkich ziem i miast i wsi. Gdzie nie dotrze głosem kaznodziei, tam przemówi z książki, w którą swego ducha przeleje. Skarga, kaznodzieja na ambonie, staje się apostołem z klasztornej celi przez książki. Wydaje swoje kazania, aby w nich kapłani i wierni znaleźli moc jego słowa — pisze traktaty to o jedności Kościoła, to w obronie tajemnic wiary, a zwłaszcza w obronie Najśw. Sakramentu, aby w nich wierni znaleźli pouczenie, a heretycy zawstydzenie — układa żywoty świętych na cały rok, aby i na zamku pana i w chacie chłopa każdego dnia przemawiać do dusz.

Jaki to przepiękny wzór dla nas kapłanów, abyśmy rozszerzali swoje apostołowanie, abyśmy ambony swojej nie widzieli tylko w kościele, ale znaleźli ją i na sali zebrań i w szkole i w przytułku i w poszczególnych domach. Trzeba nam iść wszędzie, choćby tylko jedną duszę przyszło nam ratować dla Chrystusa, abyśmy mogli ideowo powtórzyć słowa Skargi: „I do rady i senatu jego, do rycerstwa jego, do domu i sług jego i na sejmach i zjazdach odprawialiśmy, Panie Zbawicielu, poselstwo twoje“.

Wielką moc posiada prawda wiary, bo jak pisze apostoł: *żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza niż wszelki miecz obosieczny i przenikająca aż do rozdziału duszy i ducha.* (Żyd. 4, 12). Lecz ponad moc słowa potężniej działa na dusze świętość życia. Prawda Boża, opowiadana w słowach, wzniosłością swoją olśniewa i zachwyca — lecz ta sama prawda, ukazana w życiu, zniewala do czynu.

Dlatego to św. Pawał, żeby skuteczniej od słowa przemówić do wiernych i porwać ich ku naśladowaniu Chrystusa, opowiadanie popiera świętością swego życia. Żeby mu nikt nie powiedział: Pawle, mówisz nam wzniosłe rzeczy, jednak pokaż nam te prawdy w szacie życia, zamień ich wzniosłość Bożą na ludzką wiarę, wiarę dostępną dla naszej słabości — przeto odzywa się do wiernych: *Bracia, wziąłem za przykład dla was siebie i Apolla, abyście się na nas uczyli. — Bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja jestem Chrystusowym.* (1 Kor. 4, 7-11, 1).

Apostołowanie św. Pawła odbiło się cudownym blaskiem w ks. Skardze. Miał on z daru Boga wielką moc i urok wielki słowa, jednak sama wymowa nie dałaby mu tej zmuszającej potęgi, gdyby za jego słowami nie widziano również wielkiej

świętości życia. Skarga, mówiąc słowami Ewangelji, to zapalona świętością świeca, która wszystkim w domu świeciła. Świętością swoją budował braci zakonnych — świętością pociągał do Boga maluczkich i wzgardzonych — świętością też przygarniał dworzan i ziemskich bogów, magnatów! Chociaż gromił ich, jak nikt tego nie uczynił, to jednak oni, co się samemu królowi butnie stawiali, przed nim milczeli.

Jak św. Paweł podobnie i Skarga zdawał się wołać do słuchaczy: „Bracia, użyłem za przykład dla was siebie samego. Naśladowcami moimi bądźcie, jako i ja jestem Chrystusa". Skarga nie rozumiał Chrystusowego apostołowania bez głosu świętości, co sam wyznał w liście do Marcina Kromera: „Trudne i z dnia na dzień trudniejsze herezje zwyciężać trzeba, obyczaje ognistą naprawiać wymową, katolickie utwierdzać dogmaty, żyjąc bez obrazy, owszem ze zbudowaniem wszelakiem".

Zasadzie odpowiedziały czyny! Żył święcie, obcował z ludźmi bez obrazy, apostołował ze zbudowaniem. Kiedy bowiem rzucał grom za gromem na królików i szlachtę za to, że nadmiernie rozmiłowali się w bogactwach, że żyli w przepychu i w gorszącej wystawności — to wszyscy czuli, że oprócz jego słów silniej przemawiało jego ubóstwo ewangeliczne i prostota w życiu.

Kiedy wyrzucał w oczy krzywdy i niesprawiedliwości względem „robaczków ziemskich" i groził sądem sprawiedliwego Boga — to bardziej niźli jego słowa rzucała potępienie jego miłość ku bliźnim i miłosierdzie dla ubogich.

Kiedy piętnował rozwiązłość życia i niewierności małżeńskie, a rozkosznikom i rozkosznicom zapowiadał niewolę u postronnego nieprzyjaciela, to poprzez jego słowa jeszcze silniejsze gromy potępienia rzucało jego twarde życie, jego anielska aureola.

Kiedy z mocą proroków karcił wszelakie grzechy i wołał do wszystkich: Pokutę czyńcie, bo Pan zatraci was! to potężniej od słów wzywało do pokuty jego umartwienie i biczowanie swego grzbietu za grzechy ludu.

W Chrystusowem apostołowaniu wiele znaczy moc słowa, więcej działa głos świętości, lecz najsilniej zniewala łaska Boża. Ona jedna sprawia cuda nawet wtedy, gdy ludzkie wysiłki zawiodą. Dlatego to św. Paweł swoje opowiadanie prawdy Chrystusowej zespolił z ustawiczną modlitwą o łaskę. Mimo wielkie dary natury, mimo niezwykłe wysiłki zawsze

uznawał, że do Chrystusa skutecznie pociągnie ludzi nie moc słowa, nie zapał w pracy, ale łaska Boża, jak to wyznaje otwarcie w liście do Koryntjan: *Z łaski Bożej jestem tem, czem jestem, a łaska, którą mi dał, próżną nie była; ale więcej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża ze mną.* (1 Kor. 15, 10). Rozumiejąc zaś, czem jest łaska w Chrystusowem apostołowaniu, wciąż pamiętał o wiernych w swoich modlitwach, jak to prawie w każdym liście zaznacza. (Rzym 1,10 — Efez 1,16 — 1 Tess. 1,2).

Ks. Skarga nie odstąpił od przykładu największego pomiędzy apostołami, ale również bez przestanku zanosił do Boga modlitwy za tych, do których mówił z ambony, dla których pisał książki, jak to z prostotą wyznaje w swojej rzewnej rozmowie ze Zbawicielem, skarżąc się na mały wedle jego pojęcia pożytek prac swoich: „Uczyńże mnie wolnym, Panie, bom ci wołał na nie i przestrzegał ich i tobiem co dzień ofiary za nie czynił i modlitwa moja i pokłon mój nigdy za nie przed tobą nie ustał“. Zanim wstąpił na ambonę, zanim chwycił za pióro, klękał w pokorze przed Zbawicielem ukrzyżowanym i w żarliwej modlitwie błagał o łaskę dla swego ludu.

Wiele Skarga działał potęgą swej wymowy, wiele świętością życia, jednak gdy jego prace i wpływ na dusze zechcemy ocenić nie wedle ludzkiej miary, ale wedle Bożej ekonomji, to najwięcej działał swoją żarliwą i pokorną modlitwą. Rozumiał on głęboko, że najwięcej mocy nad duszami posiada nie na ambonie, gdzie jako natchniony prorok gromi grzechy, dziękuje za zwycięstwa, nawołuje do pokuty, zapowiada upadek, ale na klęczniku, na którym dla ludu swego wyprasza u Zbawiciela łaskę i miłosierdzie.

Oto przepiękne rysy apostołowania Skargi. Wszechstronnością kapłańskiej pracy, świętością życia, modlitwą i pokutą za naród urasta na męża chwalebnego — męża, że użyję słów Mędrca, wielkiej mądrości i mocy, męża rozkazującego ludowi swego czasu najświętsze słowa! Ciało jego spoczywa w pokoju w podziemiach tej świątyni, lecz dusza jego, jak ufamy, już w niebie ogląda twarzą w twarz Najwyższego Pana, którego większej chwale swoje życie poświęcił. Z radością spogląda on dzisiaj z nieba na nas, zgromadzonych u jego ziemskich prochów, aby odnowić w sobie apostolskiego ducha. Żyjemy w podobnie ciężkich dla Kościoła i wiary czasach, w jakich apostołował Skarga. Nic więc dziwnego, że pragniemy wzbu-

dzić w sobie jego ducha, że wznosimy do Boga swe ręce z tem gorącem pragnieniem, aby w Piotrze Skardze dał nam naszego Patrona i Orędownika w niebie.

Chryste Zbawicielu, Ty nam dałeś swoje posłannictwo do narodu, przeto do Ciebie zwracamy się i błagamy Cię, jak Skarga do Ciebie się modlił: „Wyciągnij, Panie, rękę twoją i racz dotknąć ust moich, włóż słowa twoje w usta moje, abym głosił to, coś mi polecił, abym się nie lękał, ponieważ Ty jesteś ze mną. Uczyń mnie filarem żelaznym i murem śpiżowym!“ — Amen.

ŹRÓDŁA I CHARAKTER WYMOWY KS. PIOTRA SKARGI.

Ks. Antoni Bystrzonowski,
prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Słusznie dla uczczenia 400 rocznicy urodzin ks. Piotra Skargi zbiera się w Krakowie krajowy kurs homiletyczny, bo wszakże wielki ten sługa Boga i Ojczyzny, zgodnem poczuciem narodu umieszczony pomiędzy najzasłużeńszymi i najgodniejszymi czci mężami Polski, którego długi żywot był od najwcześniejszej młodości aż do ostatniego dnia wypełniony nieustanną pracą i działaniem bez wytchnienia, zdumiewającem wprost swą wszechstronnością i siłą, jest przede wszystkiem kaznodzieją i to kaznodzieją z natchnienia i łaski Bożej; jego darem otrzymanym z wysoka, jego zawodem i treścią życia, jego rolą społeczną było przede wszystkiem kaznodziejstwo. Kazania stanowią główny i najważniejszy zrąb jego twórczości pisarskiej, ze wszystkich jego pism posiadają najwięcej charakteru literackiego i najpełniej uwydatniają zarówno osobistość, psychologję Skargi jako człowieka, jak i elementy składowe i charakterystyczne jego organizacji, — pozostanie też na zawsze idealnym przedstawicielem, niejako symbolem kaznodziejstwa polskiego, i nie tylko w rzeczywistości, lecz także w znaczeniu przenośnem prawdziwym „kaznodzieją królewskim“.

Już współcześni świadkowie kaznodziejstwa Skargi przechowali nam ślady wrażenia, jakie on swą wymową sprawiał. Opat Stan. Reszka, sekretarz i powiernik Hozjusza, sam wybredny latynista, raz mówi, że jest „on ozdobą polskiego dworu, i że go ma król jakoby stróżem swych obyczajów i przestrzegaczem domowego porządku“ [1]), drugi raz nazywa go *theologus verbo et opere potens* — teologiem potężnym w słowie i czynie[2]). Sokołowski, klasyczny podówczas teoretyk naszego kaznodziejstwa (1589), przytacza go (w swoich *Partitiones ecclesiasticae*

---

[1]) *Spongia qua absterguntur convicia et maledicta Equitis Poloni contra Jesuitas. Crac. 1590.*

[2]) *De atheismis et phalarismis evangelicorum, Neapoli 1596, str. 4.*

1589), jako wzór wysoce zajmującego kaznodziei. Prymas Karnkowski wciela jeden z jego listów do swego popisowego zbiorku p. t.: „Listy sławnych mężów“ [1]) (1578). Głośny w swoim czasie rymotwórca ks. Stan. Grochowski dedykuje mu zbiorek wierszów okolicznościowych [2]). Starowolski, kaznodzieja głoszący słowo Boże z tej samej kazalnicy wawelskiej, na której kazał niegdyś Skarga i świadek żywej jeszcze tradycji, unoszącej się nad świeżym jego grobem, opowiada, że Skargę mówiącego z ambony słuchano „ze zdumieniem i podziwieniem“: *Conciones quas cum stupore omnium et admiratione ex ambona declamabat* [3]). Znany pisarz Kasper Cichocki (Sawicki) nie waha się wyznać: *Certe non cito futura saecula productura sunt parem.* — Nie prędko pewnie przyszłe wieki równego mu wydadzą [4]). A nad tym chórem pochwał i hołdów rozlega się wiekowem echem głos rycerskiego dominikanina, który z kostniejących rąk Skargi przejął berło polskiej wymowy i który w Krakowie u św. Piotra żegnał go mową pogrzebną: „Idzie pod ziemię ozdoba jedyna zakonu tego i ojczyzny. Nierychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych i obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę“ [5]). Co więcej, sami jego nieprzyjaciele, zagorzali arjanie: Smalcius i Moskorzewski w bezsilnej złości, nie mogąc nic innego nań wymyśleć, zarzucają mu „oratorję“, „retoryzowanie“, „używanie słów barwionych i krasomówność, którą ludzi przyłudza na co żywnie chce“ [6]).

To wyjątkowe stanowisko, to niezachwiane dotąd znaczenie w dziejach nie tylko wymowy czy kaznodziejskiej czy świeckiej, ale w ogóle prozy polskiej i polskiego słowa zawdzięcza największy kaznodzieja polski i jeden z najznakomitszych mówców kaznodziejstwa katolickiego w ogóle kilku okolicznościom, wśród których przede wszystkiem podkreślić

---

1) *Epistolae illustrium virorum in tres libros digestae opera R. D. D. St. Carncovii in lucem editae, Cracov. 1578.*

2) Toruńskie nocy Roku Pańskiego 1609, w Krakowie 1610.

3) *De claris oratoribus Sarmatiae. Florentiae 1628, str. 39.*

4) *Alloquia Osiccensia lib. V. cap. 10 pag. 497.*

5) Na pogrzebie Wielebnego Ojca Ks. Piotra Skargi. Kazanie ks. Fabiana Bircoviusa w Krakowie Roku Pańskiego 1612. Wydanie z r. 1901 p. t. „Mowy pogrzebowe i przygodne“ Warszawa.

6) „Zniesienie zawstydzenia“ Raków 1604.

trzeba: 1) wysokie pojęcie o urzędzie kaznodziejskim i znakomite do niego przygotowanie; 2) niezwykłe uzdolnienie i dary przyrodzone, którymi go Bóg obdarzył; 3) głębokie, bogato rozwinięte życie wewnętrzne przez żywe i najściślejsze zjednoczenie z Bogiem.

I.

Miał Skarga wypiastowany w duszy ideał kapłana, który tak określa we wtórej części kazania na wtorek świąteczny:

„Ten jest własnym pasterzem owiec, który wrotami, to jest przez Chrystusa idzie. Który o Nim ma dobrą wiarę, wyćwiczony jest w zakonie Jego, wychowany w służbie Jego i w Kościele Jego. Który Chrystusa na sobie nosi, i wyraża żywot i obyczaje Jego, i sławę, a chwałę Jego miłuje. Który ma zdrową kościelną naukę, czyste serce, dobre sumienie i wiarę nieobłudną (jako apł naucza), ale dzielną i w miłości robiącą".

Miał też doskonałe zrozumienie ważności i doniosłości w ekonomji uświęcania i zbawiania dusz ludzkich urzędu kaznodziejskiego, jak zaś miłował i wysoko cenił sobie „rzemiosło" kaznodziejskie, o tem świadczy ta niezwykła i wytrwała gorliwość, że, jak wspomina Birkowski, „czterdzieści lat i trzy *in societate* przeżywszy, przedtem będąc kapłanem lat sześć albo siedem, wszystkie te lata strawił na urzędzie kaznodziejskim"[1]. Od kaznodziejstwa zaczął swą karjerę, skoro roku Pańskiego 1563 wyświęcony subdiakonem został zaraz i kaznodzieją; „kanonikiem zostawszy, puścił probostwo rohatyńskie, a gorąco serce swe obrócił do kaznodziejstwa"[2], do zakonu wstąpił, aby, jak powiada, tłumacząc decyzję św. Jacka w podobnej okoliczności, „za jedną plebanję świata wszystkiego plebanje miał, a wszędzie wolno kazanie swe rozsiewać mógł"[3]. Do Wilna powołany na stanowisko trudne, wymagające erudycji naukowej, jak pisze Wielewicki, głównie *ad conciones faciendas*[4]. „Roku Pańskiego 1584 Kraków, miasto to stołeczne, nawiedził; gdzie kazaniem swem katolików nieladajako ochłodził", wezwany potem na pałac pański Króla Zygmunta III, jako przed cesarzami niegdy pochodnie zapalone noszono, tak przed królem nosił pochodnię słowa Bożego lat dwadzieścia

1) Birkowski l. c. str. 91.
2) Tamże str. 88.
3) „Żywoty Świętych", Kraków 1882, tom ósmy, str. 205.
4) *Scriptores Rerum Polonicarum,* tom XIV, str. 76.

i cztery i kilka miesięcy[1]. A przecież ten przez swą działalność kaznodziejską „robotnik w winnicy Pańskiej nieustawający tak w słowie jako i w pisaniu“ pod koniec prawie życia wyznaje skromnie w jednem z kazań w odpowiedzi „Na artykuł o Jezuitach“ (1606):

„W tem rzemiośle kaznodziejskiem czterdzieści lat i cztery robiąc, codzień się wżdy przyuczam, abych i ducha prorockiego i miłości a gorącości apostolskiej w kazaniu przymnażał i w słowach ostrożności i roztropności więtszej nabywał, prosząc z Pawłem św. w gorącości serca mego, abych tak mówił, jako potrzeba do czci Bożej i naprawy ludzkiego zbawienia“.

Bo na swój urząd kaznodziejski patrzał nader poważnie, utożsamiając go prawie z posłannictwem proroków St. Zakonu, prorocze miano i stanowisko przyznawał kaznodziejstwu, proroczy urząd i charakter kaznodziejom kościelnym. Przecież nieraz sam siebie nazywał pokornie „proroczyną“, to jest prorokiem, w poczuciu swej niegodności, małym i niegodnym, ale rzetelnym i prawdziwym, którego Bóg „na tę swoję robotę“ posłał na podobieństwo proroków izraelskich; podobnież o innych kaznodziejach wyrażał się jako o prorokach i posłańcach Bożych. Miał też przekonanie, że kaznodziejstwo jest rzeczą trudną, bo „rychlej — powiada w przedmowie do czytelnika w wydaniu z r. 1600 — głowę wiadomością i nauką napełnić, aniżeli wolą i sercem ludzkiem ruszyć kto może?“.

W cudnem, pierwszem swojem z porządku roku kościelnego kazaniu świątecznem — na dzień św. Andrzeja apostoła, przepalonem serdeczną miłością powołania duchownych, rozwijając w sposób nadzwyczaj rzewny temat jego naczelny, „o dziwnie zacnem a prawie boskiem ich rzemiośle około połowu dusz ludzkich w sieci słowa Bożego przez nauczanie i kazania“ tak znów rozumuje:

Serce ludzkie, które jest tak ciężkie do rzeczy niebieskich, a skłonne do ziemskich, odwodzić od ziemie i podnosić, i z morza je tego świeckiej wolności i swej wolej wywłóczyć: nie lada jest praca i szczęście. Po tak szerokiem morzu serca ludzkiego i głębinie świeckich zabaw, imać myśli ludzkie; kto to przemoże? Trudno sieciami zwierzchnemi i konopnemi wiązać ludzkie ciała; o cóż myśli ich, i skłonności, i serca rozumnemi wy-

---

1) Birkowski l. c. str. 89—90.

wody krócić, a namowami przycisnąć? to dziwnie trudno. A zwłaszcza gdy mówią: wierz, czego nie rozumiesz, ani rozumieć możesz; miłuj to, czego nie widzisz, opuść to, co w ręku masz, za to, czegoć się spodziewać każą; wzgardź sam sobą, rozdaj ubogim majętność, wróć cudze, zaniechaj nieczystości, i grzechów i zwyczajów, w którycheś urósł; nieprzyjaciela miłuj i czyń mu dobrze: bardzo trudne kazanie i namowa ciężka. Jako człowiek w rozkoszy i swej wolej wychowany do tej sieci i niewolej pójdzie? Kto nie rzecze: „Potargajmy takie sieci i powrozy, a zrzućmy takie jarzmo z siebie“.

Tak wysokie mając pojęcie o urzędzie kaznodziejskim, rozumiał też Skarga, jak ważnem jest „przysposobienie naczynia“ do tej „roboty wśród serc ludzkich, aby mu na nauce i ćwiczeniu nie schodziło“, a „jako apostoły Pan Jezus wziął do swej szkoły, aby się od Niego rzemiosła łowienia ludzi uczyli, tak też każdy uczyć się go ma z pilnością, bo trudne jest i wielkie w nim misterstwo“[1]). Sam też bardzo starannie przygotowywał się do tego, by urząd kaznodziejski spełnić należycie. Podstawowe swe wykształcenie zawdzięcza Skarga Akademji Krakowskiej, którą opuszcza po dwóch latach studjów na wydziale artystyczno-filozoficznym ze stopniem chwalebnym baccalaureata sztuk wyzwolonych, a mimochodem zaznaczam, że do starej szkoły krakowskiej przez całe życie zachował szczere przywiązanie i duży sentyment, których nie osłabiło w niczem przywdzianie sukni zakonnej nawet mimo późniejszych zatargów jego zakonu z akademją; najdobitniej zaś i najpiękniej „chęć swoją wielką i miłość stateczną do niej“[2]) zadokumentował po latach w Żywocie Jana Kantego, wystawiając uniwersytetowi i jego ówczesnym magistrom w prześlicznym, powszechnie znanym ustępie pomnik trwalszy od spiżu. A chociaż okoliczności jego życia tak się ułożyły, że poza latami nauki na Jagiellońskim uniwersytecie i może rokiem po nowicjacie spędzonym w Rzymie, spokojnego czasu do pracy naukowej nie miał, to przecież mrówczą, wytrwałą pilnością całego życia, gruntowną pracą i studjami doskonaląc się ustawicznie w swym zawodzie, posiadł jako pracowity erudyt obszerną bardzo wiedzę i gruntowne wykształcenie.

1) Kazanie na dzień św. Andrzeja.
2) Birkowski l. c. str. 88.

Jeszcze z Krakowa od magistra Jana Leopolity wyniósł wielkie przywiązanie do studjum biblijnego, oddawał mu się z zapałem na naukach w Rzymie, wierny wyrażonej przez siebie zasadzie, że „nic ten żywot nie ma milszego, nic duszy smaczniejszego, jak nauka Pisma św.“ [1]), studjował je ustawicznie, kornie i pobożnie zagłębiał się w księgach świętych, o czem tak mówi Birkowski: „Nie lenił tedy palców swych do roboty, która go wielkiej i niepospolitej wymowy nabawiła. Ale i oczy swe tam obrócił, kędy wymowy kaznodziejskiej są własne początki, to jest do Pisma św. Zawsześ go nalazł, a on Pismo św. czytał, a czytał z poważnym rozmysłem. Nawet i na ten czas, gdy w Collegium nie mógł bywać między bracią, nie jadł przy stole, ażby sługa jego pobożny kilka rozdziałów Pisma św. przeczytał. Nawet i w tej chorobie, która mu śmierć przyniosła, oczy jego i uszy nie były kędy indzie, jedno w Bibljej“ [2]).

Z tego co przed laty wydobył ks. bp Okoniewski [3]), zebrawszy i ogłosiwszy w ogromnym tomie wszystkie cytaty z Pisma św. w dziełach Skargi, pokazało się, że Skarga sam sobie Pismo św. tłumaczył wspaniale i odżałować nie można, iż nie dał nam całego Pisma św. we własnym przekładzie. Ukazuje się w nich Skarga jako znakomity znawca Pisma św., który potrafił na zawołanie przeskakiwać z początku na koniec Biblji i splatać teksty najdalsze od siebie, który tę księgę nad księgami niby przesłodki miód wchłonął, a potem przeżuł i przetrawił tak, że przemieniła się na tkanki jego własnego ducha, a zwroty, zaklęcia, porównania, przykłady, obrazowania i sentencje biblijne same niejako cisnęły mu się na usta; jako mistrz niezrównany, który grał dowolnie na rozległej klawjaturze wszystkich tonów Biblji: od najwyższych do najniższych, od najgroźniejszych do najłaskawszych, od najtragiczniejszych do najcichszych, pełnych rzewnego liryzmu. Wystarczy rzut oka na jakąkolwiek stronicę kazań, aby sprawdzić, że Pismo św., jak słuszna, trzyma u Skargi prym, że Biblja jest dlań zawsze księgą żywą, pełną treści, znaczenia i najwyższej powagi, że ona wpłynęła decydująco na formowanie się jego stylu, nadając mu tok uroczystej prozy biblijnej tak,

---

1) Żywoty Świętych.

2) Birkowski l. c. str. 91—92.

3) Ks. Stanisław Okoniewski, Pismo Święte w dziełach ks. Piotra Skargi, Poznań 1912.

iż jego język, jak powiada Mecherzyński, zdaje się być pierwotnym Pisma Bożego językiem [1]), tyle w nim jakby posmaku czy zapachu biblijnego, że Pismo św. jako słowo Boże objawione jest mu we wszystkiem najwyższą, ostatnią instancją, więc w głoszeniu słowa Bożego za najważniejszy, rozstrzygający argument poczytuje ten, który zaczerpnął z Pisma św., jak to sam wyraźnie stwierdza w kazaniu na wtorek wielkanocny:

„Ludzie za najpewniejszy dowód rzeczy wątpliwej mają smysły te nasze: oczy, uszy, dotykania, smaki, wonią. Większy jednak i pewniejszy jest dowód prawdy z Pisma i z słowa Bożego z dawna od proroków przepowiedzianego. Bo i te smysły nasze omylić się mogą... ale słowo Boże, u proroków pisane, jest pewniejsze, bo się na niém nikt omylić nie może“.

Obok Pisma św. cały dorobek myśli teologicznej wchodzi do skarbca wiedzy Skargi; wszak uczył się teologji, przygotowując się do kapłaństwa; w rzymskiem kolegjum jezuickiem pogłębił gruntownie dawniejsze studja teologiczne, otrzymał obok dawniej już nabytego scholastycyzmu nową zbroję na zwalczenie herezyj Lutra, Kalwina, Zwinglego i Arjanizmu, słuchał mistrzów apologetyki, zbierał sobie zapas najnowszych dzieł teologicznych, w czasie pobytu w Wilnie, mając już lat 37, jeszcze zasiadł do nauki, żeby gruntownie powtórzyć teologję, kiedy miał składać ostatnią profesję; teologję więc znał, z nią się zżył, stał w niej na silnych nogach, stykał się z zagadnieniami jej co chwila, pogłębiał w sobie jej zasady i prawdy, ilekroć przystępował do opracowywania czy pism polemicznych czy kazań, z których zwłaszcza kazania „O siedmi Sakramentach“ odznaczają się przedziwną jasnością pojęć teologicznych, tak że niezwykłe wykształcenie teologiczne Skargi nie może podlegać żadnej wątpliwości.

Posiadł też znajomość literatury patrystycznej, znajomość, która Ojców rozumie, czyta ich i w nich się orjentuje, dzieła Ojców musiał czytać niejednokrotnie, skoro Starowolski pisze wprost, że lektura Ojców łacińskich była jego lekturą coroczną [2]), a to rozczytywanie się w Ojcach Kościoła było drugiem źródłem, z którego płynęło głębokie namaszczenie religijne, ono

1) Mecherzyński, Historja wymowy kaznodziejskiej w Polsce. Kraków 1864. Tom II, str. 196.

2) Starowolski, *Scriptorum polonicorum Hecatontas*, Frankfurt 1625. Str. 129.

sprawiło, jak pięknie wyraził się Witwicki, że był „mądrością Ojców Kościoła wykarmiony“ [1]), a już szczególnie rozczytywał się z lubością w dziełach św. Augustyna, od którego wiele zapożyczył, nad którym ustawicznie pracował, i coraz głębiej i szerzej go poznawał. Szczególne zajęcie budziła w nim historja, którą, jakkolwiek nie jest autorem krytycznym i w historji łatwowiernym, uprawia z predylekcją humanisty i wyznaje zasadę, że „zacna rzecz jest mieć rozum pełny wiadomością historji, bo historja jest mądrość w kupę złożona i rozum ludzi wiela w jedno zebrany. Kto jej nie wie i w niej się nie kocha, jest jako dziecię, które ojca i matki nie zna“ [2]). Chętnie też swoje kazania przetyka (i objaśnia) ciekawymi rysami historycznymi i obyczajowymi, zaczerpniętymi z historji starożytnej, greckiej i rzymskiej lub innych znanych mu ludów. Nie byłby wreszcie Polakiem XVI wieku, gdyby nie był się przejął zdrowym powiewem humanizmu. Jeszcze w Akademji Krakowskiej musiał się zaznajomić z dziełami sławnych mówców starożytności, jako też z regułami ówczesnej retoryki i dojść w niej do niemałych wyników, skoro uzyskał tak wielką powagę, że w słynnym sporze, jaki się toczył między Benedyktem Herbestem a Jakóbem Górskim o definicję okresu, zasiadał wespół z Orzechowskim i Patrycym Nideckim, wezwany na rozjemcę, jako, że jest w tych sprawach — jak pisze Herbest — *vir doctissimus.* Toż Cycerona wertuje stale, corocznie i jeśli zawierzyć zapiskom XVII w., kilkadziesiąt razy Skarga całego Cycerona przeczytał.

Tak bogaty zdobywszy materjał do treści swych kazań, na tem nie poprzestał, ale pamiętając na zasadę Cycerońską, że *Stylus est optimus dicendi magister,* każde kazanie, jak powiada Wielewicki [3]), pisał dosłownie po polsku, a bywało zwłaszcza w początkach, że czasem dwa albo trzy razy jedno kazanie przepisywał i wtenczas dopiero na niem poprzestawał, kiedy mu się wydawało już zupełnie wygładzone i do umysłu słuchaczów dostosowane; „ażby było ku smaku i pojęciu audytora“ [4]), jak się wyraża Birkowski. Ale Wielewicki zdradza jeszcze jeden sekret jego przygotowania do kazań t. j., że po-

---

1) Stefan Witwicki, Wieczory Pielgrzyma. Paryż 1844, tom I, str. 269.
2) Kazania Sejmowe: I.
3) *Scriptores Rerum Polonicarum*, tom XIV, str. 79.
4) Birkowski l. c. str. 91.

kuty sobie zadawał i biczowanie. Skarga prowadził bowiem dzienniczek, a Birkowski wspomina, że „została ta książeczka po śmierci jego, która wielkie rodzi podziwienie“ [1]), a w której on umartwienia, jakie czynił przed kazaniem i innemi pracami, zapisywał, i dla przykładu cytuje z onej książeczki, że pięć razy używał dyscypliny przy kazaniu, które chciał szczególnie dobrze przygotować. Wiedząc zaś, że człowiek szczepi, a Bóg pomnożenie daje, rozumiejąc potrzebę łaski Bożej, któraby użyźniała jego trud apostolski i słowo jego owocnem czyniła, przed każdem kazaniem modlił się długo, serdecznie, gorąco, aby Bóg, który go niegodnego wybrał na prorokowanie, włożył w usta jego słowa prawdy, iżby mógł mówić jak należy *ad aedificationem, exhortationem, consolationem:* ku zbudowaniu, napomnieniu i pocieszeniu tych, do których jest posłany, aby i sam siebie zbawił i tych, co go słuchają“ [2]). A w przekonaniu, że kazanie bez modlitwy jest bezsilne i martwe, nie tylko się do nich usposabiał modlitwą, ale je całe, czy w części dogmatycznej czy moralnej, modlitwą nawskroś przeniknął — „rękę jego przy pisaniu modlitwa święta trzymała i piekną mu intencję na sercu rodziła“ [3]) — a zawsze je na końcu w najpiękniejszych streszczał modlitwach, aby jako modlitwa, to jest modła ducha i życia wniknęły w umysł i serce słuchaczy. I można powiedzieć, że Polskę od zarazy heretyckiej uratowała cała płomienna modlitwą wymowa Skargi! — Nic więc dziwnego, że te kazania przez usilną pracę, gorącą modlitwę i umartwienie przygotowane wywierały takie olbrzymie wrażenie na słuchaczach i że ks. Fabjan Birkowski, chwalca szczery i nie przesadny, a sam kaznodzieja z łaski Bożej mógł w mowie pogrzebowej przyrównać go do Eljasza, który powstał jak ogień i gorzał jak pochodnia.

II.

Rozglądając się z kolei w mówniczo-kaznodziejskiej twórczości Skargi celem określenia charakteru jego wymowy, musimy stwierdzić naprzód opanowanie przez kaznodzieję niezmiernie rozległego terenu objawów ludzkiego życia; żadne dzieło Skargi nie rozwija tak szerokiego programu życia duszy, jak kazania; żadne nie ogarnia tak zupełnie wszystkich

---

1) Birkowski l. c. str. 96.

2) Słowa modlitwy, którą Skarga zwykł był odmawiać przed pisaniem.

3) Birkowski l. c. str. 97.

stanów, wszystkich okresów ludzkiego wieku, wszystkich położeń, w jakich się człowiek znaleźć może; żadne nie przynosi tak bogatego materjału do rozpoznania obyczajności epoki, polityki społeczeństwa, szarzyzny i ideału, powierzchni życia i głębin jego. Są więc jedne ściśle religijne, jak katechizmowe kazania „O siedmiu sakramentach", wykładające jasno, przystępnie, a równocześnie głęboko naukę Kościoła w tym przedmiocie; są wysoko pod względem wymowy stojące „Kazania na niedziele i święta", poprzedzone wspaniałą przedmową, nastrojoną na ton niezwykle serdeczny, rzewny i uczuciowy, treściowo osnute na perykopach niedzielnych i świątecznych, zbudowane zazwyczaj w ten sposób, że w części pierwszej kaznodzieja rozwija naukę dogmatyczną, w drugiej moralną. W tej części drugiej, zajmującej się na ogół biorąc obyczajami i życiem, jest Skarga, jak to wykazał w swych nader sumiennych „Badaniach źródłowych" ks. dr. Sapiński, daleko mniej zależny od wpływów obcych niż w pierwszej, z czego wyprowadza wniosek, że polem Skargi najsamodzielniejszem była dziedzina moralności, dziedzina uczucia i woli, etyka nie dogmatyka[1]). Kazania te z gruntownością nauki łączące jasność wykładu, prostotę i naturalność stylu z poezją uczucia i obrazowania, kończą się rzewnymi wymownymi wylewami serca, niezrównanemi w piękności modlitwami.

Są kazania treści ascetycznej „O boju i żołnierstwie chrześcijańskiem z dusznemi nieprzyjacioły"; nauki o rzeczach ostatecznych celujące pięknem obrazowaniem; są błagające o miłosierdzie, malujące wymownie obraz niedoli i nędzy ubogich. Te ostatnie łączą się ściśle z zorganizowaną przez niego akcją charytatywną i szeregiem instytucyj dobroczynnych, które powołał do życia. Zaledwie bowiem przybył do Krakowa, już w tym samym roku 1584 założył Bractwo Miłosierdzia (Bogarodzicy), mające na celu wspieranie potajemnie „ze spólnej jałmużny ludzie domowym ubóstwem, a zwłaszcza niemocą strapione, którzy się żebrać wstydzą, abo nie mogą i pomocy niskąd nie mają"[2]), do którego w lat cztery dołączył Bank Pobożny, zwany przez niego „komorą potrzebnych" dla pożyczania pieniędzy darmo i bez wszelakiej lichwy, ludziom

---

1) Stanisław Sapiński, Badania źródłowe nad kazaniami niedzielnemi i świątecznemi Skargi. Kraków 1924, str. 222.

2) Powinności Bractwa Miłosierdzia w Krakowie.

ubogim i potrzebnym"[1]), jako też skrzynkę św. Mikołaja na opatrzenie i wspomożenie „takich dzieweczek, które ubóstwem przyciśnione, nie mogą inaczej swej cnoty ochronić i na posagi się zebrać"[2]), a temi dziełami wyprzedził o jakie 50 lat wielkiego jałmużnika i apostoła miłosierdzia XVII wieku św. Wincentego à Paulo, który na tem polu stał się jasną pochodnią dla wieków następnych. Otóż na zlecenie tego bractwa wygłosił Skarga kazania o miłosierdziu, przewyższające wszystko, co do jego czasów kaznodziejstwo polskie wydało, w których z serdeczną miłością schodzi na dno szpitala ludzkiego, zagląda do izdebek wdów, biada nad porzuconemi dziećmi, użala się nad nękanymi przez los i prawo, boleje nad ubogiemi panienkami, którym nierząd grozi, wnika głęboko a wszechstronnie w istotę niedoli ludzkiej, malując los wszelkiego rodzaju biedactwa, które dzieli na trzy kategorje: na szpital duchowny, domowy i żebraczy pospolity. Najpiękniej o wrażliwem i szlachetnem jego sercu świadczą głęboko odczute obrazy nędzy w tak zwanym przez niego „szpitalu domowym".

Widzi on w nim ludzi „rozmaitemi nędzami i przygodami utrapionych i od Pana Boga nawiedzonych..., którzy żebrać się wstydzą abo nie mogą, po ulicach nie leżą, o nich i o ich nędzy rzadki wie, abo nikt nie wie, pomocy żadnej nie mają jedno od Pana Boga, abo od tych, którzy im za Boga, jako naśladowcy Boży stoją; których nędze większe daleko być mogą i są, niżeli tych co leżą w szpitalu i po ulicach, i żebraniną żyją"[3]). Ze słów tych i dziś nic zmienić nie można, i będą one zawsze prawdziwe, jak długo ludzie żyć i cierpieć będą. Szczególnie smuci i wzrusza kaznodzieję ubóstwo i nędza płci niewieściej, którą nam kreśli prawdziwie dramatycznie:

„Są powiada i wdowy, które w ubóstwie, w długach, z niemałą liczbą dzieci płci obojej mężowie odumarli zostawili, drugdy z dorosłemi panienkami, których żywność wszytka była z obmyślania abo z rzemięsła i roboty mężów ich, które wyrobić i poratować się nie umieją i gdy chcą, nie mogą; abo ostatek utracą przez niesposobność płci żeńskiej, której i biegać nie zawżdy przystoi i bezpieczno nie jest i jeździć trudno, zwłaszcza młodszej, która swego się niedostatku wstydzi i domem władnąć nie może. Dzieci

---

1) O komorze potrzebnych, którą zowią *Mons Pietatis*.

2) Skrzynka św. Mikołaja.

3) Kazanie o miłosierdziu wtóre (O rozmaitości nędz ludzkich, a które pierwej poratowania godniejsze są).

chleba, czeladka myta i rządu, panienki okrycia, synaczkowie szkoły abo rzemięsła, trudności, i prawa, i krzywdy, obrony potrzebują: pożyczalnicy o długi pozywają, ciągną, fanty biorą, nakoniec i dzieci w niewolę brać chcą... Obaczże jako ciężka i wielka nędza takich jest wdów, nie najdziesz takiej, tak żałosnej ciężkości i potrzeby w szpitalu i na ulicy". — Albo inny obrazek:

„Wizytuj, najdziesz dom taki, w którym zostaje wdowa z parą abo ze dwiema dorosłych, urodziwych córek, nie masz ich czym odziać, nie masz czym karmić, robota panienek niedostateczna. Co myśli matka za oną nędzą wielką? Córki, mówi, muszą myśleć o sobie, abo czystość i wstyd przedać, abo głodem umrzeć. Nie wiele Lukrecyj, nie wiele Zuzan takich; nędza, sromota, głód do pokus przyczyną; łacno namówić, gdzie już nędza namówiła i dokołatała... Toż się mówi o panienkach, które posagu nie mając, pożywienia nie mając, pokusom łacno miejsce dać mogą. Zabiegać temu, bronić czystości i grzechu, pieniędzmi, opatrzeniem, jałmużną, jest wielka bardzo odpłata, większa, niźli żebraki karmić. A jako panna młoda i urody pełna żebrać ma? Dożebrałaby się; a wstyd, który w takich panuje, do tajemnego niewstydu wiedzie, gdy głód i sromota dojmuje" [1]).

Ze słów powyższych widać, jak subtelnie i szlachetnie pojmował godność kobiecą, jak ją czcił i wysoko stawiał, pomimo, że płeć samą uważał za słabszą i „podlejszą".

Są cztery kazania teologiczno-filozoficzne na mowę św. Pawła w areopagu ateńskim, „nie tak dla tępych i miałkich jako dla ostrzejszych i głębszych rozumów przeznaczone" [2]), gromiące zwłaszcza w dwu pierwszych skażone niesprawiedliwością sądownictwo polskie — jakby pierwszy to u nas rodzaj rozpowszechnionych później kazań trybunalskich, w dalszych dowodzące z rozumu istnienia P. Boga i głównych Jego przymiotów, stworzenia świata, stosunku do stworzeń i rządów Opatrzności.

Są kazania pokutne, jak „pobudki czyli wołania na modlitwy 40 godzin", jedno z najgłębszych i najwspanialszych dzieł Skargi, z niezwykłą siłą uczucia i natchnienia religijnego łączące dar wspaniałego, w najpełniejszem znaczeniu, poetyckiego wysłowienia i obrazowania. Są to gwałtowne wzywania do pokuty i modlitwy, do kajania się i do poprawy, jako takie mają charakter smutniejszy od innych, możnaby rzec ponury, wywołują nastrój grozy i przerażenia, jakby w jakiemś złowrogiem,

---

1) Kazanie o miłosierdziu wtóre (O rozmaitości nędz ludzkich, a które pierwej poratowania godniejsze są).

2) Areopag. Przedmowa.

strasznem przeczuciu i dopiero w końcu przeważa litość i współczucie; ostatnim tonem w zakończeniu piątej pobudki jest pokorne błaganie, gorąca, najrzewniejsza, najżałośniejsza, najpokorniejsza, jaką można pomyśleć, modlitwa do Boga o zmiłowanie nad błądzącymi: „ubogich owieczek twoich i bydlątek twoich Panie nie porzucaj, a do końca nie zapominaj“, wreszcie ufność i pewność, że „jako starych ojców naszych wysłuchiwał, tak i nas wysłucha“, bo „jesteś lud wybrany, który sobie Pan Bóg oddzielił, na dziedzictwo sobie... wyście dzieci i córki jego, które na uczestnictwo dziedzictwa swego niebieskiego tu na ziemi, jako w szkole swej wychowywa, a do niego po śmierci wprowadzi“ [1]).

Jest dalej cały szereg kazań dotyczących dziedziny życia publicznego, jak „Pobudki do modlitwy czasu wojny“, w których opisuje grozę wojny i sławi błogosławieństwa pokoju, określa pojęcie godziwości i sprawiedliwości wojny, porusza pewne zagadnienia praktyczne, związane z wojną i z czasem wojennym; w połączonem z niemi „Żołnierskiem nabożeństwie“ kreśli ideał żołnierza chrześcijańskiego i stawia go na początku długiego okresu wojen, jakie Polska będzie prowadzić, w wieku XVII w obronie chrześcijaństwa i cywilizacji chrześcijańskiej przeciw Wschodowi. Do tej grupy dzieł Skargi należą też kazania okolicznościowe: na miłościwe lato, czasu suchości i w głodzie, a na ich czoło wysuwają się hymny triumfu i dziękczynienia za sukcesy narodowe: pod Byczyną, nad arcyksięciem austrjackim, nigdy nie drukowane; na zwycięstwo Inflanckie pod Kircholmem (1605) nad Karolem Sudermańskim; na szczęśliwe zakończenie wojny wołoskiej (1600) i osadzenie tronu wołoskiego lennikiem Polski i na zdobycie Smoleńska (1611).

Były to istotnie świetne i doniosłe w swych skutkach triumfy oręża polskiego, toż radowały serce gorącego miłośnika ojczyzny, dodawały skrzydeł natchnieniu mówcy, tak że należą do najświetniejszych oratorskich dzieł Skargi, we wspaniałej prawdziwie natchnionej formie oddając potężne uczucie i głęboką refleksję, mimo radosnego, jasnego tonu, zaprawioną miejscami melancholijnym smutkiem, który prof. Windakiewicz nazywa „cudnym kwiatem ducha Skargi“ [2]). Oto jaka w „Po-

---

1) Piąta pobudka na zamknięcie modlitwy 40 godzin.

2) Stanisław Windakiewicz, Piotr Skarga str. 49.

kłonie Panu Bogu za zwycięstwo Inflanckie" płynie z duszy Skargi prześliczna elegja na temat: *homo homini lupus:*

„Acz w każde wesele ludzkie, nieco się zawżdy smutku nabiera: i niema ten świat pełnej, a niemieszanej radości, — ale najwięcej wojenne wygranie i tryumf zmącony jest z płaczem i żałością. Jako nie żałować, iż ludzi tak wiele w kilu godzinach ginie? Izali tak prędko ini urostą? Izali ziemia, która ludźmi z błogosławieństwa Bożego napełniona być ma, pustą i samym bestyom do mieszkania zostawać ma? Jako nie płakać, iż człowiek zabija człowieka tejże natury jako i sam? krew swoją i brata swego morduje? A walki nawięcej ludzi potracą, i nie masz tak jadowitej plagi na człowieka, jako człowiek: który rozumem i dowcipem, dziwne do zabijania bliźnich sposoby wymyśla: żelaza, strzelby, prochy, działa, kule, mosty, okręty i inne sidła i doły na krew i ciało natury jednej przyprawuje. Ani morowe powietrze, ani ognie, ani wody, ani bestje, ani głody tak wielkiej ludziom zguby nie przynoszą, jako wojny. Co się i na tej teraźniejszej pokazuje. A kto łzy zatrzymać może, myśląc jako prędko tak wiele ludzi poległo? A to cięższej, iż chrześcijanie od chrześcijan giną, iż ci, którzy się tem imieniem pokrywają, chrzest św. na sobie mając, mandatu Chrystusowego odstępując, miłość i zgodę braterską targają".

Okolicznościowe są też lamenty po utracie drogich krajowi osób, a jest ich zadziwiająco mało, bo tylko dwa. Kazał wprawdzie na pogrzebie króla Stefana Batorego, ale to kazanie zaginęło niestety bez śladu, a szkoda nieodżałowana, bo przypuszczać by można, że było chyba wspaniałe. Przechowały się tylko kazania na pogrzebie Anny Jagiellonki i Anny z Rakus, żony Zygmunta III; oba pełne serdecznego ciepła i współczucia, rzewne i wzruszające, wolne zupełnie od przesadnych pochwał, a oddające sprawiedliwość istotnym cnotom i zasługom zmarłych królowych, nie zawierające ani źdźbła pochlebstwa względem króla i rodziny królewskiej. W kazaniu na pogrzebie Anny Jagiellonki zaraz na początku w pięknym ustępie przeciwstawia śmierć wielkich tego świata śmierci ubogich i słabych, opierając kontrast na dwóch przeciwnych wrażeniach słuchowych:

„Gdy kto podły umrze. wstrzęsienia i wzruszenia i odmian żadnych po nim niemasz, jakoby list z dębu cichuchno zleciał. Jako o jego narodzeniu tak też o śmierci jego ledwie kto wiedział... Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny ogromny głos i trzask lecąc na ziemię uczynił".

Skromniutki ten obrazek jest bardzo charakterystyczny dla Skargi, który, nie szukając długo, bierze ze swego otocze-

nia przedmioty najlepiej mu znane i wplata je w swą myśl, nadając jej w ten sposób wiele naturalnej swojskości. Śmierć znowu młodej, szczęśliwej, mającej prawo do świata i do wesołości Anny austrjackiej wywołuje u starca pracą i laty strudzonego rzewny smutek, w tak pięknych wyrażony słowach, żeby się ich najwykwintniejszy liryk nie powstydził:

Bo oto zmarła królowa zeszła w chwili, „gdy się we wszystko szczęście ludzkie jako lilja i jako róża rozkwitnęła, owo zły wiatr na miękki i wonny i wszystkiemi farbami ozdobiony kwiat uderzył, i uwiądł i usechł i ozdoba jego upadła“.

A wreszcie korona wszystkich dzieł Skargi, szczyt kaznodziejskiej twórczości i jedno z arcydzieł ducha i piśmiennictwa polskiego: Kazania sejmowe, jakby synteza jego pojęć o ustroju Rzeczypospolitej, o jego niedostatkach i chorobach, a zarazem najgłośniejsze wołanie o jego naprawę w imię miłości Boga i ojczyzny, których wymowa będzie przedmiotem osobnego wykładu.

Ta niezwykle bogata spuścizna kaznodziejska, obejmująca tak różnorodne okoliczności, warunki, stany życia religijnego i religijnych potrzeb, zarówno indywidualnych jak publicznych, świadczy nie tylko o rozpiętości myśli i wszechstronności zainteresowań Skargi, który tak szeroko pojmował swe zadanie kaznodziejskie, ale również pokazuje, że w nim ponad wszystko wybijał się kaznodzieja, że świadom wrodzonej zdolności oratorskiej, która wygórowała u niego ponad wszelkimi innymi porywami duchowymi, czuł do kaznodziejstwa chęć niepohamowaną, pojęcie kazania i kazalnicy rozszerzał do wszystkich prawie objawów swego umysłu, że formę kazań szczególnie sobie upodobał i wolał ją bardziej niż wszystkie inne do swych dzieł zastosowywać. Na kazalnicy dopiero czuł się zupełnie pewnym i swobodnym, co stwierdza już nieznany jego biograf z r. 1661 w słowach: *Erat in eo quaedam, magnae prudentiae iuncta, in dicendo de superiore loco libertas, a qua nulla eum multitudo, nulla dignitas, nulla varietas auditorum deterruit.* Sam pokorny i osobistość swą mało ceniący, — „ja najlichszy w duchowieństwie sługa domu Ojca Jasności Waszej, wedle lichoty swej“, — tak zwraca się do Królewicza, w „Przypisaniu“ do pierwszej części szóstego wydania Żywotów Świętych (r. 1603) — niósł wysoko swój sztandar apostolski. Stanąwszy na mównicy, rósł zapałem w olbrzyma i miał odwagę i księ-

żom, których „ospałość, złe przykłady, próżnowanie tuczą herezje i bardziej ich zły żywot heretyki mnoży, niźli ministrowskie kazania“ [1]) i szlachcie możnej, dygnitarzom państwowym, senatorom i posłom, stawiając im przed oczy ich pychę, prywatę, wyniosłość, frymark dobrem Rzeczypospolitej i samemu nawet królowi, którego jak mało kto czcił i szanował, mówić prawdę śmiało, publicznie, głośno, twarzą w twarz, bez ogródek, w tonie nie znoszącym przeczenia ani zastrzeżeń, na wszelkie przymówki, wrzaski, gniewy i prośby stawszy się, jak o to Boga prosił, słupem żelaznym i murem miedzianym. Będąc naturą z usposobienia wybuchową, nie lubił w ogóle „onego ziewania flegmatyckiego“ [2]) niektórych katolików:

„A naszkodliwszy są — mówi we Wzywaniu do Pokuty — katolicy bojaźliwi i małego serca, którzy gniewem się sprawiedliwym i świętym ku obronie czci Boga swego nie zapalają, a zelum nie mają i jako straszydła na wróble stoją“ — są oni „jako barszczykowie, ani ciepli ani zimni, ale jako zmokła kokosz“. Nie umieją rzeczy dobrych, świętych, boskich sprawiedliwie popierać i gorąco ich odprawować“ [3]).

Sam on nie jest nigdy w kazaniu zimnym, oschłym, obojętnym, jakkolwiek bywa spokojnym, bardzo trzeźwym i niemal potocznym, ale najczęściej zaledwie wstąpi na kazalnicę, już wewnątrz cały płonie, a wówczas grzmi jak burza, olśniewa jak błyskawica, uderza jak piorun, czasem prosi i błaga, modli się i na twarz upada przed Panem, to znowu zdjęty oburzeniem miota zaklęcia i groźby, czasem drwi i szydzi, czasem wyciąga ramiona i ku górze porywa, czasem groźnie potępia i spycha w otchłań, zawsze sam rozgrzany aż do czerwoności, z głębi swego uczucia, swej energji, swej woli, kaskadą rozsypuje iskry, z których żar tryska ku ludziom. Miał więc wrodzony przymiot największych mówców: potęgę natchnienia, dar porywania serc ludzkich. I dlatego już współcześni określając to nadzwyczajne wrażenie i skutki, jakie swą wymową sprawiał, nazwali go tyranem dusz ludzkich *psychotyrannos*, a my dziś, wczytując się w jego dzieła i analizując jego wielki talent słowa i pióra, jego duchowy i intelektualny ustrój, stwierdzamy, że miał on pamięć zdumiewającą, którą cechowała szerokość zakresu, wierność, usłużność i wielostronność, tem bar-

1) Upominanie do ewangelików z r. 1592.
2) Tamże.
3) Kazania na niedziele (42).

dziej zadziwiającą, gdy się zważy, ile innych zajęć miał na głowie, a mimo to wszystko, gdy z czynnego, hałaśliwego życia chronił się do swej zacisznej celi i zasiadał do pracy pisarskiej, mógł się tak łatwo orjentować w ogromnym labiryncie nagromadzonych wiadomości, ogarniać pamięcią bardzo wielkie obszary i władać tak swobodnie zebranym materjałem. Umysł jego był praktyczny, subtelnemi analizami się nie zatrudniał, miał dużo zmysłu rzeczywistości, który mu użyczał zdrowego poglądu na rzeczy, trafnego ujmowania zawiłych nawet problemów, bystrości spostrzegawczej, trafnego oceniania i ważenia poczynionych spostrzeżeń i zjawisk ludzkiego życia, odznaczał się niezmierną jasnością i ścisłością myśli, niezrównaną logiką wywodów, wewnętrzną siłą argumentacji i niezachwianym wynikiem rozumowania, pominąwszy trafiające się tu i owdzie, zwłaszcza w kazaniach, rozumowania słabe. Wybitną rolę w jego twórczości gra wyobraźnia żywa, śmiała i bujna, a poruszająca się z tak przedziwną łatwością, że jak powiada autor francuski ks. Berga, nie może on chwycić za pióro, aby natychmiast myśl abstrakcyjna, pojęcie oderwane, które chce wyrazić, nie przekształciły się w konkretny obraz, a dzięki tej zdolności obrazowania i plastycznego myślenia potrafi jak nikt inny wykładać jasno i zrozumiale najsubtelniejsze dogmaty, tłumaczyć najtrudniejsze rzeczy z dziwną łatwością i nieporównanem mistrzostwem. Ta jasność wykładu robi nawet na nas dzisiaj czasem wrażenie zbytniej popularności, zbytniego zniżania się do słuchaczów, ale Skarga dążył do niej umyślnie — mówił po prostu, bez sztucznego doboru słów, z mowy potocznej czerpał wyrażenia i przysłowia, z życia ludowego, z zajęć codziennych brał obrazy i porównania, mając na oku swój cel: nie literacki i artystyczny, ale wyłącznie praktyczny, kaznodziejski, by swych słuchaczów przekonać, zawrócić do Boga, do sprawiedliwości przyciągnąć, do cnoty nakłonić, od grzechu odwieść. To jednak nie przeszkadzało wcale staraniu o piękno formy i artystyczne opracowanie kazań, czego dowodzi chociażby owo przepisywanie po dwa i po trzy razy jednego i tego samego kazania aż do chwili, w której je uznał za odpowiednie. Przy całej naturalności i prostocie tych kazań widzimy wszędzie, że kaznodzieja pilnie zabiega o czystość, poprawność i szlachetność ojczystej mowy, a czyni to z pełną świadomością potrzeby a nawet konieczności tego, bo skoro „ci ludzie (t. j. heretycy) polszczyzną najwięcej proste zwodzą,

zastawić się im tymże językiem potrzeba"[1]) — rażą go zwłaszcza wyrazy pochodzenia niemieckiego, które też znikają w późniejszych wydaniach, a w ich miejsce zjawiają się słowa rdzennie polskie; natomiast nie odczuwa tak wrażliwie obcości słów zapożyczonych z łaciny, wówczas bardzo rozpowszechnionej, rozporządza przebogatym zasobem słów, nowoutworzonych określeń, które sam urabia; wszędzie też odczuwamy piękno i czar jego wysłowienia, plastykę wyrazów i cudowną rytmikę zdań i okresów; rozmaitość zaś krasomówczych i stylistycznych środków, którymi po mistrzowsku się posługuje, czyni styl jego silnym, energicznym, barwnym i dźwięcznym. Do tej ostatniej zalety swej mowy sam mimo woli przyznaje się w przedmowie do kazań niedzielnych: „Drugim słowo twoje (właściwie moje) jest za śpiewanie i muzykę, po której się słuchaniu nic nie zawiąże: chwalą kazania, a żywota swego nie poprawują".

Więc mkną po sobie, jak fala za falą, porównania: „bez miłosierdzia wiara katolicka, jako drzewo bez owocu, nadzieja jako najemnik bez roboty, miłość jako matka bez dzieci, modlitwa jako ptak bez skrzydeł, post jako potrawa bez soli"[2]). „Cóż jest rodzaj i szlachectwo bez cnoty? larwa bez twarzy, dym bez ognia, piana bez piwa, czapka bez głowy". Cóż jest wolność bez posłuszeństwa duchownego i świeckiego urzędu? Izali nie konie bystre bez woźnice, łódka bez przewoźnika, dzieci głupie bez mistrza?[3]).

Raz zadaje szereg pytań i dokumentuje szeregiem odpowiedzi zwięzłych, dobitnych, jak wojskowe sygnały:

„Pytaj się sam każdy: ty coś jest? Odpowiadaj sobie, choć jesteś królem abo panem, i bogatym i mądrym, i świętym i zdrowym, inaczej odpowiadać nie możesz jedno tak: jestem podróżny człek, do ojczyzny idę, z którejem wygnany, miasta szukam z fundamentem. Bo ta ziemia dna nie ma, pożera obywatele swoje i przepaścią jest wszystkim ludziom. Pytaj jeszcze sam siebie: ty coś jest: Odpowiadaj: gość jednego dnia na ziemi, dni moje jako cień mijają, a czekać nie chcą, do śmierci mnie prowadząc. Jeszcze pytaj: ty coś jest? odpowiadaj sobie: ziemia jestem, z ziemie uczyniony; nagom z niej wyszedł, nago się do niej wrócę; zgniłość jest matka moja, a robactwo siostry moje. Jeszcze pytaj: coś wżdy jest? Duszę mam nieśmiertelną, ale wielkiemi grzechy pomazaną. Jestem tytułem chrześcijanin, a obyczajmi gorszym niźli poganin. Wiarę mam katolicką, a ręce heretyckie" i t. d.[4]).

---

[1]) Wtóre zawstydzenie Arianów.

[2]) Kazanie o miłosierdziu I.

[3]) Kazanie na IV niedzielę adwentu.

[4]) Kazanie na III niedzielę adwentu.

Drugi raz daje się słyszeć dialog między Bogiem a człowiekiem i straszliwy obraz w dniu sądu ostatecznego:

„I zatem usłyszą on piorun z ust Chrystusowych: Odstąpcie odemnie przeklęci. A oni krzykną: izali nas przeklinasz, Twórca i Odkupicielu nasz? Gdzież one wnętrzności miłosierdzia twego? wspomnij jakoś dla nas umarł, abyś nas od tej wiecznej śmierci wybawił. A Pan też rzecze: wczas było miłosierdzia szukać; precz przeklęci. A gdzież nam każesz? W ogień. A długoż? Na wieki wiekom. Wżdy po stu tysięcy lat nas wyzwól. Niech ptaszek z góry wszystkiego świata co tysiąc lat ziarneczko piasku do nas nosi, a gdy wybierze góry wszystkie, wżdy nas w ten czas wolnemi uczynisz, a zmiłujesz się? Nie. Na wieki wiekom nie zmiłuję"[1]).

Trzecim razem w kazaniu dziękczynnem na zwycięstwo Inflanckie zjawia się ton jakby triumfalnego urągania:

„Bierzże odprawę z mocnej ręki Boskiej: któryś wiarę św. z Inflant wygnać chciał, sam z Inflant uciekaj, moc twoja jako trawa, chwała twoja gnój i trupy, uciekaj, a tu się nie wracaj, a patrz, abyś od tej rany nie zdychał. Uciekaj, katolicka cię wiara goni: pokorą i niewinnością sług Bożych, pycha twoja pod nogami zostaje. Uciekaj heretyku, polegli już wszyscy pomocnicy kacerstwa i niedowiarstwa twego. Pogróżki twoje na cię się obróciły. Uciekaj na morze, bo ziemia niezbożności twej nie zniesie: a pokutuj, aby cię wody pomsty Bożej nie pożarły".

Albo znowu brzmi jak sąd, jak wyrok, potok groźnych, dreszczem przejmujących orzeczeń we „Wzywaniu do Pokuty":

„I spytaliśmy gdzie pójdziem? powiedziano: Tak mówi Pan Bóg: kto na śmierć, ten na śmierć; kto na miecz, ten na miecz: kto na głód, ten na głód; kto w niewolę, ten w niewolę; któż się nad nami zmiłuje? kto się o nas zasmuci? kto pójdzie prosić o pokój nasz?"

Jakże bogate i wielkie musiało być serce, które tyle tonów z siebie dobyło!

III.

I tu docieramy do tej mocy, która żarzy się w języku Skargi, uwydatnia się w jego stylu, odsłania przed nim przedziwne tajemnice, za pomocą których można dojść do duszy ludzkiej i przebić lodową pokrywę jej obojętności: do uczucia. Głównem bowiem znamieniem organizacji duchowej Skargi jest niezwykle silna uczuciowość; ona to w połączeniu z głęboko ugruntowaną, gorącą, żywą, nadprzyrodzoną wiarą, która była motorem, przewodnią nicią całego jego życia, — „mnie wiara jest widzeniem i za wszystkie mi z rozumu i zmysłów wy-

1) Kazanie na I niedzielę adwentu.

wody stoi"[1]), sprawiła, że całe życie duchowe Skargi rozwinęło się i poszło w kierunku miłości, ale nie osobistej: miłości Boga i Ojczyzny i w niej znalazła swój wyraz i swoją formę. Miłość Boga i własnej ojczyzny były u Skargi nierozdzielne. Bo pięknie powiedziano, że „on wręcz nie rozumiał, jak Polak może kochać Boga, nie kochając Polski, i jak może kochać Polskę, nie kochając Boga"[2]), a jak sam życie swoje w najwierniejszem oddaniu się poświęcił Bogu, służąc Mu jako kapłan, wszystką zaś myśl i troskę swoją ofiarował ojczyźnie jako jej prawy syn i najwierniejszy obywatel, tak przez całe życie pracował nad tem, by naród swój nauczyć szlachetnej miłości Ojczyzny i uczynić go narodem Bożym, stąd jest w osobie swej najczystszym wyrazem i symbolem połączenia uczuć religijnych z narodowemi, katolicyzmu z polskością, jak sam określa całą swoją działalność kaznodziejską: „Upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali, aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają"[3]). Z miłości tych dwóch matek wypłynęły wszystkie dzieła jego i pisma i kazania, w których zawsze i we wszystkich dotyka bez lęku dwóch najboleśniejszych ran wieku: rozbicia religijnego przez zarazę heretycką, oraz panoszącego się coraz bardziej bezprawia i wzrastającej swawoli szlacheckiej. Pierwsze uważał za zbrodnię wobec Boga i pohańbienie majestatu jego a za klęskę dla Ojczyzny; w drugiem widział nieuchronny upadek państwa, a piętnował je jako grzech przeciw prawu Bożemu. Więc całe życie upłynęło mu na zwalczaniu herezyj „pismem, kazaniem, dysputacją", był do tego wybranem narzędziem Bożem w ręku potężnego zakonu, który — mówiąc własnemi jego słowy — orał nim jak wołem, po twardym ugorze Rzeczypospolitej, a Pułtusk, Jarosław, Lwów, Wilno, Nieśwież, Ryga, Połock, Kraków, Warszawa, to najważniejsze placówki jego dobrego bojowania. A kto się przysłucha bliżej tętnu tego potężnego serca, kto się zastanowi nad początkiem, przebiegiem i końcem jego, nie tylko żywego, ale i drukowanego słowa, ten uchwyci ową złotą nić, co wiąże wszystkie prace duchowe Skargi i zrozumie, co mu w tej

---

1) Kazanie na dzień św. Tomasza Apostoła.

2) Ign. Chrzanowski, Historja literatury niepodległej Polski, str. 228.

3) Z przedmowy do kazań na niedziele i święta.

walce z herezją dodawało sił, co go w niej krzepiło, aż do ostatniego tchu[1]).

Pisarską swą pracę rozpoczął ks. Skarga pierwszem dziełem w obronie najdroższego skarbu chrześcijaństwa, jakim jest Najśw. Sakrament p. t. *Pro Sacratissima Eucharistia,* napisanem po łacinie przeciw Andrzejowi Wolanowi szerzącemu kalwińskie błędy. A od tego pierwszego dzieła z r. 1576 aż po końcową polemikę z Hieronimem Moskorzewskim w r. 1610 źródłem mocy wielkiego bojownika, płomieniem podsycającym jego natchnienie, struną, która w nim najwcześniej się odzywa i nigdy nie milknie, jest miłość, obrona i szerzenie w Polsce kultu i najżarliwszego nabożeństwa do Pana Jezusa utajonego w Przenajśw. Eucharystji. Jak nić złota snuje się ta wielka miłość Skargi poprzez wszystkie jego prace, prześwietla je, płaci mu za wszelkie trudy, jest mu ukojeniem i osłodą:

„Wszytkiej nędzy mojej na tym świecie zapomnę, gdy na Cię Jezu Chryste i na Ciało i Krew Twoją wejrzę i nadzieję do wszytkiego dobra mego dostanę: cóż może być ucieszniejszego nad tę obecność i przytomność Twoją, iżeś Ty Panie tu na ziemi jest i na ołtarzu tym przebywasz, z którego nam wszytko zbawienie płynie“ [2]).

Po łacinie i po polsku, w druku polemicznym i w gorącem słowie kaznodziejskiem — wszakże jeszcze będąc świeckim kapłanem, miał zwyczaj, gdy tylko na jego mszy św. była większa ilość przystępujących do stołu Pańskiego, przed rozdaniem wiernym Komunji św. przemawiać od ołtarza „abyście i wy wiedzieli, co Pan Bóg dla was czyni“ — na niezliczonych miejscach przez lat kilkadziesiąt, zakładając bractwa czcicieli Przenajśw. Sakramentu, rozszerzając 40 godzinne nabożeństwo, wykazywał Skarga znaczenie, dostojeństwo, ogrom dobrodziejstwa, zawartego dla ludzkości w Eucharystji. Duża antologja dałaby się zebrać z pism jego i kazań na ułożenie wspaniałej wiązanki najwznioślejszych hołdów, złożonych u stóp Przenajśw. Sakramentu. Za miłość swą i uwielbienie Eucharystji nagrodził go Pan Jezus już tu na ziemi widomym cudem swej łaski. Oto pod r. 1608 zanotował ks. Wielewicki w swym Diarjuszu domu św. Barbary w Krakowie, że 22 listopada, w dzień św.

---

1) Józef Kallenbach, Piotr Skarga wzorem księdza i Polaka (odbitka z Kwartalnika Teolog. Wileńskiego, maj 1923) str. 9.

2) Z modlitwy Skargi w czasie mszy świętej.

Cecylji, w czasie odprawiania mszy św., bezpośrednio przed spożyciem Komunji św., jak gdyby Pan Jezus chciał zaznaczyć ścisły związek między tem objawieniem a silną wiarą Skargi w obecność Jego sakramentalną i z tej wiary płynącą gorliwością, otrzymał ks. Piotr Skarga „dziwne oświecenie około Najśw. Sakramentu“ i usłyszał następujące słowa:

Do tibi pignus amoris meierga te. Recipio te in unitatem corporis mei, ut sis membrum meum et pars mea inseparabilis. Facio te consortem haereditatis meae: daję ci zadatek miłości mojej ku tobie, przyjmuję cię w jedność ciała mego, abyś był członkiem moim i częścią ode mnie nierozdzielną. Czynię cię uczestnikiem dziedzictwa mego.

Stało się to na 4 lata przed śmiercią Skargi, a więc w pełni jeszcze jego sił duchowych, wspomnienie o tem sam Skarga własnoręcznie w zapiskach swoich utrwalił w tych prostych słowach: *In festo S. Caeciliae beneficium in apparitione Sacramenti*, rocznicę tego widzenia obchodził następnie, jak świadczy Wielewicki, z wielką pobożnością i przejęciem, tak iż nie może być wątpliwości, że mamy tu do czynienia z niezbitym faktem.

A jeżeli Skarga kapłan zmierzał drogą najprostszą przez Eucharystję do zdobyczy duchowych, do obfitego dusz połowu, to nie inaczej postępował Skarga Polak i patrjota. Orlim swym wzrokiem sięgnął odrazu do samego sedna choroby społecznej w Polsce i z przerażeniem dostrzegł raka, który już wtedy zaczął toczyć rumiany na pozór organizm Rzeczypospolitej szlacheckiej. Ksiądz za najwyższy cel duchowy uznał Eucharystję, Polak na samem dnie ziemskiej niedoli polskiej dostrzegł acharistję, brak miłości bliźniego, owszem zaprzeczenie miłości Boga. Eucharystja na ustach, a w głębi serca acharistja, obraza Boska w niezgodzie domowej, w prawach niesprawiedliwych, w ucisku kmieci i mieszczan, w łupiestwach i bogaceniu się kosztem Rzeczypospolitej i krzywdą poddanych. I stąd konsekwentnie zaczynają podawać sobie ręce do zbożnej pracy Skarga ksiądz i Skarga Polak. Nie tylko w Kazaniach sejmowych, jak się to mylnie mniema, ale na niezliczonych miejscach swych kazań niedzielnych i przygodnych nawet tam, gdzieby się tego najmniej można było spodziewać, piętnował Skarga bezprawia i nadużycia i groził za nie całej Rzeczypospolitej upadkiem, a to z powodu ciągłego podważania fundamentów sprawiedliwości społecznej. I przeto słowem i czynem, w imię

miłości Boga i bliźniego, w imię miłości Kościoła i Ojczyzny, w imię dobra doczesnego i wiecznego nawoływał do przestrzegania sprawiedliwości. „Powstań sprawiedliwość i okwitość pokoju“ — oto hasło, które wypisał Skarga we wstępie do rocznych dziejów kościelnych Baronjusza, a które zda się być także hasłem do rocznych dziejów samego Skargi.

Kiedy podrobiwszy sobie po dwu i trzydziestu latach „rzemiesła kaznodziejskiego“, ogłosił jako owoc swej pracy „Kazania na niedziele i święta“, pierwsze zaraz nauki, osnute na tle ewangelij adwentowych, poświęcił sprawiedliwości, przypominając cztery trybunały Boże dla tej sprawiedliwości ustanowione i wskazując na Jana Chrzciciela jako na wielkiego tej sprawiedliwości kaznodzieję.

„Bo fundament pokoju i dobrego ludzkiego jest sprawiedliwość, którą ziemia stoi, którą królestwa spokojne i trwałe i mocne zostają“. A znowu:

„dla niesprawiedliwości — jako mówi Mędrzec — i dla potwarzy i zdrad rozmaitych przenosi Pan Bóg królestwa od jednego narodu do drugiego“ [1]).

Kiedy przy końcu życia za radą i na prośbę niektórych przyjaciół podjął się Skarga streszczenia swych nauk, uczynił to w dwóch książeczkach: „W wzywaniu do jednej zbawiennej wiary“ i w „Wzywaniu do pokuty“, a obie nie są niczem innem, jak jednem a głośnem wołaniem o naprawę krzywd Bogu i ludziom wyrządzonych: przez bluźnierstwa i herezje, przez łupiestwo kościołów i spustoszenie służby Bożej, przez mężobójstwa i krwi sąsiedzkiej rozlewanie, przez prawa niesprawiedliwe i ucisk poddanych i kmiotków, przez lichwy i złe nabywanie majętności, przez marnotrawstwo i zbytki różnorakie.

Te same wołania o sprawiedliwość powtarzają się raz po raz i w innych pismach Skargi, a nawet gdy do miłosierdzia zachęca słuchaczy, o sprawiedliwości jako o fundamencie pamiętać każe:

„Bo fundament porządnego miłosierdzia jest sprawiedliwość, której gdy niema, cnoty miłosierdzia być nie może. Porządne zaś miłosierdzie pierwej powinne swoje i domowniki opatruje, potem obce; pierwej sprawiedliwe niż grzeszne, a próżnującym nie każe jałmużny czynić ani chleba dawać, bo chleba nie godzien, który

1) **Kazanie na I niedzielę adwentu.**

go mając zdrowe członki, na jakiejkolwiek dobrej zabawie sobie nie wyrabia" [1]).

Jako kaznodzieja sprawiedliwości przypomina Skarga poprzednika Chrystusowego, Jana Chrzciciela, którego też wedle świadectwa Birkowskiego miał zawsze przed oczyma malowanego, jako wizerunek pewny dobrego kaznodziei. — Jak ongi Chrzciciel nad Jordanem, tak on nad Wisłą

„niepochlebnie ale i surowie siekierą, wycięciem, ogniem nieugaszonym i wiejadłem groził. Wiejadło na plewę, siekierę ostrą na suche drzewo, ogień na słomę, a potem do łaski Baranka, który gładzi grzechy ludzkie, ukazował" [2]).

Twardą wydała się niektórym i wydaje dotąd mowa Skargi, jak ongi mowa Janowa, a nawet jakby niezgodna z duchem miłości ewangelicznej. Ale miłość ewangeliczna — to miłość społeczna, „to jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali" [3]), a miłość społeczna możebna tylko tam, gdzie panuje sprawiedliwość, oddająca Bogu, co się Bogu należy, ludziom, co się ludziom należy w myśl kodeksu Bożego dziesięciorga przykazań. Niestety takiej miłości nie widział Skarga u swoich; widział raczej pod tym względem rażące braki: widział waśnie i rozterki między dziećmi tej samej matki, Kościoła i Ojczyzny; widział liczne prawa, krzywdzące kmiotków, ubogie sieroty i wdowy; widział brak miłosierdzia — acharistję, główne zło społeczne, siedzibę zarazy, szerzącej zgniliznę w państwie. I cóż dziwnego, że uniesiony świętym i sprawiedliwym gniewem ku obronie czci Boga i zbawienia dusz woła:

„Oto grzechy jawne i Panu Bogu przykre i brzydkie w tem królestwie i ojczyźnie naszej pod obłoki się podniosły i pomsty od Boga wołają... O, Sodomo, Sodomo, długoż na tę twoją hardość, na tę w chlebie i pokoju rozpustność, na to obciążanie i drapanie ubogich, na te morderstwa, lichwy i nieznośne niesprawiedliwości... oko Boskiej sprawiedliwości patrzyć będzie?" [4]).

A na tę acharistję jedno tylko lekarstwo: szczera, nie powierzchowna miłość bliźniego, czerpiąca siłę ze wzoru wszelkiej miłości, z Eucharystji. A tak rzec można, że między tymi

---

1) Kazanie o miłosierdziu II.

2) Kazanie na II niedzielę adwentu.

3) Jan 15, 12.

4) Próba zakonu soc. Jezu.

dwoma krańcowymi biegunami Eucharystji i acharistji zawarła się cała olbrzymia działalność i zasługa Skargi księdza i Skargi Polaka. Na osi łączącej te dwa przeciwległe bieguny odnajdziemy wszystkie pisma Skargi teologiczne i społeczne — od dzieła *Pro sacratissima Eucharistia* do przedśmiertnego „Wezwania do Pokuty“ i wszystkie jego kazania, wszędzie wykazywał jasno i dowodnie, że utraci Ojczyznę ziemską, kto nie pracuje dla niebieskiej i urąga jej przepisom, że nie zasłuży na miłość Boga ten, kto nie ma litości dla maluczkich robaków ziemskich.

W trzeciej pobudce do modlitwy 40 godzinnej, w dwóch kazaniach sejmowych: trzeciem i ósmem, we „Wzywaniu do Pokuty“ Skarga wróży upadek Polski. Jedni z komentatorów proroctw owych tłumaczą je duchem wieku XVI i szeregiem analogij; drudzy ironizując z mniejszą już słusznością, dają za podkład psychologiczny tym stanom wybuchowym: rzekomą chełpliwość Skargi. Niema — zdaniem ś. p. prof. Kellenbacha (l. c. str. 27) — bardziej przekonywującego dowodu, że prorokowanie Skargi nie z oczytania w Piśmie św. płynęło, ani ze zwyczaju i dla efektu kaznodziejskiego, lecz że było jasnowidzeniem nieubłaganej przyszłości — jak ten niezbity fakt, że Skarga nie dał się oszukać blaskowi zwycięstw Polski od morza do morza; a pomimo te zwycięstwa namacalne, od Byczyny do Kremla i od Kircholmu po Wołoszczyznę, dziękując Bogu za hetmanów takich jak Zamojski, Chodkiewicz i Żółkiewski, nie mógł rozumem swym uznać trwałości państwa, gdy mu wiara ukazywała w tem państwie jawne gwałcenie zasad Bożych i przeto naprzekór wspaniałej rzeczywistości, naprzekór triumfom orężnym i rozrostowi granic, z jakimś przerażającym uporem woła:

„Kto się nad złotą ojczyzną naszą nie użali i na jej upadek nie przestraszy? Krzywda nasza nie tak nas boli, jak zachwianie takie ojczyzny, wszędzie od nieprzyjaciół obtoczonej i źle opatrzonej, której swoi synowie odbiegają i niemądre dzieci matkę uciskają“. Tak biadał Skarga Polak, ale pocieszał go Skarga ksiądz i krzepił zbolałą duszę nadzieją ojczyzny wiecznej i obywatelstwa niebieskiego:

„Czymże się zasmuceni cieszyć mamy? Wżdy bez ochłody chrześcijańskiej nie zostajmy. Jeśli doczesną ojczyznę utracim, wżdy wiecznej nabywajmy, która jest prawa Patria nasza i w niej odpocznienie i pokój i przebyt szczęśliwy, wieczny mamy“ [1]).

---

[1]) Próba Zakonu soc. Jezu.

Skarga był, jest i pozostanie zawsze wzorem dla „pracujących w słowie i nauczaniu“, jak wiernie służąc Bogu, mają gorąco ale i rozumnie kochać Ojczyznę.

Pracować nad jej umoralnieniem, nad podniesieniem i uświęceniem duszy w ojczyźnie, życiem eucharystycznem odradzać zobojętniałe serca i rozpalać je świętym ogniem żywej, czynnej wiary, uważać ją za pole ziemskie do pracy na dobro wiekuiste, w tym ciężkim i znojnym trudzie, tępienia kąkolu i chwastów narodowych, przybliżać Polskę do pierwowzorów owej Patrji naszej, aby uczynić z niej wreszcie niezatracalną część przyszłego Królestwa Bożego na ziemi. Tego wszystkiego uczy Skarga i przeto lepiej i pożyteczniej, niż czytać lub słuchać o Skardze, odczytać samego Skargę, zagłębić się w jego myśli, wsłuchać uważnie w jego słowa i umiejętnie je dostosować do potrzeb dnia dzisiejszego, do zapasów z czynnem, wojującem bezbożnictwem, bo jak kazania Skargi stanowią prawdziwą naszą skarbnicę kaznodziejską, istną perłę w całej literaturze polskiej, tak wczytywanie się w nie, studjowanie ich gruntowne, korzystanie z nich wszechstronne winno należeć do najprzedniejszych powinności kaznodziejów polskich.

Tak czynił między wielu innymi znany przed laty w Krakowie słynny konferencjonista ks. Stanisław Załęski, który sam o sobie wyznaje, że w 30-letnim przeszło swym zawodzie kaznodziejskim nie używał innego podręcznika, tylko „Kazań Skargi“, ale zaraz dodaje, że „trzeba nauczyć się czytać Skargę, aby w nim smakować“.

Zdumiewa nas ta wszechstronna i różnorodna działalność Skargi, którą tak rozprzestrzenił, że nie jednym mężem, ale wieloma naraz się wydawał; zdumiewa ten zapał kaznodziejski, który go ożywiał do ostatnich niemal chwil utrudzonego życia, podziw budzi ten mocarz słowa i czynu, „który czasów swoich podstawił mocne ramiona swoje pod te filary Kościoła Pańskiego“, który działalność pisarską rozpoczął w 40 roku życia, mając lat 60, a więc wtedy, kiedy inni ludzie chylą się ku starości, napisał swe arcydzieło: „Kazania Sejmowe“, a jako 73-letni starzec kreślił drżącą ręką pełne mocy i wymowy „Wzywanie do Pokuty“, dziękując Panu, że „z niezmiernej łaski swej dawno go na robocie kaznodziejskiej trzymać raczy, już to lat blisko 47 i w niej go do tej starości jakoby

odmłodniałej przywiódł, iż mu jeszcze do tego dnia ta robota nie ciężka“ [1].

I ta ogromna, nieugięta siła woli, ta niewyczerpana energja i zadziwiająca potęga ducha, to ostatnia, istotna tajemnica jego wielkości. Odsłania ją przed nami sam Skarga, gdy we wspomnianem na początku kazaniu na św. Andrzeja tak mówi:

„Który się robotnik o to stara, aby zawżdy z Panem Bogiem zjednoczony był, aby w Nim wszystek mieszkał, aby się nigdy od Niego śmiertelnym grzechem jakim nie oddalał, aby od Niego nigdy gorącą modlitwą, miłością uprzejmą nie odchodził, ten bardzo wiele zrobi. Bo w mocnej i szczęśliwej ręce jest, która sama do serca ludzkiego sięga“.

Trafnie a przystępnie ujął prawdę tych słów Skargi w zastosowaniu do niego samego on artysta, który go przedstawił rozmodlonego przed krucyfiksem i otwartą księgą ewangelji. Jako podpis najstosowniejszy pod tym obrazem możnaby umieścić słowa Pisma św.: *A sprawiedliwy mój z wiary żyje* [2].

---

[1]) Przedmowa do kazań przygodnych. Wydanie z r. 1610 poświęcone bpowi Piotrowi Tylickiemu.

[2]) List do Żydów 10, 38.

ODDZIAŁYWANIE SKARGI NA ROZUM I NA WOLĘ SŁUCHACZY.

Ks. rektor Józef Godaczewski T. J., Kraków.

Pierwszym przymiotem, którym Skarga podbijał swoich słuchaczy, była przede wszystkiem jasność wykładu. Jasność jest zasadniczym postulatem każdego kazania. Współczesny teoretyk kaznodziejstwa O. Bessler O. S. B. stawia w swoim podręczniku *Der frohe Prediger* żądanie, aby każdy mówiący starał się naprzód o prawdzie, którą głosi, siebie samego przekonać. To przekonywanie siebie samego wyklaruje naprzód pojęcia, jasno postawi stan zagadnienia, zadecyduje niejednokrotnie o argumentach i motywach, a przede wszystkiem nie narazi kazania na zbędne kołowania, które bardzo często są stratą czasu, a zawsze wywołują znużenie słuchacza i nadużywają jego cierpliwości.

Jasność poza tem, że strzeże kaznodzieję od obłędnego i lunatycznego krążenia po temacie, ma jeszcze tę dobrą stronę, że stawia prawdę umysłowi uchwytną. Rozum i prawda to są dwa korelatywy, które się wzajemnie przyciągają. Rozum dąży do zdobycia prawdy, a prawda jasno przedstawiona promieniuje niejako na umysł i drażni go i doprasza się, by ją umysł uchwycił i wziął w swoje posiadanie. Jak barwny bukiet kwiatów wabi ku sobie oko, a cudna melodja ucho, tak prawda jasno przedstawiona wabi ku sobie rozum.

Nie do pochwalenia są ci kaznodzieje, co licząc się ze snobizmem ludzkim, mówią zawile i niezrozumiale rzekomo dla zafrapowania słuchacza i dla taniego efektu, że mówi się głęboko i filozoficznie. Prawda boska nie istnieje dlatego, by ją zaciemniać, bo już sama w sobie jest trudną do pojęcia, ale by ją wyjaśniać, i nie ma znaczenia czysto spekulatywnego, ale ma znaczenie praktyczne, ma wywierać wpływ na życie, a więc musi być rozumiana, odczuta i przyjęta; ma przejść niejako w krew i kości słuchacza, by stać się regulatorem jego życia.

Niechaj profesorowie uniwersytetu, jak się wyraził jeden ze współczesnych homiletów, Emil Fiedler, mówią o rzeczach

najprostszych niezrozumiale, my kaznodzieje musimy o rzeczach najgłębszych i tajemnicach wiary mówić zrozumiale.

Jasność była przede wszystkiem postulatem skargowskich kazań. Była to przecież epoka namiętnych walk i dysput religijnych. Nie było prawdy wiary, którejby nie podważyli ci czy tamci heretycy. Nie było uświadomienia religijnego u szlachty, ziemian i ludu. Nie było go nawet u pasterzy, dość wspomnieć, że proboszczowie, jak to konstatują synody, nie zawsze na swych półkach posiadali nawet Pismo św. Uchwały soboru trydenckiego zaczęły dopiero wchodzić w życie. Kazania więc Skargi musiały być siłą rzeczy i katechizmem i apologetyką i apologją i zajmować się stroną moralną. Genjusz jednak Skargi wycisnął na nich swoje piętno tak, że weszły do literatury jako perły piśmiennictwa polskiego. Jasność wykładu ze względu na warunki ówczesne była ich pierwszym postulatem.

Weźmy np. kazanie o Trójcy Św., a więc kazanie, nad którem niejednokrotnie biedziliśmy się, co by tu powiedzieć i zrozumiale dla ludzi, a równocześnie nie pobłądzić i nie podsunąć jakiejś fałszywej sugestji słuchaczom w tej mierze. I niejednokrotnie schodziliśmy z ambony spoceni, a równocześnie z pewnemi wątpliwościami, czy przypadkiem naszych powiedzeń słuchacze nie wezmą zbyt grubo i zbyt dosłownie. Najczęściej jednak kaznodzieje omijają ten temat lub traktują go raczej moralnie, mówiąc np., z jakim szacunkiem powinniśmy się odnosić do rzeczy bożych, lub z jaką odwagą powinniśmy wyznawać Boga w Trójcy Św. jedynego, czyniąc na sobie znak Krzyża św. Skarga dogmatycznego zagadnienia Trójcy Św. nie pominął, owszem poświęcił mu nawet dwa kazania. Więc naprzód we wstępie wywodzi Skarga, powołując się na Jeremjasza proroka, że „szczęście najwyższe ludzkie jest znać Pana Boga, Twórcę i własnego a przyrodzonego Pana Boga. Bo jeśli źle jest mylić się na wiernym przyjacielu, od którego czekamy wszelakiej pomocy i pociechy, daleko, po tysiąc kroć gorzej mylić się na tym, w którym wszelką nadzieję pokładać mamy do dobra naszego wiecznego i doczesnego“. Łatwo bowiem może się zdarzyć, że przez naszą nieświadomość miasto na Boga możemy natrafić „na Beelzebuba, który się Bogiem zawżdy czynić i udawać do ludzi chce“; miasto na Ojca naszego na ojcowskiego i narodu ludzkiego nieprzyjaciela; miasto na „przyrodzonego Pana, który nas sobie stworzył“, na okrutnika, który żadnego do nas prawa nie ma. „Wielka omyłka, kto się na znajomości Boga prawdziwego myli“.

Po tym wstępie zawsze aktualnym, bo zawsze wykazać można, jak ludzie, uchylając się od wiary w prawdziwego Boga, popełniają najfatalniejsze pomyłki, wpadając w sidła magji, niezdrowego spi-

rytyzmu, a czasem wprost w pęta Beelzebuba, który ich używa do najstraszniejszych zbrodni, niszczenia wszystkiego i morderstw, przechodzi Skarga w pierwszej części swego kazania do strony dogmatycznej, mianowicie że Bóg prawdziwy to Bóg w Trójcy Św. jedyny, którego jedynie chrześcijanie znają i dobrze wyznawają:

W omówieniu tego właśnie zagadnienia powołuje się naprzód ks. Skarga, że już w Starym Testamencie rzucone zostały fundamenty pod naukę o Trójcy Św. „Słowew Pańskiem nieba się utwierdziły i Duchem ust jego wszystka moc ich stanęła“ (Ps. 52), gdzie Dawid mianuje trzy persony: Boga, Słowo i Ducha Swiętego, którym stworzenie nieba przypisuje. Tenże we trzech się personach Abrahamowi ukazał (Gen. 18). Tenże do Mojżesza mówi: „Jam jest Bóg Abrahamów, Bóg Izaaków, Bóg Jakóbów, trzykroć to słowo *Bóg* powtarzając. I Izajasz widział Boga tego prawdziwego (Iz. 6), nie bez oznajmienia trzech person, gdy Cherubini wołają, trzykroć mianując: Święty, Swięty, Święty Pan zastępów, dając znać o trzech w jednem bóstwie. Przetoż ono widzenie Izajaszowe Jan św. wykłada o Synie (J. 12), a Paweł o Duchu Świętym (Dz. Ap. 28).

A iż nie tak jaśnie starym onym ojcom w przyrodzonym i pisanym zakonie oznajmione są te trzy w bóstwie persony i owszem niejako zatajone i zakryte zostawały, te są tego przyczyny. Naprzód, iż dosyć było na on czas do zbawienia tak poganom jako i żydom, wierzyć w jednego Boga, bez wiadomości o personach. A ze strony Żydów, dziwnie do wielu Bogów skłonnych, było bardzo niebezpieczno o trzech im personach w bóstwie powiadać... A iż stary zakon był jako dziecię niedoskonałe i niedorosłe i odmienić się i znieść miał, nie godziło się wszystkie mu tajemnice otwarzać, ale wzrostu potrzeba było czekać. Chowała się też ta tajemnica o personach w bóstwie, tak trudna i w rozumie niepodobna, nowemu zakonowi i najwyższemu i najpewniejszemu z nieba mistrzowi, Synowi Bożemu, świadkowi, którego nauce rzecz tak dziwna i trudna zlecić się miała.

Po rozprowadzeniu dalszem tych właśnie powodów przystępuje Skarga na podstawie Ewangelji do samego wykładu o tajemnicy Trójcy Sw.

Jedno jest Bóstwo i Bóg jeden, jako Pismo mówi (Deut. 6); wiela Bogów żadną miarą nie wyznawamy. Bo to są pogańskie bałwochwalstwa i heretyckie arjańskie zdrady, które do tegoż bałwochwalstwa wiodą. Pan Jezus, nasz mistrz, tej wiary naucza i Mojżesza przywodzi pismo (Deut. 6. Mar. 12.) i w tem nas umacniał, i nie czynił się inszym Bogiem, ani drugim Bogiem, ale jednym z Ojcem i Duchem Sw.: ja i Ojciec jedno jesteśmy (J. 10). W bóstwie trzy persony wyznawamy: jest Ojciec, Syn i Duch Sw. jako ta św. Ewangelja świadczy: „chrzcijcie w imię Ojca i Syna i Ducha Swiętego“. Czem potępiamy żydy niewierne, którzy się do person znać i wierzyć nie chcą. I Turki, którzy także nie wierzą; i tem wiara nasza od nich różna i to samo chrześcijany nas czyni. Te persony różności inszej między sobą nie mają, jedno ze strony pochodzenia. Iż Syn rodzi się przed wieki od Ojca, nie Ojciec od

Syna; iż Duch Sw. pochodzi od Ojca i Syna, a od Ducha Sw. nie pochodzi ani Ojciec ani Syn. Ojciec nie rodzony, Syn rodzony, Duch Sw. pochodzący. Ta jest sama czyli jedyna różność, która persony czyni. W innych wszystkich rzeczach, to jest w bóstwie, w mocy, w majestacie, w władzej, w stworzeniu świata wszystkiego, wielka jest równość, a najmniejszej różności niemasz.

Te persony nigdy się mieszać nie mogą. Ojciec nie jest Synem, Syn nie jest Ojcem, Duch Sw. nie jest Synem ani Ojcem. Inny Ojciec, który Syna rodzi, inny Syn, który się od niego rodzi; inny Duch Sw. od obudwu pochodzący. Nie Ojciec się wcielił w żywocie Panny czystej, ale Syn. Nie Duch Sw., ale Syn. Nie Syn na apostoły w ogniu zstąpił, ale Duch Swięty.

W bóstwie niemasz liczby dwojakiej, ani trojakiej, bo się bóstwo nie dzieli; ale tylko w samych personach z strony pochodzenia jednej od drugiej, tam liczba jest trzech: Ojca, Syna i Ducha Sw.

Bóstwo Trójce Sw. nie jest jako człowieczeństwo, które się udziela Piotrowi, Pawłowi, Jędrzejowi, ale jest jedność nierozdzielna; jako jedno słońce, w którem jest istność, promień, ciepłość. Jako niemasz trzech słońców, na któreby się natura słońca roznosiła: tak bóstwo jedno; a na troje się nie roznosi, jedno w jednem pojedyń每stwie są trzy persony. Do Trójce Swiętej nic nie przybywa ani wchodzi ze wcielenia i człowieczeństwa Syna Bożego. Bo acz jest z personą i bóstwem Słowa, Syna Bożego, zjednoczone i od niego nigdy nierozdzielne, jednak nie jest Bogiem człowieczeństwo Pana naszego, ale rzeczą od Trójce Sw. stworzoną.

Przedstawiwszy Skarga dogmat z wszystkimi niejako jego odcieniami, w sposób niemal że szkolny, lecz jasno, przejrzyście i schematycznie i rozumiejąc, z jaką trudnością ima się go rozum ludzki, naciska Skarga następnie na rozum wielorakiemi pobudkami. Apeluje naprzód do wiary. Wiara nasza właśnie na słowie Bożem się wspiera, a nie na rozumie. Czyż nam nie powinno być dosyć, iż to Bóg mówi, iż jest w Trójcy jedyny, iż nam ukazał Syna w ciele, i Ducha Swiętego w znaku gołębice i ognia. Czyż niema nam być dosyć, iż to Syn Boży świadczy, który jest prawym Bogiem, a omylić nie może, który mówił: „co wiemy to mówim, a cośmy widzieli, to świadczym“ (J. 3). Wykazuje następnie, że rozum ludzki w codziennem życiu napotyka na wiele tajemnic, przed któremi staje bezradny, cóż dopiero jeśli chodzi o tajemnice Boże. „Pomyśl sobie, jako jest słaby ludzki rozum i jako omylne wiadomości jego. I przeto Pan do Nikodema mówił: „Ziemskieć rzeczy mówię, a nie rozumiecie ich, a niebieskie rozumem ogarnąć chcecie?“ (J. 3). Każe podziwiać przezorną Opatrzność Mądrości Bożej, która te przedziwne tajemnice zawarła już w pismach starozakonnych, jak wielki dąb w maluczkim zawiera się żołędziu i powoli umysły ludzkie na tę prawdę przygotowała. Aż wreszcie przechodzi Skarga do argumentu generalnego, który pozwoli mu rozwinąć całą swoją oratorską siłę — ta wiara umacnia się cudami. „Żadnej sekty niemasz ani była na świecie, w którejby cuda tak wielkie, tak gęste i po dziś dzień czyniono. Turecka

i psa chromego nie uzdrowiła; heretycka jeszcze mniej; o żydowskiej ani pytać. Niemasz, ani było na świecie żadnej sekty, którąby na swej prawdy świadectwo tak wiele krwie rozlała, jako wiara chrześcijańska, której Duch Św. w ludziach takie dał świadectwo, iż na śmierć dla niej jako na wesele się cisnęli". Obalenie bałwochwalstwa, krzewienie cnoty i poczciwych obyczajów, świętość wreszcie Kościoła — oto dowody, które mają skłonić rozum do przyjęcia prawd objawianych, a w szczególności tajemnicy Trójcy Sw.

Warto tu jeszcze wspomnieć, jaką uwagę praktyczną daje Skarga słuchaczowi na końcu wykładu dogmatycznego: „Rada zbawienna jest około pokus przeciw wierze tej tak dziwnej i trudnej, aby się żaden katolik z żadnym adwersarzem zwłaszcza około Trójce Sw. w rzecz nie wdawał... Ale niech każdy, gdy go napadnie nowochrzczeniec, arjanin, tak mówi: milcz poganinie i żydzie i turczynie; jestem chrześcijanin; uwierzyłem i ochrzciłem się imieniem i mocą Boga w Trójcy jedynego, sprawy z tobą nie mam. Tajemnice zakryte wiary naszej każdy z nas lepiej wiarą zrozumieć, lepiej pokłonem i dobrym żywotem wyznać, lepiej milczeniem, niźli słowy czynić.

Dobre życie stanie heretykowi za naukę. Ale jeśli kto chce się nauczyć, należy mu ukazać drogę do kapłanów Bożych.

W argumentacji ks. Piotr Skarga posługuje się w wybitny sposób dowodem skrypturystycznym. Naprzód dlatego, że jest to dowód najsilniejszy, po wtóre polemika ówczesna około tych dowodów się obracała. Według wskazań homiletyki w przytaczaniu dowodów z Pisma św. trzeba trzymać się następujących zasad: tekst musi być dobrany, mniej znane teksty trzeba przytaczać przed znanymi, które wytarły się już w obiegu jak zużyty pieniądz i mijają koło uszu słuchacza jak przestarzała melodja. Nie można jednak pomijać tekstów klasycznych, którymi sobory posługują się jako dowodami *par excellence* na potwierdzenie danych artykułów wiary. Trzeba uwzględnić nie tylko tekst ale i kontekst. Nie wystarczy samo przytoczenie, trzeba argument niejako rozgryźć, by poczuć jego woń i smak. Trzeba przytaczać wiernie, nie dawać słuchaczom tylko jakichś ogryzków zdeformowanych czy, jak się ktoś wyraził, ochłapów Pisma św.

Skarga tym zasadom pozostał wierny. Jego talent oratorski dał mu właśnie miarę i silne wyczucie pod tym względem. W argument Pisma św. wplata inne argumenty, jak porównania, kontrasty, przykłady. Powiedzenia Pisma służą mu za tekst i podkład do amplifikacji, kiedy chce rozpalić uczucia i wolę słuchacza. W tak zw. *congeries* czyli nagromadzeniu argumentów wzajemnie się popierających i objaśniają-

cych Skarga jest mistrzem ze względu, że znał Pismo św. na wylot.

„Niech nam nie trudno się zda, mówi Skarga, rozwijając tekst: „a oto ja jestem z wami“ — was, choć do świata skłonne i ciężkie do dobrego i skażoną naturę mające, upominać, nauczać, słowy pokornemi prosić, a drugdy i ostremi straszyć, nie rozpaczając o poprawie waszej. Bo mamy z sobą tegoż Pana, który nas na tę robotę posłał i na to żniwo obrał. Nie pochybne słowo i prawda obietnic jego, którą nam spuszcza, mówiąc: otom ja z wami jest aż do skończenia świata. Z nami jest, z nami mówi, z nami robi: On nam daje nauki i serca nabożne do pragnienia ludzkiego zbawienia zapala. On, gdyby potrzeba, i cuda by przez ręce nasze czynił, On spuszcza nam Ducha Sw. na kazanie i rozgłaszanie woli swojej i na upominanie do dobrego. Ręka jego z nami, jako jest w dziejach apostolskich (Act. Ap. 11), my uszy napełniamy, a ręka jego za serce ima i mocą swoją na lepsze odmienia...

Jest z nami Pan Jezus i będzie do końca świata na ołtarzu i w sakramencie; acz pod przykryciem i niewidomie, ale prawdziwie, bez figury i rzeczą samą... Z tej jego obecności wielce się chlubim i niezliczone pociechy odnosim, bo on z nami jest lepiej niźli przy starych, do których mówił: „Będę miał między wami przybytek i nie odrzucę was; chodzić między wami będę (Lev. 26). Bo w onym namiocie abo kościele mocą tyle i bóstwem, którem wszędzie jest, przebywał, a z nami i ciałem obecnem, od bóstwa i mocy jego nieoddzielnem, zostaje. Nie tylko na pokarm i posilanie dusz naszych, ale na wszystkie potrzeby nasze; i jako dobry Ojciec nie tylko syny karmi ale i odziewa i broni ich, i wszystkie niedostatki ich opatrując i dziedzictwem bogatem nadaje.

Na koniec z nami jest i z tej miary, iż Kościół swój, matkę naszą i dom zbawienia naszego zatrzymawa i mocną ręką swoją wspiera, aby nigdy nie upadł i nie ustał aż do końca świata... Trwa stolica Piotra św., opoka, której bramy piekielne nie przemogą (Mt. 16). Trwają na niej potomkowie jego, z tą nauką, z tą wiarą, z temiż sakramenty, z temiż biskupy i kapłany i doktorami, i wszystką diakonią, jako się od Apostołów poczęło. A jako się on Abia, król, bitwę staczając z heretyki, odszczepieńcy, chlubił się, mówiąc: „Z nami jest Pan Bóg, z nami są kapłani jego, któreście wy wyrzucili i lewitowie zostają u nas w porządku swoim: przetoż się was nie boim, zwyciężeni być nie możemy, bo Boga z sobą mamy“ (z Par. 13), tak i my tem się cieszym.

Przechodzi następnie Skarga wzmocniony powyższym tekstem, do ataku. Dotąd, rozwijając tekst: „Oto ja jestem z wami“..., cieszył się i delektował obecnością szczególniejszą Boga w Kościele katolickim, obracał ten brylant cudowny na wszystkie strony i poił siebie i słuchaczy jego blaskiem, lecz Skarga w każdym calu jest równocześnie apologetą, czasy w których żyje to czasy religijnej walki, nie może więc tylko pomagać, musi walczyć, odpierać wrogów, zbijać ich zarzuty. Przejście od spokojnej parafrazy do cięć

ostrych i gwałtownych w stronę herezji dostarczył właśnie zacytowany urywek z Paralipomenon.

„Heretycy tem się chlubić nie mogą. Biskupów, kapłanów, lewitów porządnych nie mają i wypędzili je, odarli, zatem i Boga z sobą nie mają i dlatego nie trwają i jako chałupki przy winnicy i ogrodach wiatrem się roznoszą. A gdzieżby Pan Jezus u nich miał mieszkać? Z kościołów go wygnali, które połupili i obrzydzili. Z sakramentów go wyrzucili. A w sercu go ich, gdzie wiary, pokuty, pokory, i miłości i zgody i jedności kościelnej niemasz, nie pytaj.

A gdzieżby miał być u nich? Izali w niezgodzie i swarach ich około wiary? Tam go niemasz, bo Bóg jest pokoju i zgody (I kor. 14). Izali w ich kłamstwach i potwarzach na Kościół Boży i na papieże i na duchowny stan, któremi proste i niewiadome uwodzą, Chrystus mieszka? Tam go niemasz, bo Bóg jest prawdy, nie kłamca. Izali mieszka z nimi w pokątnych pojedynkowych jaskiniach ich? I tam go niemasz. Bo Kościół jego, miasto jest na górze i pochodnia na świeczniku (Mt. 5, Łk. 8), która światu wszystkiemu świeci. Izali Chrystus jest w niestatkach i odmianach wiar tak wiele, któremi co dzień zmiany czyniąc i ucząc się ich, nauczyć nie mogą? I tam Chrystusa niemasz, bo jeden Bóg, jedna wiara, jedna stara i utarta nauka i nieodmienna prawda Apostołów jego, wszystkiemu światu opowiedziana i kościelnym urzędnikom podana. Dziękując tedy Panu Jezusowi, iż z nami mieszka, Kościoła swego broni i jego fundamenty tak dawno zatrzymawa i zatrzyma do końca świata.

Już choćby z tych krótkich wyimków wnosić można, że tekst Pisma św. u Skargi zlewa się z tekstem jego mowy. Z tekstu czy faktu biblijnego wyrasta jego kazanie. Teksty nie są u niego li tylko jakąś omastą narzuconą, przeciwnie on naukę Bożą głosi, w każdej okoliczności życia znajduje rozdźwięk czy harmonję z Pismem Bożem i stąd dzieje się, że kazania jego mają posmak biblijny i ten przymiot, który w homiletyce zwie się namaszczeniem, wywołującem w umysłach i sercach słuchacza odpowiedni, religijny, na poziomie wysokim postawiony nastrój. Jeśli Skarga zwał się posłem nie z jednego powiatu, ale posłannikiem bożym, miał prawo tak się nazwać już choćby z tego tytułu, że głosił naukę Bożą, a namaszczenie i śmiałość wystąpienia nadawały mu charakter prorocki.

Jasność, precyzyjność dogmatyczna połączona z namaszczeniem wynikłem z należytego, umiejętnego i dobranego posługiwania się Pismem św. — oto pierwszy i zasadniczy moment, który musiał nieodparcie działać na rozum i wolę słuchacza.

Sobór tryd. zrozumiał dobrze, jak dzielną bronią jest żywe słowo głoszone umiejętnie a z zapałem. Stąd kładzie nacisk, by plebani nauczali przynajmniej w niedziele i święta; postanawia, że tylko kapłani upoważnieni przez biskupa i odznaczający się czystością obyczajów mogą przemawiać z ambony; treść nauk ma się opierać na pewnych dogmatach wiary, natomiast zakazane jest głoszenie ciekawostek, bajek, plotek, mogących podniecić ciekawość. Główny nacisk położył sobór na praktyczną wartość kazań. Nie miały być one polem do rozstrzygania zawiłych kwestyj teologicznych, ale środkiem oświecenia wiernych w dziedzinie religji i moralności. Zajmował więc sobór podobne stanowisko, jak ongiś przed wiekami św. Augustyn: *De doctrina christiana i De catechisandis rudibus*, który twierdził, że *non doctor verbis servit sed verba doctori.* Styl kunsztowny i błyskotliwy może rzecz zaciemnić, tymczasem styl jest na to w kazaniu, aby rzecz objaśniał. Stąd dążność u Skargi do uplastycznienia rzeczy. Uplastyczniał też Skarga trudne do pojęcia prawdy przez przykłady i porównania.

Oto parę przykładów. Chcąc uprzytomnić żywo znaczenie sakramentów, powiada, że są jako wiadra, któremi czerpamy wodę zbawienną ze źródła męki, wysług i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Gdzie indziej znowu porównuje Kościół do wielkiej armji: Pan Jezus cesarzem i hetmanem swego wojska... ma od siebie namiestnika Piotra św. i jego następniki papieże rzymskie... Po nim są biskupi, jako pułkownicy, którzy częściami pewnemi wojska władną. Po nich kapłani abo plebani jako rotmistrzowie i setnicy. Po nich diakoni i poddiakoni i inni, którzy rotom służą jako chorążowie, trębacze, bębnicy, szpiegowie i inni do mniejszych posług w rocie każdej naznaczeni. A drudzy są zakonnicy i mnisi, jedni jako na zamkach i wieżach rozsadzeni i w nocy i we dnie straż trzymają, drudzy przed ufami biegają i nieprzyjacielskie wojsko trwożą...

Niektórym krytykom literackim to właśnie porównanie wydało się niesmaczne i nie estetyczne; lecz Skardze mniej chodziło o stronę estetyczną kazania, ile raczej o zrozumienie rzeczy i o uwidocznienie ich w umyśle słuchacza.

Oprócz podobieństw i porównań znanych z codziennego życia używa czasem metody porównawczej. Tak np. wyjaśnia znaczenie sakr. chrztu i pokuty, zestawiając oba te sakramenta lub innym razem z figurami starego zakonu. Tak więc gdy chodziło o udowodnienie obecności P. Jezusa w Najśw. Sakr. w kazaniu na dzień Bożego Ciała, zestawia Najśw. Sakr. z manną, „która, iż była figurą lepszej manny", żadne niedowiarstwo przeć nie może, jako ze słów Pańskich wynika. I jeśli ona cuda nad rozum ludzki miała, pewnie

ta nasza daleko większe mieć ma. Ona miała, jako pismo świadczy, te siedem cudów.

Naprzód była chlebem ludzkim na powietrzu uczynionym, nie z ziemi, bez orania i siejby i ognia i pieca... A stała nie tylko za chleb ale za inne potrawy, którémi się człowiek posila i dużeje nie tylko do życia, ale do roboty, do chodzenia dróg wielkich i do wojny i do bitwy. A mały to cud?

Drugi był iż, ona manna przede dniem rosą spadała, a skoro promyczek wschodzącego słońca uczuła, wnet ginęła. Lecz od ognia, gdy ją warzono, smażono, tłuczono, ginąć nie mogła (Sap. 16). A mały to cud?

Trzeci był, kto jej łakomy nabrał więcej, niźli było głów do jedzenia, kto wziął na 10 osób, a doma nie miał jeno pięć, skoro do namiotu ją przyniósł, połowica jego ginęła, iż nie nalazł ani namierzył więcej, jako na pięć osób. A nie cud to?

A gdy ją kto nazajutrz chciał chować, głodzenia się bojąc, a słowu Boskiemu i Opatrzności jego nie ufając: pogniła i robacy się w niej sadzili. Lecz gdy ją w piątek sowicie zbierano, a na przyszłą sobotę i w skrzyni Bożej chowano: nie gniła ani się zaśmierdła, ale jako świeża i dzisiejsza zostawała. A nie cud to? Nadto miała w sobie smaki i tuczenie wszystkich potraw.., miała w sobie smak kapłoni krom kapłona, kuropatwi krom kuropatwy, sarni krom sarny; osoby miała a istności rzeczy samych nie miała, accidentia sine subjecto; kto się temu nie zadziwuje!

Na koniec trwała nie jeden miesiąc, ani rok, ale przez lat czterdzieści i tem wojsko żyło i duże było, którego liczono po 6 kroć sto tysięcy, a po ośm kroć abo więcej sto tysięcy niewiast i dzieci, do lat dwudziestu, których nie liczono". A wyliczywszy te cuda odzywa się z ironją Skarga: „Znacie tedy heretycy mizerni w tej mannie takie cuda; a w naszej, która na jej miejsce nastąpiła, prosty chleb mieć chcecie? Uczyń co lepszego i mocniejszego na pociechy ludzkie Mojżesza a niźli Chrystusa. Wygraliście na tej zamianie: za mannę tak dziwną, prostyście chleb piekarski wzięli; za stary płaszcz zdartą suknię, za figury, figury i podlejsze figury. Bo nigdy chleb kalwiński tak zacny nie jest, jako manna. Cóż nam nowego i lepszego Chrystus przyniósł? Ale my z Kościołem i doktormi św. mówim: Jeśli się cieniowi dziwujesz, o jako to rzecz sama wielka, której się cieniowi dziwujesz?...

I przechodzi Skarga do dalszego zestawienia N. Sakr. z manną, aby wykazać cuda N. Sakr. Zestawienia, podobieństwa, porównania, i metoda porównawcza na szerszą skalę, a w tem wszystkiem dobieranie słów trafnych, jasnych doprowadziło kazania Skargi do niezwykłej obrazowości i plastyki, która musiała nawet trudne do pojęcia prawdy uprzystępnić umysłowi słuchaczy.

Weźmy dla ilustracji naszego twierdzenia np. dwa ustępy, jeden z Katechizmu trydenckiego, drugi z Kazań o N. Sakr. Otóż pierwszy tłumaczy tak różnicę znaków „przyrodzonych" i „ustanowionych". Niektóre znaki przyrodzonymi zwą, które prócz samych siebie czynią też w rozumie naszym niejako inszych rzeczy poznanie;

jako dym widząc wnet poznawamy, że tam jest ogień. A znak takowy dlatego przyrodzonym zowiemy, iż dym nie ze swej wolej ogień znamionuje, ale zwyczaj rzeczy sprawuje, iż kto kiedy dym ujrzy, zaraz to myśląc rozumem obaczy, że tam jest moc i własność ognia, który się jeszcze tai. Ale niektóre znaki nie są z przyrodzenia, ale od ludzi ustanowione są i wymyślone, aby przez nie mogli się rozmówić i co na sercu mają, drugim powiedzieć i zaś inszych ludzi zdanie i rady mogli wyrozumieć". Kat. Tryd. str. 105.

Jakże inaczej ten wykład wygląda u Skargi. Powiada więc o Sakr., że „te znaki nie są przyrodzone, jako jest dym, po którym się ogień i zorza, po której się wschód słońca i wonia, po której się pewne ziele znaczy, ale są z wolej i postanowienia, jako gdy kamień dla rozgraniczenia abo chorągiew dla żołnierzów postawią". Zamiast suchego rozumowania mowa porównań — oto sekret Skargi, którym działał na słuchacza. Ten właśnie moment podnosi Mickiewicz w swych prelekcjach paryskich, gdzie powiada, że kaznodzieja nasz zapomocą przenośni i podobieństw cały system religji katolickiej dziwną mocą i prostotą objaśnia i że w przeciwieństwie do innych pisarzy, jest w swych porównaniach zawsze szlachetny i jasny.

Kończąc nasze uwagi o działaniu Skargi na rozum słuchacza, musimy stwierdzić, że zdolność jego oddziaływania polegała naprzód na jasnem, porządnem myśleniu, na dokładnem uprzytamnianiu sobie rysów pojęcia i na ogarnianiu ich jednem spojrzeniem, co ułatwiało mu opanowanie materjału i dawało swobodę działania.

Następnie wyobraźnia pozwalała mu nie tylko przelewać zawiłe pojęcia i abstrakcje w poetyczne wyobrażenia, lecz także wstawić się w położenie mniej wykształconych słuchaczy i odczuwać trafnie, co i jak trzeba im wyjaśnić. Zdolność tę wykształcił wysoko dzięki własnemu doświadczeniu i dzięki znakomitej obserwacji psychologicznej, do której wiele sposobności dawało mu kapłańskie zajęcie i rola doradcy i powiernika dusz ludzkich. Naturalne wykształcenie i wprawa oczywiście nie mogły się obejść bez fenomenalnej pamięci, która techniczne szczegóły, raz doświadczeniem zdobyte, zanosiła do wspólnego skarbca doświadczeń.

Lecz kaznodzieja ma zadanie nie tylko objaśnić rozum lecz również poruszyć, zmotoryzować w o l ę. *Docere necessitatis est — flectere victoriae* (de doctr. chr. l. IV, c. 12). *Eloquentia est ars dicendi accomodate ad persuadendum* — mówi Cycero. *Persuadere,* nakłonić wolę do czynu, do którego chce słuchacza pociągnąć kaznodzieja — to cel kazania. Zadanie to nie łatwe i Skarga dobrze o tem wiedział: „Bez zalecania to tylko

powiem, iż rychlej głowę wiadomością i nauką napełnić, niźli wolą i sercem ludzkiem ruszyć kto może“ (Kaz. o sakr., z przedmowy). Ale rozumiał równocześnie, „iż na wolej i ochotnym do uczynku sercu więcej zależy“.

Już sam język Skargi jasny, przejrzysty i plastyczny, przy tem giętki i bogaty, zdolny do wyrażenia różnych subtelnych odcieni, musiał działać podniecająco. Przedstawienie rzeczy jasne, dzięki porównaniom i prostocie, wbija się w pamięć i prędzej porusza uczucie. Lecz Skarga tem się nie zadowolił. Skarga świadomie dążył do porwania za sobą woli słuchacza, używa w tym celu kontrastów, stopniowań, przykładów, a sercem swojem przestronnem, drgającem wielodźwięcznemi strunami stara się dotrzeć do serca słuchacza.

Kiedy chce odmalować dobroć Chrystusa wobec grzeszników, uwydatnia to właśnie za pomocą przeciwieństw. „Wszystko stworzenie o krzywdę Twórcy swego burzy się, aby ukarać niesprawiedliwych. Ogień go chce spalić, woda topić i powietrze zarazić, ziemia pożreć, gromy chcą go roztrzaskać. Sam P. Bóg, którego samego najwięcej obraził, ręce Mu na obronę stwarza. Gdy kto królewskiego syna zabije, dwór go wszystek i poddani na śmierć szukają, wszyscy nań żądła gniewu ostrzą. A gdyby sam ojciec do siebie go skrył i bronił, a jakaż by to była łaska! Taką grzesznym pokazuje Syn Boży, najmilszy Jezus Chrystus“ (na III niedzielę po Św.).

Niekiedy znów cała druga część kazania poświęcona jest stopniowaniu. W Kazaniu o N. Sakr. Skarga przechodzi żywo dobrodziejstwa Eucharystji, „już sama obecność jaką nam daje pociechę, iż mamy Pana z nami przebywającego tu na ziemi w tej tajemnicy. Wiedział Salomon, iż P. Bóg jest wszędzie i ogarnąć Go i same nieba niebów nie mogą; a przedsię temu wierzył i temu się wydziwować i za to wydziękować nie mógł, iż w onym jego kościele przebywał. — Co tylko było darami i czynieniem łaski i skutkami Boskiej mocy na onem jednem miejscu. Lecz u nas w nowym Zakonie, w każdym kościele i na każdym ołtarzu jest Bóg nasz; nie tylko Boską naturą jako wszędzie jest; nie tylko darów daniem, jako w samym Salomonowym kościele ale ciałem swojem z nami jest... Miłość ożeniona z wszechmocą to uczyniła...

A nie tylo ku pociesze... ale też ku dziwnemu z nami przez pożywanie tego ciała i tej krwi złączeniu i zjednoczeniu... Żadne złączenie tak prawe i mocne nie jest jako pokarmu z ciałem naszem, który się obraca w kości nasze, w żyły i w każdy członek nasz. Tak Chrystus nasz z nami się wiernemi jednoczy i powinowaci. Pieniądze, majątek, szaty, dziedzictwa nie właśnie są tak nasze, jako pokarm, który się w ciało nasze obraca. W żadnym Sakr. tak właśnie mówić nie możem, iż mój jest Chrystus, jako w tym. Mój jest, bo go pożywam, bo we mnie jest, bo się z nim spajam jak

wosk rozpuszczony z drugim woskiem. O, jaka mi to pociecha! Mnie słabemu, jako trzcina; gdy w nie żelazo mocne włożą, już słaba nie jest. Mnie ubogiemu, gdy skarbów góra we mnie będzie, jaka pociecha! Mnie grzesznemu, gdy tak czystego ciała pożywam. Jakie wesele mnie smutnemu, gdy Pana chwały z sobą mam... W szczęściu się Najśw. Matki Bożej niejako równam...

A co więcej, w tejże Ewangelji dzisiejszej mówi Pan: jako mię posłał żywy Ojciec i ja żyję dla Ojca i kto pożywa mnie, będzie żył dla mnie... Przez Ciało jego i człowieczeństwo Chrystusowe do bóstwa jego, które z niem jest złączone przychodzim i w bóstwo się jego przez ciało złączamy i stąd wedle Piotra św. uczestnikami jesteśmy natury Boskiej i bogami się niejako stajem".

Przez mistrzowskie rozprowadzenie stopniowania dobrodziejstw bożych w Eucharystji uplastycznione porównaniami bądź użytemi z Pisma św. bądź z Ojców Kościoła bądź z życia codziennego dążył Skarga świadomie do rozbudzenia entuzjazmu religijnego. Chodziło w tym konkretnym wypadku o uczczenie Chrystusa Eucharystycznego przez publiczne prosesje. I dlatego Skarga, wysiliwszy się na odmalowanie dobrodziejstw bożych w Eucharystji, woła: „Niech dziś ma od nas cześć to Ciało, które tak wiele nieczci dla nas podjęło. Bierz Zbawicielu nasz nagrodę za ono Ciała Twego w domu Annaszowym policzkowanie, za ono w domu Kaifaszowym uplwanie, za ono po ulicach jerozolimskich sromotne powłóczenie, za ono w radnym domu u Piłata biczowanie i koronowanie... Bierz od nas czci, pokłony i uniżenia... iżeś Król nasz, Pan nasz, iż Ciało Twoje rozkazuje na niebie i rządzi anioły i uwesela niebo...

Zwracając się następnie do tych, co Eucharystję obrażają, woła: „Komuż ta cześć wadzi? Arjanom, lutrom, kalwinom, którym śmiele mówimy: ślepa niewdzięczności, pogańska niewierności, kryj się, Chrystus króluje, świat mu się wszystek kłania, dobroć jego i miłość zna; uciekaj niewdzięczniku, nie masz oka dobrego, straciłeś wiarę. nie wiesz, co tu jest pod tą zasłoną osoby chleba. Nie śmiej się Michol, bo od tego śmiechu niepłodnością przepłacisz. Błogosławiony Bóg, który nam dał wiarę, iż słowu jego i wszechmocności jego wierzym"...

W tym właśnie urywku kazania na dzień Bożego Ciała uwydatnia się cały zespół środków, którymi operował Skarga: jest stopniowanie motywów, jest plastyka słowa, jest bezpośrednia refleksja, zdumienia się, wdzięczności, wesela, które Skarga wyraża w monologu ze samym sobą, jest wreszcie apostrofa, bezpośrednie odezwanie się do Chrystusa, któremu chce rzucić pod stopy rzesze wiernych i apostrofa do wrogów, których zawstydza.

Lecz forma sama: klasyczny język, potoczystość wymowy, śmiałość przenośni, antytezy i porównania, jakkolwiek mogą zaabsorbować uwagę słuchacza do czynu, jednak ostatecznie woli nie nakłonią, jeśli zabraknie wymowie siły osobistego przekonania. Piękno formalne może być w tym względzie bardzo

pomocne, owszem, jest postulatem stawianym przez prawidła wymowy, lecz ostatecznie trzeba powiedzieć: *pectus est quod disertum facit.* Siła osobistego przekonania i potęga własnego uczucia ta dopiero stanowi ostatnie uderzenie młota, który kruszy opornych. Od ognia zapala się ogień a od światła światło. Skarga znał ten postulat. A że miał serce wielkie, gorące i wrażliwe, kazania jego przechodzą nieraz w liryczne ustępy. Czasem są to wykrzykniki żalu, miłości, tęsknoty, jakiegoś serdecznego pragnienia lub podziwu, to znów wybuchy namiętnej groźby, niekiedy korna i szczera modlitwa.

Prawda, modlitwy te są niejednokrotnie krótkiem zebraniem tego, co stanowiło treść kazania i prośbę o wypełnienie podanych w nich nauk. Ale wiele razy przegląda też w nich z poza słów gorące serce i rzewne uczucie. „O, bym mógł Tej Przenajśw. Matce nową jakąś pieśń i pochwałę wymyślić i jako bym ją słodko śpiewał i ze wszystkimi aniołami i wybranymi i ze wszystkim na świecie Kościołem Bożym. Ale innej wyższej czci Jej i tytułu nie najdę jedno ten: Matko Boga mego zmiłuj się nademną“ (z kaz. na dzień Nawiedz.). Ponadto posiadał kaznodzieja zdolność niezwykłą odgadywania ze słów czyichś uczuć, umiał swe serce do nich dostroić, a nawet te uczucia rozwinąć i uzupełnić. Nie jest to już to samo uczucie, choć stanowi podstawę. Bo aby zrozumieć, co się w czyjejś duszy dzieje, trzeba wyobrazić sobie położenie, w jakiej się ono znajduje i dopiero przez analogję z naszemi uczuciami i przeżyciami możemy jej wzruszenie odczytać i we własne serce przenieść. U Skargi dokonywał się ten proces bardzo szybko dzięki twórczej jego wyobraźni. Dzięki niej umie Skarga odzywać się do ludzkości tak rzewnie w imieniu Chrystusa wiszącego na krzyżu, albo do narodu polskiego w imieniu zmarłej Królowej Anny z Rakuz. Czasem zmienia się nawet kazanie w dialog i nabiera dramatycznej żywości. Czasami może się znów wydawać, jakoby Skarga widział siebie w gronie uczniów Jezusowych i rozmawiał z nimi:

„Pyta się Pan, skądby chleba wziąć na ten lud, abyśmy głodne nakarmili i goście wdzięcznie uczcili. Filip się do pieniędzy rzucił, wszechmocnej ręki mistrza swego i cudów, które on Boską swoją mocą czynił, zapomniawszy. Nie takeś miał powiedzieć św. Filipie: pieniędzy tu wiele potrzeba, a my ich nie mamy i byśmy mieli, tedy nie najdzie gdzie kupić. Nie takeś miał mówić, ale tak raczej: u Ciebie, Panie, nic nie jest niepodobne“.

Skarga więc nie tylko widzi jakąś sytuację plastycznie i ją odczuwa. Chwilami stają nawet przed jego oczyma jakieś cudowne wizje i wtedy uczucie jego, którem dzieli się ze słuchaczem, wylewa się w przedziwnej mowie zachwytu: po opowiadaniu o Przemienieniu Pańskiem na górze Skarga wpada jakby w zachwyt i woła: wstępujmy na tę górę wysoką. O, góro, jakaś piękna! O, bym miał skrzydła, jako orzeł, abym tam wleciał! Weźmi mię Panie Jezu za rękę, a prowadź mię za sobą...

To właśnie żywe odczucie sytuacji, objawiające się nie tylko w plastycznem malowaniu rzeczy, ale równocześnie w ujęciu sytuacji sercem, musiało przedziwnie działać na słuchacza, a ze Skargi uczyniło łowcę dusz.

Twierdził Ribot, że decydującą rolę w tworzeniu odgrywa czynnik jedności. Może on być albo natury intelektualnej — jest to pewna stała idea; albo uczuciowej, jako pewne stałe uczucie, namiętność. Właściwie oba te rodzaje łączą się w różny sposób. Jeśli dzieło ma być dobre, musi ta siła jednocząca posiadać odpowiednią wysokość i skupiać koło siebie inne myśli i uczucia. U Skargi taką spójnią była miłość Boga, bliźnich i ojczyzny. W dziełach jego występuje ona jako pobudka, potem zapada się niby podziemny potok w głąb duszy, a w świadomości zjawia się inna siła jednocząca: cel poszczególnych kazań.

Ostatecznie jednak te poszczególne cele podporządkowały się głównemu; a że Skarga posiadał ogromną siłę woli i niesłychaną energję ducha, stąd każde kazanie jego posiadało moc osobistego przekonania.

A ta zadziwiająca potęga duszy nie opuszcza go nigdy. Działalność pisarską rozpoczął w 40 r. życia, a mając lat 60, a więc wtedy, kiedy inni chylą się ku starości, napisał swe arcydzieło: Kazania sejmowe. „Wzywanie do pokuty“ kreśliła ręka 72-letniego starca. Nawet na łożu śmierci nie mógł się obejść bez zajęcia. I ta to właśnie energja żelazna i niewyczerpana siła ducha jest może najistotniejszą tajemnicą jego oddziaływania na słuchaczy.

Pectus est, quod disertum facit.

WYMOWA „KAZAŃ SEJMOWYCH" KS. SKARGI.

Ks. Zygmunt Pilch, prof. Sem. Duch., Kielce.

Czy usprawiedliwiać wprowadzenie „Kazań sejmowych" na kurs homiletyczny, urządzany dla uczczenia czterowiekowej rocznicy ks. Piotra Skargi? Przecież złotousta jego wymowa w tem właśnie dziele święci największe triumfy! Wszak echa gromów, miotanych ongi przez narodowego kaznodzieję, po trzech z górą wiekach rozlegają się dzisiaj z taką mocą we zmartwychwstałej Ojczyźnie, jakby wprost do nas przez Opatrzność ustami ks. Skargi były wymierzone. Prawdziwe słowo Pańskie nie wraca nigdy próżne, ale nawet po szeregu pokoleń i wieków osiąga wszystko, na co było przeznaczone. Naród polski do dziś nie może ochłonąć, że wszystko, co Skarga wieścił, tak się straszliwie w jego dziejach spełniło. Dziś dopiero po dokonaniu łatwo nam wierzyć i uznać, że Skarga prawdziwie otrzymał do narodu poselstwo Boże, że w nim Opatrzność głosiła skargę przeciw zapamiętałym stanom, grzebiącym Ojczyznę domową waśnią i jawnymi grzechami, że i dziś po zmartwychwstaniu grozi przezeń i przestrzega, byśmy z bojaźnią i ze drżeniem wolność i Ojczyznę naszą piastowali.

Skarga cały postawiony jest dla kleru w Polsce jako słup ognisty, wzywający do pójścia w ślady jego życia, zapału i ofiary. Skarga dotąd stoi w Polsce jako wódz nauczających i głoszących Ewangelję. Nikt dotąd w Polsce nie przeszedł Skargi w jej głoszeniu i bodaj już do końca go nie przewyższy. Z jego więc pracy, z jego ducha trzeba się nam uczyć sprawować tak doniosłą dla narodu służbę — i z tych właśnie względów wypada przy okazji czterechsetnej rocznicy badać i omawiać jego „Kazania sejmowe".

Czy kazania?

Nie podobna zabierać się do homiletycznego omawiania „Kazań sejmowych", jeżeliby się nie miało przed oczyma ustalenia sprawy zasadniczej: czy to są nie tylko z formy ale i z ducha rzeczywiste kazania, utwór wymowy kościelnej, czy też w postaci kazań mieści się treść i w założeniu i w tendencjach wymowie kościelnej obca? Dotąd charakter kościelny

„Kazań sejmowych“ nie był podważany; dopiero w ostatnich latach zaczęły się szerzyć w kraju hipotezy, które w poglądach na to arcydzieło kościelnej wymowy budzą pewne zamieszanie.

Prof. Stanisław Kot we wstępie do „Kazań sejmowych“ [1]) wypowiada o nich takie przypuszczenia:

„Patrzymy na „Kazania sejmowe“ jako na produkt literacki, na objaw publicystyczny, ubrany tylko w formę kazań...

„Kazania sejmowe“ układem swym i budową są traktatem politycznym a nie kazaniami...

„Każde z „Kazań sejmowych“ jest samodzielną, zamkniętą w sobie rozprawką polityczną, a wszystkie znów wiążą się w jedną regularną całość publicystyczną“...

Gdyby tak daleko idące poglądy odpowiadały prawdzie, to „Kazania sejmowe“ wypadałoby skreślić z kaznodziejskiej literatury, a przekazać je lojalnie historji dziejów oraz piśmiennictwa. Z tego przeto względu należy baczną zwrócić uwagę na zasadniczy charakter tej obecnie spornej, a tak doniosłej publikacji.

Czy „Kazania sejmowe“ były przez Skargę mówione?

To było pierwsze pytanie, na które krytycy literatury nie mogli dać zgodnej i pewnej odpowiedzi, a im więcej tworzyli przypuszczeń, tem bardziej się oddalali od najbliższych, a najbardziej naturalnych możliwości.

Kazania te, jak dziś powszechnie wiadomo, wydane były po raz pierwszy w r. 1597, łącznie z drugiem wydaniem „Kazań na niedziele i święta całego roku“. Utrzymywała się więc opinja (studjum prof. Ign. Chrzanowskiego), że kazania te były mówione przez ks. Skargę na sejmie, który się odbył w lutym i w marcu 1597 r.

Tymczasem francuski krytyk ks. A. Berga, najskrupulatniejszy badacz Kazań sejmowych, pod wpływem szeregu wątpliwości wyraził przypuszczenie, że ks. Skarga dopiero po sejmie „zdecydował się zebrać w jeden rękopis rady, pogróżki i przykre prawdy, które nieustannie głosił z ambony i zestawił te „Kazania sejmowe“ [2]). Prof. Kot poszedł dalej jeszcze, bo nie tylko przeczy możliwości ich wygłoszenia, lecz nadto

1) Piotr Skarga, Kazania sejmowe — opracował Stanisław Kot (Bibl. Narodowa Nr 70, serja I) Kraków, Krak. Spółka Wydawn. 1925. Str. LIX, LX, LXI. 2) Les Sermons politiques... du P. Skarga S. J... Paris 1916, 28 str.

twierdzi pozytywnie, że „niepodobna przypuścić, aby mogły powstać przed sejmem 1597 r.“ [1]).

Wobec nagromadzonych przez obu autorów trudności, obrońca przeciwnej tezy, prof. Chrzanowski, uznał się za pokonanego i pogodził się z hipotezą, że Skarga tych kazań (może z wyłączeniem 1. względnie i 6.) na sejmie nie głosił [2]).

Dla doszukania się prawdy wypadnie nam ustalić kilka wytycznych.

1. Pierwszą będzie ta, że ks. Skarga miał zwyczaj pisywania kazań. Już będąc w zakonie, a więc w 7. i późniejszych latach kapłaństwa, nie tylko je pisywał od słowa do słowa, ale nawet drugi i trzeci raz je przepisywał, „ażby były dla smaku i pojęcia audytora“. To świadectwo wystawia mu jego mówca pogrzebowy o. Birkowski, a nadto niemal dosłownie je powtarza kronikarz jezuicki, o. Wielewicki. Temu zwyczajowi starannego opracowywania kazań m. in. przypisuje Birkowski taki rozwój talentu kaznodziejskiego ks. Skargi, że „zbiór bogatej jego wymowy... wszystkiej Korony oczy na się obrócił“.

Ks. Skarga pracował na ambonie niemal przez pół wieku (od r. 1563—1612). W tym długim okresie czasu mógł wygłosić tysiące kazań, bo nie tylko je miewał w niedziele i święta, ale i w innych okolicznościach, zwłaszcza w adwencie i poście po 3, a nawet 4 razy w tygodniu je głosił [3]). Zapewne wiele z tych kazań napisanych a przynajmniej naszkicowanych w różnych miejscowościach powtarzał. Jednakże po 33 latach pracy kaznodziejskiej swemu przełożonemu generalnemu daje do zrozumienia, że właściwie dotąd jeszcze nie odstąpił od zwyczaju pisania kazań. Donosi bowiem, że ukończył po polsku *opus concionum* (Kazania na niedziele i święta...); *quae per 33 annos collegeram, ex his praecipua toto hoc biennio conscripsi, licet nunquam a concionibus faciendis recesserim* [4]). Z tego to autorskiego zeznania wyczytujemy następujące wnioski: pierwszy, że przez 33 lata nie ustawał w pisemnem przygotowywaniu kazań, że z tego okresu kaznodziejskiej pracy nagromadził wiele rękopisów i że z nich tylko ważniejsze (96!) wybrał do druku, których jednak pisemne wykończenie zajęło mu dwa

1) Dz. przyt. LVII. 2) Ign. Chrzanowski, W sprawie „Kazań sejmowych“ Skargi, Kraków, nakł. „Księg. Krak.“ 1926. 3) Zob. list do jenerała zakonu Aquavivy, Nr 122 (Listy ks. Piotra Skargi T. J. z lat 1566—1610 podług autografów wydał i objaśnił ks. Jan Sygański T. J. Kraków 1912). 4) Listy ks. P. Skargi j. w. Nr 123.

lata czasu. — To cenne zeznanie wypada nam odnieść i do wydanych w dwa lata później „Kazań sejmowych“. Kazania, mówione na sejmach, pisywał podobnie, jak wszystkie inne i nagromadził pewną ilość rękopisów; z nich zaś wybrał niektóre (zob. kartę tytułową „Kazań na niedziele“ w r. 1597: „z przydaniem kilku kazań sejmowych“), wykończył je do druku i przy najbliższej sposobności (wraz ze wspomnianemi kazaniami niedzielnemi) do publicznego użytku oddał. Te kazania sejmowe, wydane powtórnie w roku 1600 wraz z „Kazaniami o siedmi sakramentach“, zaliczył Skarga do „przygodnych“, przyznając się w przedmowie „do czytelnika“, że „takich kazań pisanie daleko z więtszą trudnością przychodzi (niźli owe postylne)“, a zatem wnioskować trzeba, że przygotowując i na ambonę „kazania przygodne“, więcej się nad niemi trudził, aniżeli nad niedzielnemi i świętalnemi.

2. Drugim pewnikiem do wyjaśnienia genezy „Kazań sejmowych“ będzie ten, że Skarga głosił kazania nie tylko na otwarcie sejmu (coby chciał wyłącznie przyznawać ks. Berga), ale i w czasie jego trwania. Już w r. 1527. synod prowincjonalny łęczycki dopominał się o to, aby posłowie i senatorowie podczas sejmu w niedziele i święta bywali na mszy św. i słuchali kazań. Sami biskupi zabiegali o to, aby podczas sejmów, mieli ze sobą uczonych i wymownych kaznodziejów[1]). Zaś ks. Skarga donosi w jednym z listów, że podczas sejmu w Warszawie 1572 r. miał kazanie 1-go maja, na wyraźne życzenie i naleganie niektórych senatorów[2]). Ponieważ sejm trwał od 5 kwietnia do 28 maja, zatem ks. Skarga przemawiał nie na otwarcie, tylko w czasie sejmu.

W styczniu 1588 r. ks. Skarga został mianowany kaznodzieją królewskim[3]). Otóż o. Barsciusz, spowiednik króla Zygmunta III i towarzysz Skargi na dworze królewskim, nazywa go „generalnym kaznodzieją na sejmach i na dworze królewskim“[4]). To miano sejmowego kaznodziei odnosi się nie tylko do kazań głoszonych przy otwarciu sejmu, ale i podczas jego trwania. Bezpośredni świadek pracy kaznodziejskiej, o. Fab. Birkowski wyraźnie świadczy: „Ośmnaście sejmów walnych oświecał kazaniami swemi, które bogatej wymowy, gorącego

---

[1]) Listy ks. P. Skargi Nr 99, 100, 101. [2]) List Nr 25. Zob. Sygański, Działalność ks. Skargi, Kraków 1912, str. 11. [3]) Script. Rer. Polon. VII, 114; id. XIV, 78. [4]) Zob. ks. Skargi przedmowa do „Wzywania do pokuty“.

dobra pospolitego pragnienia pełne bywały“. Że zaś przemawiał nie tylko na wstępie, ale i podczas sejmu, daje do zrozumienia tenże Birkowski, gdy mówi, że ks. Skarga „prawom bezbożnym które... wnoszone bywały na sejmy, jako chorągwiom rozbójniczym szedł na czoło“... Zresztą sam Skarga świadczył, że przemawiał na sejmach, nie tylko na ich otwarcie: „Już to piętnaście sejmów za panowania szczęśliwego Pana i Króla naszego odprawiło się, na każdym byłem posłem, ale nie z jednego powiatu; tożem mówił i przekładał...[1]).

3. Wyłania się sprawa, co mówił i co przekładał ten sejmowy kaznodzieja, bo ta odpowiedź zbliży nas do ustalenia faktów i do oceny ogłoszonych przezeń kazań. Już na dwa lata przed wydaniem „Kazań sejmowych“ spowiadał się publicznie Skarga w cudownej przedmowie do „Kazań na niedziele i święta“ z odprawowania Pańskiego poselstwa do dworu królewskiego, do senatu i rycerstwa i w tej modlitwie wyznał, jakie poruszał tematy w kazaniach sejmowych.

„I do rady i senatu... i do rycerstwa... i na sejmach i zjazdach odprawowałem Panie i Zbawicielu poselstwo Twoje. Upominałem, aby... ojczyznę miłowali (temat sejmowego kazania 2. o miłości ku Ojczyźnie), kacerstwy (jej) nie rozróżniali (kazanie 4. sejmowe: naruszenie rel. katol. przez heretycką zarazę — oraz 5. jako katol. wiara królestw szczęśliwie dochowywa, a heretyctwo obala), niezgody nie siali (kaz. 3. o zgodzie domowej), wierną radę dawali (kaz. 1. o mądrości potrzebnej do rady), aby króle czcili, posłuszeństwo oddawali (kaz. 6. o monarchiej i królestwie)... Wołałem, aby na niewierność, mężobójstwa... wydzierania, najazdy lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość naleźli... (kaz. 7. o prawach niesprawiedliwych)... Groziłem im... gniewem twoim, zgubą i pożarciem... i przeniesieniem królestwa do innych narodów“ (kaz. 8. o grzechach jawnych).

Widzimy zatem, że już w r. 1595, na dwa lata przed wydaniem „Kazań sejmowych“, w pobieżnem sprawozdaniu wymienia te tematy, te bolączki czy choroby, o których mówił na sejmach, o które senat i rycerstwo upominał, wołał i groził. Jak to czynił, jak wypełniał poselstwo kaznodziei sejmowego, możemy się przekonać z wydanych przezeń ośmiu kazań sejmowych.

---

[1]) Na artykuł o Jezuitach — kazanie w Wiślicy 1606 r.

4. W 2. kazaniu sejmowem pod koniec wstępu wylicza ks. Skarga sześć chorób Rzeczpospolitej: pierwszą jest nieżyczliwość ku Rz-ej, druga — niezgody i roztyrki sąsiedzkie, trzecia — naruszenie religiej katolickiej i przysada heretyckiej zarazy, czwarta — dostojności królewskiej i władzej osłabienie, piąta — prawa niesprawiedliwe, szósta — złości i grzechy jawne; — te właśnie choroby w naszych kazaniach sejmowych omawia i one w dwu pierwszych wydaniach w tytułach poszczególnych kazań wymienia.

Na szczęście mamy świadectwo historyczne, które wprost stwierdza, że wydane przez ks. Skargę „Kazania sejmowe“ traktujące o różnych chorobach Rzeczpospolitej, były na sejmie względnie na sejmach głoszone. Ks. Jan Wielewicki T. J. współczesny Skardze (ur. 1566 † 1639), który był dwukrotnie rządcą domu zakonnego w Krakowie u św. Barbary, spisując dziennik spraw tego zakonu *(Historia domus professae Cracoviensis)*, gdy przyszło do zestawienia treści dzieł ks. Skargi, tak świadczy o zbiorze kazań (t. IV), które nazywa *conciones extraordinariae*. — *Et conciones quidem extraordinariae illae sunt, quas habuit de Sacramentis... De variis gratiarum actionibus... De variis Reipublicae morbis, contra quos in Comitiis Regni Generalibus concionabatur easque Comitiorum Conciones appellavit*[1]). Wspomniany kronikarz jezuicki w przytoczonem tutaj sprawozdaniu dwa razy świadczy, że wydane przez ks. Skargę „Kazania sejmowe“ były mówione. Naprzód daje świadectwo ogólne, że wszystkie te kazania „przygodne“ *(extraordinariae conciones)* Skarga głosił *(quas habuit)*, a potem je wydał — i gdy wylicza z ogólnego zbioru poszczególne serje tych „przygodnych“ kazań, gdy przyszło do wymienienia „Kazań sejmowych“, znacząco je wyodrębnia, podając naprzód ich treść *(de variis Reipublicae morbis)*, następnie fakt głoszenia na sejmie *(contra quos in Comitiis Regni Generalibus concionabatur)*, a wreszcie wymienia ich nazwę *(easque Comitiorum Conciones appellavit* — Kazania sejmowe). Jest tu najoczywiściej mowa o tych „Kazaniach sejmowych“, które ks. Skarga trzykrotnie za życia wydawał, które już w pierwszem wydaniu (1597 r.) i w karcie tytułowej (z przydaniem kilku kazań sejmowych) i na nagłówku tych kazań (str. 657) — Kazania Sejmowe tegoż X. Piotra Skargi Soc. Jesu) wyraźnie wymienia —

---

1) Scriptores Rerum Polon. XIV, 81.

i których treść w 1. i 2. wydaniu w tytułach poszczególnych kazań (o pierwszej chorobie Rzptej... o drugiej chorobie... o trzeciej... czwartej... piątej... szóstej chorobie) szczególnie zaznacza. W normalnych warunkach to jedno świadectwo domowego kronikarza, znającego ks. Skargę osobiście, posługującego się nawet w pisaniu dzienniczkiem Skargi, wystarczyłoby do uznania faktu, że ks. Skarga wydane „Kazania sejmowe“ głosił, a tylko pozostałoby do zbadania, na którym sejmie (względnie sejmach) taką właśnie serję o chorobach Rzeczypospolitej omówił i jakie zmiany w rękopisie przed oddaniem do druku poczynił.

5. Według Wielewickiego Skarga był w styczniu 1588 r. mianowany królewskim kaznodzieją i odrazu przystąpił do spełniania swego urzędu. Do chwili wydania kazań sejmowych miał już za sobą dziewięć odbytych sejmów (1588, 89, 90, 90-91, 92, 93, 95, 96, 97) — więc w tym okresie czasu mógł poruszać tematy, w kazaniach sejmowych omówione i opublikowane. Od roku 1591 sejmy trwały przeciętnie 6 tygodni[1]).

Temu okresowi czasu odpowiada liczba kazań sejmowych — jedno na otwarcie sejmu, jedno końcowe „na rozjachanie“, a sześć środkowych na poszczególne niedziele. Dotąd wyrażano przypuszczenie, że Kazania sejmowe mogły być mówione na sejmie w roku ich wydania 1597. Istotnie w tym roku sejm trwał od 10 lutego do 24 marca włącznie. Dnia 10 lutego wypadło otwarcie sejmu, sześć kolejnych niedziel następowało od 16 lutego do 23 marca (16, 23 II, 2, 9, 16 23 III). Dnia 24 marca jeszcze trwały obrady sejmu. W nocy z dnia 24 na 25 marca opozycja opuściła Warszawę, nie chcąc się zgodzić na przedłużenie obrad i sejm został zawieszony. Dnia 25 marca wypadła uroczystość Zwiastowania. Na ten dzień przypadałoby kazanie 8 (i ostatnie) „na rozjachanie sejmu“.

6. Omawiane kazania zostały wydane w r. 1597. łącznie z 2. wydaniem kazań na niedziele i święta. Berga, który przeprowadził najszczegółowsze badania, oświadcza, że miesiąca wydania kazań sejmowych nie da się ustalić. Wnioskuje jednak, że były napisane po sejmie, a wślad za nim prof. Kot ryzykuje twierdzenie, że „dzieło musiało powstać między końcem marca a jesienią“[2]). Zanim się jednak tak pochopnie przekreśliło wszelkie dane za mówieniem tych kazań, wytwarzając

---

[1]) Berga, Les Sermons pol., 20. [2]) Dz. przyt. str. LXIV.

dowolne hipotezy, wypadało wziąć pod uwagę jeden wzgląd natury technicznej, któryby utrudnił snucie rozmaitych przypuszczeń i dopomógł nawrócić do starych, naturalnych rozwiązań. Zwróćmy uwagę na kartę tytułową tych kazań. „Kazania na niedziele i święta całego roku X. Piotra Skargi Societatis Jesu. Znowu od niego przejrzane z przydaniem kilku kazań sejmowych y kazanie na pogrzebie królowej J. M. Starej...“ (Kazania sejmowe zawierają w tym egzemplarzu in folio strony: 657—707). Cóż nam tekst owej karty wnosi szczególnego do sprawy?

Wypada przypuścić, że ks. Skarga, gdy po dwu latach oddawał do druku tak wielki foljał i na nowo go przeglądał (co w karcie tytułowej tego wydania zaznaczył), miał już w rękopisie, przynajmniej w bruljonie, szereg kazań sejmowych, i z nich przynajmniej kilka (8) do druku przeznaczył i ten szczegół w karcie tytułowej podkreślił. Jeżeli składanie dzieła rozpoczęto od złożenia karty tytułowej, a nie dopiero z regestrami (po dokonaniu druku), to kazania sejmowe musiały być gotowe na początku roku, kiedy w karcie tytułowej zostały wymienione. Wszak druk foljału, liczącego 716 stron, musiał trwać naówczas przynajmniej pół roku, a zapewne dłużej. Dodajmy i ten szczegół, że umieszczone po sejmowych kazanie na pogrzebie królowej Anny Jagiellonki było mówione (według notatki pod tytułem kazania) dnia 12 listopada 1596 r. To kazanie miał więc już w rękopisie od listopada ub. roku i skorzystał z okazji, aby je po kazaniach niedzielnych i sejmowych umieścić. — W świetle tego spostrzeżenia jest zupełnie możliwe, że ks. Skarga już na początku roku miał w rękopisie szereg kazań sejmowych, które do aprobaty starszych oddał, aby się mogły w ciągu roku 1597 wraz z kazaniami niedzielnemi pojawić.

7. Opracowanie do druku.

Jednym z dowodów, mającym wykazać prawdziwość przypuszczenia, że Skarga Kazań sejmowych nie głosił, mają być w ich tekscie napotykane wzmianki — jedne dotyczące ubiegłego (w r. 1597) sejmu, a inne odwołujące się do innych pism, względnie kazań. Na przypuszczenie dość łatwe do podjęcia, że te wyrażenia mogły być dodane podczas przepisywania tych kazań do druku, Berga jednem cięciem odpowiada: *Quod gratis asseritur, gratis negatur.* Czy jednak słusznie?

Przypuśćmy, że ks. Skarga napisane i wygłoszone na sejmie (czy na kilku sejmach) kazania zamierzał wydać — czy oddał je pod prasę bez żadnych zmian czy dopełnień? Tego zgóry nie można przesądzać, nawet gdybyśmy nie wiedzieli, jak ks. Skarga pracował nad rękopisami kazań, oddawanych do druku. Wszak rękopis kazania, choćby najstaranniejszy, sporządzony do mówienia — wymaga przed oddaniem do druku szczegółowej rewizji nie tylko języka i stylu, ale nawet treści. Można z pewnością twierdzić, że ks. Skarga bruljony kazań, które zamierzał oddać do druku, przepisywał, a w przepisywaniu rzecz stylizował, dopełniał, a nawet zmieniał, bo zresztą dla tak żywego i płodnego umysłu, który miał za sobą kilka tysięcy stron druku in folio, drobiazgiem było rękopisy kilku kazań dopełnić, rozszerzyć lub nawet częściowo przerobić.

Nie było nowością w owych czasach szerzej opracowywać wygłoszone kazania, które były później do druku oddawane. Tak np. w r. 1578 wydaje ks. Hier. Powodowski dwa sejmowe Kazania „o szczyrym słowie Bożym... — na przeszłych sejmiech toruńskim i warszawskim uczynione, a teraz dokładniej spisane i wydane“. To znowu na karcie tytułowej mowy Birkowskiego na pogrzebie ks. Skargi czytamy: „od tegoż nieco rozszerzone na miejscach niektórych“.

Sam Skarga posiadał w zbiorach rękopisy kazań najstaranniej po dwa i trzy razy przepisywane, a jednak sam się nam przyznał[1]), że przez całe dwa lata ważniejsze z nich do druku opracowywał. Z przedmowy do kazań ks. Skargi o sakramentach wiemy, że je ks. Skarga mówił z ambony, a więc i pisał, a jednak przygotowanie do druku zajęło mu jeszcze dosyć czasu i przyczyniło wiele pracy. „Dla pokoju do pisania wiesz W. K. M., jakom się całe przeszłe lato krył... napisałem z pomocy Boskiej, drugie kazania, którycheś W. K. M. słuchał, o Sakramentach“[2]).

W samych „Kazaniach sejmowych“ pozostały widoczne ślady, że były przez autora przed oddaniem do druku rozszerzone.

Tak np. w kazaniu **3.** (o niezgodzie domowej) słuchamy takiego zapytania: „Cóż będzie po waszych sejmach.., jeśli z różnemi wiatry i niestwornemi myślami na nie się zjedziecie? Doznaliście i tego roku (1597!), co wam i ojczyźnie miłej pomogły!“... To

---

1) List Nr. 123. 2) Ks. Z. Pilch, Kazania ks. Skargi o Sakramentach, Przegl. Homil. 1936, str. 115 n.

ostatnie zdanie musiało być albo wstawione albo dopisane wraz z całym urywkiem wytykającym niezgodę sejmową.

W kazaniu 5. spotykamy takie twierdzenie: „Katolicka nauka i wiara bogobojność i cnoty z niej idące, między ludźmi szczepi; a heretyctwo i nauka ich barzo cnoty suszy i korzeń ich podcina, o czym się w innych kazaniach już pisało“. Wszak to ostatnie zdanie łatwo się mogło dostać do rękopisu przy odpisywaniu kazania do druku. Analogicznych dopisków trzeba szukać w kazaniach o sakramentach, które jednak według osobistego zapewnienia ks. Skargi były w obecności króla przed oddaniem do druku mówione.

W kazaniu 7. wzmianka „o sprosności tej konfederacji (z r. 1573) indziej się mówiło“... świadczy o pracy pisarskiej, rozszerzającej tekst żywej mowy.

Zgóry przesądzając, jako rzecz naturalną, że do druku rękopisy kazań uległy dopiskom i zmianom, jednak i to stwierdzić trzeba, że dziś nie da się palcem wskazać (ani to nie jest rzeczą konieczną), które miejsca zostały dopisane, względnie pozmieniane. Tak np. trzecie wydanie „Kazań sejmowych“, zrewidowane przez samego autora, żywo demonstruje, jak autor rękopisy do pierwszego wydania mógł dopełniać i gładzić. Z natury rzeczy to pierwsze wydanie wymagało najwięcej rewizji. Podobnie więc w 1. wydaniu niektóre myśli do tekstu dodawał i z nim je scalał, jak do 3 wydania szereg zdań wykreślił, niektóre myśli pozmieniał albo nowe urywki (np. w kazaniu 7. o bezprawiach szlachty w stosunku do chłopów) pododawał.

Dla przykładu weźmiemy 6. kazanie o monarchji. Wyjątkowo w tem kazaniu spotykamy dwie modlitwy, jednę na zakończenie, a drugą kilka okresów wcześniej. Zwyczajowo Skarga kończył kazania modlitwą. Jeżeli tutaj po pierwszej modlitwie, która mogła zamknąć kazanie, spotykamy jeszcze kilka okresów mowy z nową modlitwą, to najłatwiej wyjaśni się to podwójne zamknięcie tem przypuszczeniem, że kaznodzieja, czytając rękopis, dopisał jeszcze szereg napomnień i na zakończenie dodał nową modlitwę.

8. Skarga w kazaniach mówi do słuchacza, a nie do czytelnika.

a) Znani nam krytycy, biorąc za punkt wyjścia wspomniane urywki mowy, które jednak wypada uznać za dopiski, podciągają do nich wszystek tekst kazań, twierdząc, że był on pisany dla czytelnika, a nie dla sejmowego słuchacza. Takim jednak ryczałtowym sądom sprzeciwia się szata stylistyczna kazań, która dostarcza mnóstwa momentów, świadczących o tem,

że powstały z pośredniego duchowego zetknięcia kaznodziei ze słuchaczem. Dla przekonania się o tem zaleca się odczytywać pod tym właśnie kątem widzenia tekst kazań, śledząc myślą ich ton żywy, bezpośredni, oraz podpatrując wyrażenia i zwroty, które tylko z tej żywej mowy mogły się zrodzić.

Już samo wstępne kazanie od pierwszych słów nawiązuje kontakt ze słuchaczem i utrzymuje się w tej mowie nieprzerwanie: „Zjachaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych... Uciekacie się do ołtarza... Daleko więcej przystoi wam... Prosim tedy teraz za te potrzeby nasze i wasze... Jedno też was upominamy... Nie daj Boże, abych to o was rozumieć miał, przezacni panowie... Ja od was wszystkich do Pana Boga wołam... Nadmienię trochę niebezpieczeństw naszych, których eście lepiej, niźli ja świadomi... Sejmy te, jako wam źle wychodzą... sami to lepiej widzicie. Ja to tylo mówię, co wszyscy widzą. Zjeżdżacie się z wielkiemi kupami jezdnych i pieszych... tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie...“ itd. itd. Kto bacznie takie kazanie odczyta do końca, utwierdzi się w tem przekonaniu, że mowa w tej postaci mogła się rodzić tylko z żywej mowy do słuchacza.

Albo drugie kazanie o miłości ojczyzny — to wspaniały obraz i wyraz mowy żywej, płynącej z duszy kaznodziei do bezpośredniego słuchacza. To ustawiczne kołatanie do serc i sumień aż się doprasza żywego słowa. Skarga pisząc to, już naprzód mówił do znanego i bliskiego sobie zgromadzenia. Fikcja kazania nie mogłaby podyktować najpiękniejszego wyrazu polskiej wymowy. To kazanie musiało być mówione, powstało do mówienia i z występu na żywej ambonie nam szczęśliwym czytelnikom w spuściźnie się dostało.

Chcąc do oczywistości wykazywać żywą, bezpośrednią mowę Skargi, trzebaby strona za stroną analizować całe to mówione dzieło. Wszak odnajdziemy w niem i wyraźne gesty wskazujące obecnych słuchaczy. W kazaniu 4. mówi o nowym stanie ewangelików, „którzy tu, na sejmie... rządy... i prawa stawić myślą“... Wszak takie wskazania są niemożliwe do wypowiedzenia (wyłączając falsyfikaty), gdyby się miało sejm poza sobą...

Albo całe ostatnie kazanie jest jednem wielkiem wołaniem kaznodziei do obecnych słuchaczy. Mowa na miarę proroków, tytaniczna, z trudem poszukująca pokrewnych tonów w światowej literaturze mówniczej, nie mogła czerpać natchnienia poza bezpośrednim kontaktem proroka z winowajcami. „Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo? Kto tu na was, ze wszech stron królestwa zebrane i na głowy ludu patrzy i wa-

sze obyczaje i sprawy widzi...“ — taką mowę mógł tworzyć człowiek, który patrzał, czuł, wołał i gromił.

Takie np. wyrażenie, jak „niegodna proroczyna wasza“, może mieć pełną barwę i wylegitymowanie tylko w żywej mowie, gdzie niezwykła śmiałość myśli barwą głosu, uniżeniem i żywą pokorą mogła być miarkowana i dopełniona.

b) Tę moralną pewność, że kazania sejmowe w zasadniczej osnowie wywodziły swe brzmienie z mowy żywej, bezpośredniej, pogłębia się jeszcze, gdy się podda bliższej konfrontacji ich wyraz stylistyczny w wydaniu pierwszem i trzeciem, i wypatruje zmiany, które ks. Skarga własnoręcznie wprawadził.

Prof. Kot, widząc te zmiany, a nie zdając sobie sprawy z ich znaczenia, osądził, że ks. Skarga „zacierał zbytnie przeciwstawianie swej osoby ogółowi“ [1]. W istocie jednak zmiany te, rozpatrywane z punktu widzenia żywej mowy, świadczą to jedno, że autor w drugiem, a zwłaszcza w trzeciem wydaniu, zacierał ślady żywego, bezpośredniego kazania. Wszak poprawiając druki, zdawał sobie sprawę, że teraz prawi już nie do posłów, ale do nieznanych, rozproszonych czytelników.

Wystarczy tu dla ilustracji wskazać różnice w jednem, drugiem kazaniu, a jasna będzie myśl ks. Skargi i oczywista sytuacja jego dzieła.

Kazanie 1. Powiedzenia: „Nie daj Boże, abych to o was rozumiał, przezacni panowie“ — zmienione na: „aby to o was rozumieć kto miał“ (a więc wyraża bezosobowo, nie od mówiącego kaznodziei).

„Którycheście (niebezpieczeństw) lepiej, niźli ja, świadomi“ zmienione na: „którycheście dobrze świadomi“...

„Na więtszą pokorę i gorętszą modlitwę waszę (zm. „naszą“).

„Dla wielu obłudności, której się między wami nasiało (zm. „nami“).

„To się mówić może, kto patrzy na sprawy wasze (nasze)“.

„Ja to tylko mówię, co wszyscy widzą“ (w wyd. 3. zupełnie skreślone, bo się autor spostrzegł, że to już tylko pismo, nie żywa mowa).

„Bliskie tyrana sąsiedztwo we wrota już wasze (nasze) zaglądа“.

Kazanie 2. „Mówmy dziś za pomocą Bożą o tej pierwszej chorobie Rzeczp.“ (w wyd. 3. „dziś“ skreślone, jako już nie aktualne).

„Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywodzić się macie, przezacni panowie“ (w wyd. 3. „przezacni panowie“ opuszczone, bo ono należało do żywej mowy, na sejmie).

[1]) Dz. przyt. LXXXII.

„Słusznie też do was mówić tak mam, przezacni obmyślacze dobra pospolitego“ (w wyd. 3. zmienia na nieosobowe: do was wrócić się może).

W kazaniu 8. znaczące jest zdanie wstępne: „O szóstej... chorobie... już nam mówić przychodzi na tym rozjachaniu waszym...“ Ma ono naturalnie znaczyć, że Skarga mawiał na zakończenie sejmu, gdy się posłowie gromadzili na dziękczynne *Te Deum*. Gdyby nigdy na zamknięcie sejmu nie przemawiał, toby się przed czytelnikiem nie mógł wylegitymować takiem kazaniem i takim wstępem. Fikcja bijąca w oczy dla świadomych rzeczy współczesnych poniżałaby kazanie i samego autora. Tymczasem ogłoszenie rzeczywistego kazania w brzmieniu dosłownem nikogo nie zdziwi. Dopiero w wydaniu 3. wprowadził autor znaczącą, a zupełnie naturalną zmianę: „po rozjachaniu waszym“, bo tu już mamy lekturę dawno przebrzmiałego słowa.

Ks. Berga, chcąc oddalić niewygodne dla siebie wnioski, wynikające z tej tak znaczącej zmiany formy, zapytuje z miną zwycięską, czemu to Skarga dopiero w 3. a nie w 2. wydaniu takie odmiany powprowadzał? — Odpowiedź jasna i prosta, bo drugie wydanie wogóle bardzo nieznacznie, raczej w pisowni pozmieniał, (chociaż i w tem 2. wydaniu są już zmiany, łagodzące „wasze“ na „nasze“), bo trzecie wydanie musiał poddać bliższej rewizji — wskutek opozycji szlachty co do jego wywodów o monarchji, a zresztą w drugiem wydaniu czasu brakło na korektę, gdy tam po raz pierwszy wydawał 42 kazania o sakramentach i drugie tyle przygodnych. — Dla kaznodziei rzecz jest całkiem jasna: gdy Skarga pierwszy raz pisał kazania, mówił je wprost do posłów i dał im wyraz bezpośredniego zetknięcia ze słuchaczami, a w druku formę zmieniał na mowę w miarę możności bezosobową. To wyjaśnienie będzie jedynie naturalne i zgóry zapobiega wszelkim dowolnym pomysłom i kunsztownym dalszym interpretacjom.

Czy Skarga mówił te kazania do sejmu?

Przez studjum prof. Kota rozchodzi się po kraju przekonanie, że Skarga nie mówił w tych kazaniach do sejmu, a przez sejm do narodu, tylko zwraca się „wyłącznie do senatorów“, posłów zaś traktuje się tam jako nieobecnych (mówi się o nich, ale nie do nich), że nawet Skarga trzyma się taktyki „podburzania senatorów przeciw posłom“[1]). Według dalszych wywo-

---

1) Dz. przyt. XLVIII—LII.

dów ks. Skarga pisze nawet nie do wszystkich senatorów, tylko do jednego ich grona senatorów-katolików, opozycjonistów króla, a należących do obozu Zamojskiego.

Szukając odpowiedzi na te twierdzenia, trzeba przypomnieć rzecz znaną, że Skarga na ogół nie szafuje w swoich kazaniach zwrotami do słuchacza i nawet w wielu kazaniach trudno jest wypatrzeć, jakimi się zwrotami zazwyczaj posługuje. Jeżeli z tekstu kazań sejmowych, w których się zdarzają nieraz zwroty do senatorów, dowodnie wykażemy, że Skarga mówi wprost do sejmu, to będzie znaczyło, że ma na myśli oba koła, a więc senatorów i posłów. A zatem przypuszczenie ekskluzywne co do senatorów musi upaść, jako nie oparte na wyraźnych podstawach.

Birkowski, opowiadając o pracy kaznodziejskiej ks. Skargi na sejmach, wyraźnie wskazuje, że kaznodzieja zwracał się w mowie do senatorów i posłów („od senatu wszystkiego był niemal na ręku noszony“): „Senatory, aby na swoją godność i przysięgę pamiętali, upominał; bracią młodszą tej korony (a więc posłów), aby starszych słuchali; serca dodawał bojaźliwym, animując ich, aby się tych strachów heretyckich... nie bali“...

Uważne rozpatrzenie tekstu wskaże nam, że niema kazania, w któremby nie zwracał się Skarga do całego sejmu, a więc i do obecnych na kazaniu posłów. Zwroty ogólne „przezacni panowie“ będą wspólne dla wszystkich przedstawicieli (w kazaniu 6. czytamy: „panowie posłowie wszytko rozporzą“...), chociaż zrozumiałą będzie rzeczą, że kaznodzieja nieraz wyróżni „starszych braci“ to jest senatorów.

Wstępne kazanie musiało być mówione do wszystkich, bo na mszy sejmowej bywał obecny cały sejm, a więc i posłowie. Potwierdzają to zresztą takie powiedzenia, jak „bądźcie miłosierni... nad temi, którzy tu na sejmie sprawiedliwości żebrać będą...“ Cóż za pożytek z... pracej sejmowej i trudzenia swego macie? Od sejmów gdzie się uciekać i apelować będziecie? Błogosławieństwa Bożego z waszych rad i sejmów niemasz...“ Nawet i w takich zdaniach, gdzie się wydaje zwracać do senatorów, np. „O, byście onych starych senatorów, ojców waszych... naśladowali“, odrazu myśl rozszerza do całego sejmu, gdy mówi, „rychlejbyście z waszych sejmów pociechę naleźli...“

W 2. kazaniu zwrot „przezacni obmyślacze dobra pospolitego“ odnosi się do sejmu według przypisku samego ks. Skargi na marginesie, a więc i do posłów; inny zwrot „o wielmożni panowie, o ziemscy bogowie“ odnosi się również do przedstawicielstwa „wszystkich dusz“ — którzy „na to się zjechali, aby lud... wszystek

nie ginął“. Nawet i końcowa modlitwa tego kazania świadczy, że mówione było do całego sejmu, gdy prosi o „wielką miłość ku braciej waszej i wszytkim obywatelom Korony“...

Czyżby w kazaniu 3. zapytanie „Co będzie po waszych sejmach“ miało się odnosić do samych senatorów? Kto chce, niech wierzy! Taki np. zwrot „o namilszy i przezacni panowie“ miałby się odnosić według przypuszczeń prof. Kota do senatorów, których Skarga grzecznościami chciał dla polityki swej zjednać. Ależ czy parę zdań wstecz mógł do tych rzekomych senatorów prawić: „Wiele sobie złości i grzechów pomagacie — i na dobre się zgodzić nie możecie... i w niej się pogryziecie“...

W kazaniu 4. choćby to jedno napomnienie „wszytkie prawa wasze i sejmy wasze na to naprzód obracajcie“ — odnosi się do całego sejmu... W kazaniu 6. wezwanie: „Przezacni panowie... opatrzywszy wolności swoje... onym, jako pomazańcom Bożym, wszytkie rządy zlecajcie“ — odnosić się może tylko do posłów, którzy zazdrośni o swoje wolności, ograniczali władzę królewską. — W kazaniu 7. w szeregu powiedzeń może być mowa bezwarunkowo do posłów: „o których (prawach świeckich) tu się mówi na przestrogę, abyście nie pisali praw złych“ — „sejmy, na których swarząc się, czas tracicie“ — „i tak ladajako do stawienia praw przystępujecie“ — „i takci już wiele się w tych prawach pobłądziło“.

Że całe kazanie 8. skierowane jest do sejmu, a nie wyłącznie do senatorów, nie może podlegać wątpliwości. Wszak to tak bezwzględne dictum „Kto tu na was, ze wszech stron Królestwa zebrane“... według uwagi samego ks. Skargi, wypisanej na marginesie, odnosi się do całego sejmu („na sejmach znać, co się we wszystkim królestwie dzieje“).

Ten pobieżny wykaz wystarczy do stwierdzenia faktu, że kazania sejmowe były kierowane do całego sejmu, czyli do senatorów i do posłów, zebranych na kościelnych nabożeństwach.

Jaki więc będzie charakter (czy cecha zasadnicza) tych kazań? Wiemy już skądinąd, że dzisiejsza krytyka chce z nich zrobić szereg rozdziałów politycznych, napisanych tylko w postaci kazań. Cel ich ma być zatem „nawskroś polityczny“, bo Skardze „chodzi o przeprowadzenie zasadniczych reform w ustroju Rzeczypospolitej“. Według osądzeń tej krytyki Skarga wystawiał nawet nie własny program polityczny, lecz poddany mu przez dwór i przez senatorów-regalistów, sam zaś nadał mu jeno wymowne sformułowanie i takąż obronę[1]).

Czyby ks. Skarga, którego dusza tak się przejawia w tej zapisanej mowie, mógł się zgodzić na podobną ocenę swej

[1]) St. Kot, dz. pryt. XXXIV.

pracy? Czy można jej treść uznać za polityczną i czy polityczne były zamiary piszącego? Sam Skarga już na odejściu (na dwa lata przed zgonem) w ostatniem kazaniu, pisanem do całego narodu (przez rozszerzenie kazania sejmowego o grzechach jawnych), daleko głębsze ujawnia źródła swej wymowy i wyższe stawia jej cele. Na domyślne pytanie czytelnika, czemu tak gromi grzechy społeczne, taką daje godną narodowego kaznodziei odpowiedź: „Ogień Boży wszystkie nasze kości przenika... aż się do wołania na grzechy obrócim. A zstarzawszy się na tem wołaniu, pragniem, abyśmy na odmianę i powstanie grzeszników patrząc, umierali“ [1]). A przecież, jak się okazało w pismach, najmocniej wołał o powstanie z grzechów w „Kazaniach sejmowych“... Gdy wydawał owoc 33 lat pracy na ambonie, uskarżając się w przedmowie na daremne wołanie na zjazdach i sejmach, znowu odkrywa duszę swą przed Panem, że „z serca nawrócenia ich i poprawy ich i zbawienia ich pragnął, aby praca i wylanie krwie twojej na nich nie ginęło...“

Skarga przyznaje, że mówił w kazaniach o sprawach narodu i państwa, ale jak? z jakiego powodu i pod jakiem natchnieniem? „Rzecze kto: ksiądz się wdawa w politykę. — Wdawa i wdawać się winien nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły. My na złe prawa i niesprawiedliwości wasze narzekamy, a wy politykę swoją naprawujcie“ [2]).

Czemże więc będą w istocie swej te kazania, uznawane dotąd powszechnie za arcydzieło kościelnej wymowy? Trzeba się nam zgodzić z ks. Skargą, że należą one ze swej istoty i z ducha, jaki je ożywia, do literatury religijnej w dziale wymowy kościelnej, że treścią ich jest chrześcijańska moralność społeczna z dziedziny obywatelskiej i państwowej, że sposób jej omawiania jest kaznodziejski — i to w stylu bardzo wysokim — na który się składa wyłożenie praw i obowiązków społecznych, dowodzenie podawanej nauki oraz zbijanie wymówek i zarzutów ludzkich, a wreszcie gromienie nadużyć społecznych i państwowych wraz z naleganiem na uczucia i wolę, aby słuchający tej mowy przedstawiciele narodu naprawiali złe prawa i publiczne obyczaje. „My na złe prawa i niesprawiedliwości wasze narzekamy, a wy politykę swoją naprawujcie!“

---

1) Wzywanie do pokuty. 2) Tamże.

Jeżeli politycy mogli z tych pouczeń i nawoływań wywieść program naprawy Rzeczypospolitej najszerszy i najbardziej gruntowny, to znak, że spotkali się z genjalnym umysłem, który biorąc prawo Boskie i przyrodzone za podstawę, a w jego świetle zbadawszy życie publiczne narodu, umiał podać wnioski tak nieubłaganie oczywiste, że po kilku wiekach znawcy przyznają im słuszność. Dowód to jeszcze, że Skarga w tak odpowiedzialnej dziedzinie umiał wypełnić obowiązek wodza duchowego, który zwalczając najcięższe choroby, wskazał również drogi i środki naprawy.

Na pytanie, jak można rozpoznać prawdziwe kazanie, odpowie nam refleksja homiletyczna, że przede wszystkiem z treści i celu mowy, a następnie z tonu mowy żywej, oddziaływującej na bezpośredniego słuchacza, wpływającej na wszystkie jego władze — rozum, wolę, uczucia i wyobraźnię. Treść mowy ma należeć do dziedziny wiary i moralności, stanowić zaś będzie w kazaniu pewną całość metodyczną — jej temat będzie wyraźnie określony, ma zmierzać do określonego celu religijnego, moralnego, który z tematu wypływa i z nim się wewnętrznie wiąże. Sposób mówienia ma być kaznodziejski — czyli będzie mową żywą, kierowaną widocznie do słuchaczy, których mówiący kaznodzieja pragnie o pouczanej prawdzie przekonać, pouczyć i do ogólnego dobra (celu swej mowy) nakłonić. Tę miarę — szerzej rozwiniętą i przez teorję kościelnej wymowy ustaloną — należy stosować przy ocenie dzieł literatury, które z pewnych względów mogą co do swego charakteru budzić mniej lub więcej uzasadnione wątpliwości. W tym celu poddamy bliższej analizie homiletycznej tematy zakwestjonowanych przez krytykę „Sejmowych kazań“.

1. Kazanie o mądrości potrzebnej do rady jest z treści i tendencji prawdziwem kazaniem, całe utrzymane w tonie kościelnym i przesycone duchem biblijnym. Dowodzi w niem kaznodzieja, dlaczego potrzebna do rady sejmowej mądrość niebieska; w tym celu wskazuje niebezpieczeństwa krajowe, których bez Bożej mądrości zebrani przedstawiciele nie uleczą, wykazuje, jacy są nieprzyjaciele mądrości, a wreszcie podaje środki do jej nabycia i pobudza słuchaczy do modlitwy. Jak widoczne z treści — celem tej mowy jest wykazanie potrzeby mądrości od Boga do rady i nakłonienie słuchacza do starania się o nią. Wskazane bolączki życia państwowego służą do potwierdzenia przewodniej myśli kazania; — wniosek stąd płynie, że to rzecz nie polityczna, a religijno-moralna.

2. Rzecz oczywista, jak w kazaniu o miłości ku ojczyźnie mówi nie polityk, a moralista chrześcijański, który w przyrodzone uczucie miłości ojczyzny i narodu wnosi idealizm ewangelji i cudownie wprost do tej wdzięcznej miłości słuchaczy swych nawołuje i nakłania. Nawet przyrodzone, tak obficie zebrane pobudki płyną z serca i sumienia chrześcijańskiego. Kaznodzieja popiera myśl przewodnią przykładami biblijnymi, wskazując bohaterskie postacie mężczyzn, niewiast, a nawet i pogan wzywa na zawstydzenie egoistycznej i płatnej „nieżyczliwości ku ojczyźnie“. Wspaniałe jest końcowe wezwanie do miłości dobra ogólnego, oraz niezwykle silne karcenie złodziejskich i przekupnych serc złych obywateli.

3. Kazania 3. o zgodzie domowej temat moralny, omawiany z punktu widzenia religji. Treść i cel tego kazania są szczęśliwie wyrażone w rozdzielonem założeniu: „Proszę, obejrzyjcie się... co was do zgody ma przywodzić; jakie z waszych rozterków utraty idą i jako to ciężka Rzeczp. choroba i które ich naprzedniejsze są przyczyny“. Kazanie zbudowane silnie, wszechstronnie rozprowadza pobudki do zgody. Wierny duchowi kościelnego przepowiadania, gdy dotyka pod koniec przyczyn niezgód, to jeno po to, aby je poznawszy, przywodzić się mogli do ich oddalania, („abyśmy się do świętej zgody przywiedli“). Przy studjum tego kazania warto mieć na uwadze, jak kaznodzieja ustawicznie ma przed oczyma cel swojej mowy — co wymieni szereg pobudek, to wyraźnie nawołuje słuchaczy do zgody. Mówi tu i przekonywa jako kapłan, a nie jako polityk; nie tylko kapłan, ale kaznodzieja całego państwa, narodowy Chrzciciel w mocy Eljasza, który tak przenikliwie patrzy w dalsze losy narodu, wiedziony wypatrzeniem najwewnętrzniejszych przyczyn upadku narodów... Takie to wszystko, co mówi o przyszłości, jasne, oczywiste, a nawet w tym tłumionym spokoju mowy przerażające. Taka mowa, jaką tu słyszymy — to wierne echa Ewangelji rozbudzone dla przestrogi narodu na szeregi pokoleń i na stulecia. Jeżeliby to miała być polityka, to ta najwyższa, która z niebieskiej myśli początek i autorytet swój bierze.

4. i 5. Dwa dalsze kazania omawiają jeden temat. Kaznodziei dużo czasu zeszło na wykazywaniu z dziejów biblijnych i z historji państw chrześcijańskich, jak religja jest podwaliną państw, że ona ich zgodę i całość podtrzymuje; a potem gdy przyszło do życiowego omawiania, jakie dobrodziejstwa przy-

nosi społeczeństwu i państwu religja katolicka, a jak zgodę i jedność społeczną rozsadza heretycka przysada, wypadło mu przedłużyć wywody w drugiem, dopełniającem kazaniu. Cel obu kazań jeden: „Stójcie mocno przy jednej katolickiej wierze... a królestwo wasze i Rzeczpospolita wasza stać będzie! A jeśli się do innych, obcych wiar (herezyj) udacie, i wy i król wasz z królestwem waszem poginiecie“. Kaznodzieja poruszył tu problem religijny i moralny, sięgający głębin życia narodu, w którym chodzi o dobra duchowe Rzeczypospolitej i o realizację celów Królestwa Bożego na ziemi.

6. Temat kazania „o monarchiej i królestwie“ najbardziej wkracza w życiowe bolączki państwa i daje okazję do potrącania najboleśniejszych z nich, — a zatem może wywołać gwałtowne sprzeciwy dotkniętych mocną krytyką samych posłów. Kaznodzieja starał się tak drażliwy temat omawiać od strony moralnej i dlatego zapowiadał w tytule „Kazanie o chorobie Rzeczypospolitej, która jest z osłabienia królewskiej dostojności i władzy“. Obrona władzy i autorytetu należy do dziedziny moralności społecznej, którą w razie potrzeby może poruszać ambona, podobnie i dopominanie się o sprawiedliwą, a zarazem mocną i sprężystą władzę. Ks. Skarga zdaje sobie sprawę z trudności sytuacji — wie, że karcąc grzechy, może się narazić na „przymówki“ nieżyczliwości względem wolności szlacheckich i rzekomego pochwalania *dominium absolutum;* twierdzi jednak, że mu się „godzi pogromić“ jako „wielkie grzechy“ — osłabianie dostojności i władzy królewskiej — szeregiem nadużyć, które omawia.

Samo zresztą kazanie akcentów politycznych nie uniknęło i wskutek tego zostało usunięte ze zbioru w trzeciem wydaniu; tutaj jednak o tyle jest trudne do homiletycznej oceny, że ono wydaje się najbardziej z ośmiu kazań sejmowych do druku przerobione. Wygląda w niem na dorobiony wstęp (dwa pierwsze ustępy mowy) aż do słów: „Na to pierwej powiedzmy“... Na dopisane wyglądają trzy ostatnie ustępy a linea, (zaraz po modlitwie do Chrystusa), gdzie właśnie m. in. spotykamy wstawioną do druku wzmiankę „o tegorocznym sejmie“... Podobnie trzeba powiedzieć i o tych wywodach w środku kazania, które się rozpoczynają od słów: „Co się godzi trochę rozszerzyć i duchem kaznodziejskim, jako wielkie... grzechy pogromić“... Takie bowiem ujęcie myśli („trochę rozszerzyć... duchem kaznodziejskim pogromić“) raczej odpowiada pismu, ani-

żeli żywej mowie. Mógł ks. Skarga jako obywatel mieć słuszność w tych poglądach, mógł prawić z najczystszego sumienia patrjotycznego i kapłańskiego, ale konkretnem traktowaniem tematu zawadzał o skomplikowane zagadnienia i zarzutu pomysłów czy poglądów politycznych w tem pisaniu (czy mówieniu) nie zdołał uniknąć.

7. Temat kazania — prawa niesprawiedliwe, jako dalsza choroba Rzeczypospolitej. Sama zapowiedź owego tematu świadczy, że będzie omawiany w świetle moralności chrześcijańskiej. „O czym,... mówiąc, pokażem, jako prawa i statuty sprawiedliwe potrzebne są i pożyteczne każdej Rzeczpospolitej, a niesprawiedliwe jako są szkodliwe, i które są takie w tym królestwie“. — Mamy tu więc szeroki wykład teologiczny, coś w rodzaju katechizacji posłów, na temat pojęcia, rodzaju, przymiotów i mocy obowiązującej praw, a wreszcie przechodzimy wraz z kaznodzieją do krytyki praw niesprawiedliwych. Cel tej krytyki wskazany: „Zepsujcie złe, niesprawiedliwe i do sprawiedliwości przeszkadzające prawa“... W takiej krytyce — domaganie się egzekucji dla wyroków kościelnych — nie będzie polityką, a dochodzeniem praw Kościoła. — W ostatniej części tego kazania wymieniającej niesprawiedliwe prawa, są nawet w pierwszem wydaniu widoczne wyraźne ślady dopisków, np. „O czym szerzej się indziej... mówić będzie“, albo „O sprosności tej konfederacji indziej się mówiło“...

8. W ostatniem kazaniu „o grzechach jawnych i niekarności ich“ odkrył ks. Skarga źródło i ostatni sens kazań sejmowych. „Poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał“. Z tego źródła biły strumieniem wszystkie groźby, proroctwa, zaklęcia, jakich w tem końcowem kazaniu jest pełno. Wyroków Bożych uczył się czytać z Pisma św. oraz z dziejów świata — i Bożem okiem patrzał na życie i dalsze losy swego narodu. Dlatego i mową pisma wyraził najsilniejsze gromy, jakie słowem ludzkiem spadły na grzeszne Królestwo.

Układ i budowa tych kazań.

W omawianych kazaniach dostrzegamy pewien rys charakterystyczny: każde z nich rozpoczyna się **tekstem** Pisma św. (czego niema w innych rodzajach kazań Skargi) i każde z nich kończy modlitwą (w 2. złączoną z życzeniem). Tekst na-

czelny widocznie ma świadczyć, że cała mowa pójdzie pod znakiem słowa Bożego, a końcowa modlitwa zamyka tę kaznodziejską pracę.

Co do wstępów nie widzimy żadnego szablonu. Taki mówca nie odczuwa tu żadnych utrudnień. W większości tych kazań wyprowadza temat z zacytowanego tekstu, w innych zabiera się odrazu do rzeczy, np. w kazaniu ostatniem („O szóstej i ostatniej chorobie już nam mówić przychodzi na tym rozjachaniu waszem“)... Jeżeli od pierwszych zdań przystąpił do tematu, to jego zapowiadanie pod koniec wstępu odpada. W jednem, drugiem kazaniu temat zapowiada w dwóch lub trzech punktach i potem już swobodnie za ich tokiem podąża. Kazanie drugie daje nam piękny okaz wstępu, ujętego niebywale jasno, logicznie i wprost zmierzającego do tematu. Zato w kazaniu (6.) o monarchji wstęp jest nieco rwany, jakby był składany z dwóch wstępów, — jeden własny, nawiązujący do naczelnego tekstu Pisma św. (motto tego kazania), a drugi dorobiony *ex post* dla nawiązania tematu z poprzedniemi kazaniami. Rozpoczyna bowiem to kazanie nie z tekstu (jak w innych kazaniach), lecz z analogji, ta zaś jest tylko po to, aby nawiązać do poprzednich tematów: choroba na serce (religja) a teraz na głowę (monarchja).

O budowie całości nie mamy nic do powiedzenia nad to, co już uwydatnili i podpatrzyli inni recenzenci. Wstępne kazanie o radzie — najodpowiedniejsze na zebranie się sejmu. Kazanie o miłości ku ojczyźnie — to podstawa wszystkiego (z miłości prawdziwej naprawią się wszystkie zła i choroby Rzecz-ej). Podstawą religji i życia — prawo miłości Boga i bliźniego; to według Chrystusa — synteza całej religji i życia. Z miłości rodzi się zgoda (antyteza szaleństwa, że nierządem stoi Polska). W kazaniu o zgodzie już autor zapowiada i przygotowuje w toku mowy dalsze tematy: 4 — 5, 6 i 8. Wskazał tam przyczyny niezgody i odłożył je do późniejszego omówienia. Gromienie grzechów jawnych wraz z zapowiedzią kar Boskich (kaz. 8.) — to najwłaściwsza peroracja w tak wielkiej kampanji mówniczej, gdzie istotnie rozchodziło się o najwyższe stawki całego narodu. Z poszczególnych kazań stworzyła się całość tak wyjątkowa, o takich walorach duchowych i mówniczych, że w zdumienie wprawia umysły badaczy, którzy się z nią zetkną.

Całość myślowa i mównicza będzie tem więcej uderzała, że i poszczególne jej części składowe (czyli kazania) stanowią

osobne jednostki i ściśle rzecz biorąc, mogły każda z osobna dojrzewać w umyśle i mowie kaznodziei. Zupełnie bowiem możliwą jest rzeczą, że każdy z tych tematów mógł się kilkakrotnie pojawiać przed nowem forum sejmowem, że stopniowo dojrzewał w umyśle kaznodziei, aż się ukazał i w kościele i w druku w szacie doskonałej. Kto, jak Skarga, ogarniał myślą tak szerokie horyzonty, mógł w logiczną całość zestawić tematy, należące z natury swej do tej samej dziedziny. Powiązanie tematów w cykl kaznodziejski nie mogło sprawiać trudności autorowi, który tak jasno ogarniał życie narodów i prawa życiem rządzące. Liczba chorób (6) według Skargi nie jest ostateczna i niewzruszona. Zależnie od ram czasu (6 niedziel sejmowych) mógł tematy zwężać lub rozszerzać, jak to uczynił np. z chorobą trzecią (różnowierstwo i rel.), gdy ją rozprowadził w dwóch kazaniach. Łatwoby mu było rozwinąć lub skondensować wykład pojęć lub malowanie życia — i dać nowy rozkład i nowe ujęcie. Kiedy np. dla politycznych wrzasków wykreślił temat o monarchji, to wraz z nim poskreślał w tytułach liczbowanie chorób Rz-ej i nadał tematom kazań brzmienie pozytywne.

Z dziedziny budowy zarzucają Skardze niedbałe względnie mniej zręczne przejścia w kazaniach od jednych partyj mowy do drugich. Czy słuszne będą te zastrzeżenia? Istotnie spotkać się można z tak niewyszukanemi przejściami, jak np. „o czem już, za tąż pomocą Bożą, mówmy“ (kazanie 7). Trzeba owszem przyznać, że Skarga przejść nie zaokrągla, nie amplifikuje, bo wogóle oszczędza w mowie — i dba przede wszystkiem o wymowę rzeczy, a potem dopiero formy. Jednak i w tej dziedzinie (np. w kazaniu 2.) dostarcza wzorów wyjątkowych, tak sprawnie, niepostrzeżenie przechodzi do dalszej mowy (dowodów i pobudek).

O należytą ocenę.

Chcąc mieć właściwy obraz wymowy ks. Skargi, ujawnionej w jego „Kazaniach sejmowych“ i wydać o niej sąd sprawiedliwy, należy brać pod uwagę jej cechy istotne, zasadnicze, w których tak silnie zarysowuje się charakter mówcy i jego dzieła, że go wyodrębnia od wszystkich innych postaci mówniczych i umieszcza na czołowem, nadrzędnem bodaj stanowisku. Krytyka drobiazgowa, podrywająca, zbyt w sobie zaufana, sprawi tyle, że się sama zagubi w szczegółach, wywoła zamie-

szanie w umysłach czytających, a poglądu na całość pracy, na postać kaznodziei, na charakter wymowy nie daje. Ks. Berga studjował plamy na słońcu, dopatrzył się ich wiele, nie wyłączając nawet złudnych, a jednak pełnego i mocno zarysowanego obrazu tej apostolskiej wymowy nie dostarczył. Ks. Skarga miał swoją szkołę i swoją wymowę — zapatrzony w szczytne cele przepowiadania, oddał im na służbę wszystkie zasoby swej wielkiej duszy, dbając przede wszystkiem o to, co w pracy kaznodziejskiej zasadnicze — wiara, zbawienie i życie z wiary. Ks. Skarga nie na to głównie zważał, czy nie daje przypadkiem za dużo dowodów czy pobudek w oczach literackiej krytyki, jeno czy tymi zasobami mówniczymi przekona i poruszy swoich słuchaczy. Podobnie trzeba powiedzieć i o dyspozycji materjału, która jest u niego samorodna, nie wyszukana, bez sztuki, bez kompozycyjnych subtelności. Kaznodzieje francuscy okresy całe tworzyli po to, aby przejścia od jednej do drugiej części wypadły zaokrąglone, ks. Skarga czyni to w jednem, najprostszem nieraz zdaniu. U ks. Skargi nie będziemy szukali tej uczoności, erudycji, któraby go stawiała w rzędzie najwybitniejszych teologów, historyków czy lingwistów, ale będziemy podziwiali duszę wielką, na miarę narodowych apostołów, umysł tak głęboki, że umiał czytać w dziejach prawdy, których nie wypatrzyły nawet najsubtelniejsze przeładowane uczonością głowy; serce jego ogarniało żywą, czynną miłością cały naród, we wszystkich nawet zaniedbanych i upośledzonych warstwach, i troskało się więcej niż innych tysiące o dalsze jego losy, o przyszłe pokolenia — a wyśpiewało przyrodzoną mową polską takie prawdy, wykrzesało w niej takie zaklęcia i groźby, że ich nikt dotąd nie przewyższył ani im nie dorównał.

Majestat religijnej mowy.

Wśród właściwości mowy ks. Skargi, przejawiających się w „Kazaniach sejmowych“, uwydatnia się jedna, która dziwne wrażenie wywiera nawet na czytelnika, a jest nią niezwykła powaga, wzniosłość myśli i tonu mowy. Gdy refleksyjnie szukamy podstaw tego wyjątkowego uroku ludzkiego słowa, to dojdziemy do przekonania, że nie byłoby ono tak wielkie, tak majestatyczne, gdyby nie miało za sobą i w sobie powagi i namaszczenia słowa Bożego. Odrazu w niem widoczne, że tu w grę wchodzą sprawy wielkie, zasadnicze, że tu się ważą losy wszystkich, że to, co kaznodzieja mówi, ma oparcie du-

chowe o najwyższe Autorytety i że słusznie domaga się od narodu prostowania dróg życia, naprawy obyczajów i rządów, aby nie spadły na oporne dusze groźby, które z takim wstrząsem duchowym ów proroczy kaznodzieja wieścił. Z mowy jego bije moc duchowa, ta najwyższa, bo religijna; to mowa wodzów duchownych, nauczycieli narodu, a nawet miejscami proroków.

Kazania sejmowe nie byłyby tem, czem są, gdyby nie były z ducha i treści mową biblijną, mową religijną. Właśnie czynnik ściśle biblijny odgrywa w nich wydatną rolę [1]). Kaznodzieja z niezwykłą łatwością wkracza w dziedzinę Pisma i odnajduje w niem na zawołanie takie myśli, które jego mowę podtrzymują i zamykają. Niejednokrotnie zatrzymuje się, nawet z upodobaniem, w świecie biblijnym i przytacza za jednym rzutem po kilka tekstów, choć jeden, drugi już by dla toku mowy wystarczył, a z większem jeszcze powodzeniem gromadzi serje przykładów biblijnych na potwierdzenie przewodniej myśli. Nadzwyczajnie trafne, zwięzłe i mocne teksty podyktował mu duch biblijny w kazaniu końcowem — i one to tak potęgują wrażenie mowy [2]).

Z „Kazań sejmowych“ tchnie wzniosła, niepowszednia atmosfera idealizmu, czerpanego z najczystszych, niebotycznych źródeł. Ten idealizm prawdy, dobra musi się udzielać nieuprzedzonym umysłom i dobrej woli duszom i wznosić je do najwyższych pojęć życia, służby i pracy. Niepodobna przecież nie uznać w mowie Kazań sejmowych czystego złota moralnej prawdy, gdy przedstawicielom narodu — posłom takie zakreśla od ich niższych braci powołanie i zadania:

„Wyście rozumy i głowy nasze... P. Bóg wam myśleć o nas rozkazał. Was P. Bóg podniósł na wysokie urzędy — nie dla was,

---

1) Ks. Berga naliczył w Kaz. sejm. ponad 230 tekstów.

2) Skarga czerpał teksty głównie z pamięci, chociaż więcej niż możliwe, że je przy obmyślaniu kazania gromadził z ksiąg świętych lub z konkordancji (Zob. np. zbiór tekstów, którymi poprzedził publiczne kazanie „Wezwanie do pokuty“). Z ostatniego źródła, to znaczy z konkordancji, pochodzą pewnie te grupy tekstów, które przy sposobności w kazaniach po kilka naraz gromadził. Ks. Berga, który posprawdzał wszystkie cytaty „Kazań sejmowych“, dostrzegł, że Skarga niejedne teksty podawał z pamięci, że odnośniki dawał niedokładne, a czasem i błędne, co zaś do przekładania tekstów, które kaznodzieja dawał od siebie, dorzuca trafną uwagę, że przekład ten nie jest tak ściśle dosłowny jak u Wujka, ale piękniejszy i przyjemniejszy. (Les Sermons politiques, 35).

abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam P. Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od P. Boga bierzecie, spuszczali" (2 kaz.).

Wymowa treści.

Skarga należy do tych kaznodziejów, u których treść przeważa nad formą, formę rozsadza, a nawet ją więzi. U Skargi każde zdanie daje coś nowego i nie może być bez szkody dla myśli skreślone. Pełen jest treści, gdy wykłada, treściwy, gdy dowodzi albo oddziaływa na uczucie i wolę słuchacza.

Kazania sejmowe dla kilku wstrząsających partyj uchodzą za kazania gromiące. A tymczasem mają one dużo pozytywnego wykładu, gdyż posłów trzeba było uczyć, jaka bywa mądrość potrzebna do rady, jakie ma być państwo w swych podstawach, jaka jest moc obowiązująca praw państwowych i t. d. W tych partjach zasadniczo ton kazań jest spokojny, mowa poważna, płynna, wykładowa, a nawet przypuszczać trzeba, że na ambonie wypadła żywsza i bardziej urozmaicona. Na duży plus wykładowej wymowy ks. Skargi trzeba zaliczyć, że i w wykładzie i w narracji proza jego jest płynna, ożywiona, łatwa w toku.

Dla przykładu, jak wiele potrafi wyrazić treści w jednem zdaniu, starczy taki urywek:

„U was pokój i dostatki, które z niego rostą, w próżne się utraty obraca, w zbytki i gnoje; a zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i gniją: na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie" (2).

Skarga stanowi tak wybitną i odrębną indywidualność mówniczą, że jej niepodobna przy ocenie poza ogólnymi charakterystycznymi rysami — szczegółowo i plastycznie odmalować. Skargę dla poznania trzeba pokazać w naturze, jakim był, niech się sam swą wymową chwali. Miał rację i w tym wypadku Birkowski, że o wymowie Skargi „nie mnie, ale Skardze drugiemu trzeba mówić, bo Skargi nikt, jeno Skarga, chwalić nie może". I dlatego przy ocenie wypada nam co trochę podawać jego ilustracje słowne...

Jasność i oczywistość mowy.

Skarga zna dusze ludzkie i zna życie, nie tylko jednostki, ale i całych stanów, zna je nie tyle od zewnątrz, ale sięga wzrokiem do głębi tych odmętów zła i żądzy — i potrafi jak nikt inny paru rzutami słowa nakreślić niebywale dosadne, wyraziste charakterystyki.

„Pożądają ludzie dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich; i oną się pożądliwością zapaliwszy, gdy nie dostają, czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sieją, mszcząc się abo grożąc, żeby tylo swoje pożądliwości mieli; a jedne miawszy, drugich pragną: i nigdy się nie natkają“ (kaz. 3).

Albo jeszcze krócej w kilku epitetach taki nada obrazek urzędników Rzeczypospolitej:

„Niemasz pilnych, niemasz ostrych, niemasz porządnych, nieodproszonych urzędników. Lada czym się od egzekucjej uwiedzie, ustraszy, przedaruje“ (kaz. 7).

Ks. Skarga we wszystkiej swej mowie, czy wyjaśnia, czy dowodzi czy dobro rozbudza, wszędzie i zawsze jest niezwykle zwięzły, jasny, niepokonany; w tem właśnie objawia się wielkość jego wymowy, że jest tak prosta i naturalna, a zarazem swą oczywistością przygniatająca.

Jedno np. proste pytanie — o konieczności miłowania Ojczyzny — jakże w odpowiedzi obwaruje, umocni, a uczyni to w kilku ledwie, lecz jakże mistrzowskich posunięciach myślowych:

„Jako namilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszytko, co macie, od niej jest? Która gniazdem jest matek wszytkich i powinowactw wszytkich i komorą dóbr waszych wszytkich? Jeruzalem, matka nasza — mówi Apostoł — nad wszytkie matki czci i szanowania godna“ (kaz. 2).

Wielkiej trzeba mocy słowa i myśli, aby jednem zdaniem, jednem oświadczeniem zamknąć bezapelacyjnie dyskusję, udaremnić sprzeciw lub wytrącić z rąk gotowe wymówki.

Cóż ma np. odrzec zwadca z natury, gdy go na miejscu osadzą takiem powiedzeniem: „Trudno się tym wadzić, którzy z jednego matki żywota wyszli“ (kaz. 3). — Albo znowu inne obezwładniające pytanie: „Urodzi li się wam i synom waszym taka druga matka? jako tę utracicie, już o drugiej nie myśleć“ (3). — Gdy zaś mówi o niemocy Królestwa i następowaniu nieprzyjaciela, poddając słuchaczom konieczność obrony, takie stawia obrazowe zapytanie: „Jako się chory bronić ma, który sam na nogach nie stoi? (Odrazu wniosek:) Leczcież pierwej tę swoją matkę“.

Napór myśli i woli.

Jedną z właściwości wymowy Skargi jest niezrównana umiejętność czy zdolność nieustannego parcia czy to w kierunku umysłu czy woli lub uczuć słuchacza. Ks. Berga wyraził mniemanie, że Skarga dba więcej o mnożenie aniżeli ważenie dowodów. Prawda, że nie wszystkie jego dowody w zetknię-

ciu z dzisiejszą krytyką mogą się utrzymać, ale i to prawda, że jego dowody lub motywy płyną z obfitości duchowych zasobów, że kaznodzieja nie zabiega o nie, nie szpera po książkach, nie mozoli się nad ich wyrazem, ale duszę ma pełną przekonania i odczucia: i z niej to płyną potoki i strumienie coraz to nowych razów myślowych lub uczuciowych, a zawsze są mocne, wymowne i świeże. Zdaje się, jakby kazania, nawet dość długie, mówione były po to, aby postawioną prawdę do cna wyjaśnić, wszechstronnie potwierdzić albo dla dobra serce w zupełności zagarnąć...

To też Birkowski nie bez słuszności nazwał wymowę Skargi b o g a t ą. To swoiste niemal w dosłownem znaczeniu brane bogactwo przejawia się najwięcej może w przeobfitem dowodzeniu i motywowaniu. Przebogaty jest bowiem Skarga, zarówno gdy działa na umysł jak i na wolę swoich słuchaczy. Niekiedy w jednem, streszczonem zdaniu nagromadzi tyle motywów, tyle myśli (*congeries*), że je uważną refleksją myślową uwydatniać i należycie oceniać wypadnie.

Oto przykład. Kaznodzieja pracuje usilnie nad nakłonieniem obywateli do zgody. Wydobywa na jaw jedne za drugiemi pobudki przyrodzone i nadziemskie. Wreszcie rzuca na szalę woli do głębi poruszającą pobudkę: jedna wspólna matka — ta was do zgody domowej zniewoli. Rzuca wtedy trzy pytania, w których tak silny motyw wyjaskrawi do oczywistości, a potem w streszczonem pytaniu skupi tyle serdecznego i bliskiego dobra, że przyzwolenie, ustępstwo niejako wymusi. Mówi ks. Skarga:

„A spólna Ojczyzna i matka miła jako was do zgody wiąże i zniewala? izali też się podzielić ją możecie? izali to nie jej śmierć jest, gdy się ją dzielić i rozrywać poczniecie? — (Tu idzie nacisk perswazji, jak parcie fali morskiej): Obalenie tak wielkiego królestwa, zguba wszystkich praw i wolności waszych, upadek wszystkich dostatków waszych, braciej waszej i narodu waszego, żon i dziatek waszych, jako was do zgody nie przywodzi?“ — Taki mocarny kaznodzieja zaczyna potem rozległym wywodem podważać wolę od strony opłakanych skutków domowej niezgody (kaz. 3.).

W kazaniu o miłości ku Ojczyźnie Skarga zamierza działać na uczucie i wolę, a kieruje się do nich drogą, która musi czytelnika zastanowić. Nie maluje bowiem scen, obrazów, któreby swym widokiem, plastyką, sytuacją uczuciową budziły serce i roztkliwiały, lecz wybiera drogę godniejszą i mocniejszą; bije w rozum perswazją, przedkłada mu rozliczne dobrodziejstwa, świadczone przez matkę-ojczyznę — a czyni to w nie-

zwykłej obfitości, rzeczową amplifikacją i oczywistością wyrazu; taką to mową pragnie rozbudzić i do głębi poruszyć sumienie, a przez nie oczyścić i należycie nastawić serce i wolę. I tu mamy uwidocznioną nadzwyczajną moc przekonywania przez rozum — sumienia i serca.

U Skargi uderza to ciągłe przekonywanie, ta świadomość, że kaznodzieja ma rację, że przezeń mówi bezustannie prawda, rozsądek, oparty na doświadczeniu, że ten napór przekonywania płynie z racyj najwyższych, z głosu Bożego, więc trzeba mu ulec, trzeba się poddać i zdecydować choćby na całopalne ofiary.

Jedną z zasadniczych cech wymowy Skargi jest nadzwyczajna śmiałość krytyki i napominania „bogów ziemskich“ i niebywała siła natarcia w gromieniu „grzechów jawnych i niekarności ich“. Ostatnie sejmowe kazanie może stanowić przedmiot niejednej przedłużonej homiletycznej medytacji.

Trudno gdzie spotkać wymowę, którąby umiała tak atakować, tak do muru przypierać słuchacza, jak w ustach i kazaniach naszego Skargi. Tej sztuki nie da się opisać czy scharakteryzować należycie, jak tylko wskazując ją palcem w wypatrzonych urywkach. Osobiste dobro słuchacza podaje mówcy i argumenty i pobudki tak zwane *ad hominem*.

Kaznodzieja cierpliwie perswaduje samolubcy, aby nie żądał od ojczyzny zapłaty za służbę i za miłość. Wreszcie zdobywa się na takie oczywiste *dicta:*

„Nakoniec nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszytko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: „Płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziatek moich bronię“. Sama obrona zapłatą tobie jest: „czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, śpisz, zdrowie swoje opatrujesz: izali za to zapłaty chcesz?“ (kaz. 2).

Po takim dosadnym obrazku lepiej pojmiemy wartość zapewnień, gdy Skarga rozpocznie taką mową do miłości ojczyzny nakłaniać:

„Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie: onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie itd...“

Albo (w temże kazaniu) taki wyrzut pomylenia pojęć, które płynie z egoizmu i ślepoty:

„Samiście tylko sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością abo raczej swowolnością przeszkody sami sobie czynicie...“

Jaka śmiałość w krytyce i napominaniu „bogów ziemskich!“ „Nie rozciągajcie wolności swej na zelżenie (króla), na zjazdy zakazane, na rozruchy, na sedycje, na obmowy i szemrania, na nie-

posłuszeństwa i przepychy, bo to wam samym wielką szkodę uczyni i to samo niewolą na was tyrańską przywiedzie...“ (kaz. 6).

Albo krytyka sejmu, w której głosi potrzebę naprawy: „Zjeżdżacie się z wielkiemi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, nie na radę: i utracacie to, czymby się niemałe wojsko uchować podobno mogło. Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Na pobory narzekacie, a tu więtsze utraty... podejmujecie“ (kaz. 1).

Zbijanie wymówek i zarzutów.

Kaznodzieja jest wodzem, którego powołaniem jest ciągła owocna praca i zwycięska walka. Genjalni wodzowie najcięższe przeszkody kruszą jednem niespodzianem, gwałtownem natarciem. Po zwycięskiej strategji ocenia się zdolności czy genjusz wodza. To się odnosi i do walorów szermierza w dziedzinie duchowej. Właśnie ks. Skarga należy do tych mówców, którzy kilku walnymi razami kładą najoporniejsze, zda się, przeszkody.

Jakżeby się niejeden powszedni kaznodzieja zatroskał, gdyby się oko w oko spotkał z taką np. zakorzenioną w duszy ludzkiej wymówką: „Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę?“ — Takiego zatwardziałego przeciwnika powala ks. Skarga kilku zamaszystemi cięciami. Odrazu pada na jego głowę cios ogłuszający: „To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate“. Odrazu w jednem szerszem zdaniu sypią się napomnienia, nauki, zamknięte pobudką nieocenionej miary motywacyjnej: „Rób sobie niestatku, a Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestaj na swym stanie, a nie bądź utratnikiem i próżnującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi braciej swojej nie gub!“ Kończy tę odpowiedź westchnienie, w którem znowu tryska skondensowana ocena moralna takich potworów: „Boże! aby się takich, jako monstrów jakich, mało najdowało, którzy sroższej, niźli bestje, nieludzkości i krwie rozlania pełni są“ (kaz. 2). Po zwalczeniu takiej przeszkody zabiera się kaznodzieja do kruszenia drugiej, którą trzeba podważać inną strategją. Podobnej ocenie trzeba poddawać mnóstwo mistrzowskich pociągnięć w naszych kazaniach.

Że Skarga tak jest nieodparty w argumentacji i w nacieraniu na całą psychikę słuchacza, to można wyjaśnić tylko tem, że nadzwyczajnie jasno widzi prawdę, że jest o niej do głębi przeświadczony — a przytem odczuwał w duszy swej pęd do walki, do zdobywania i nawracania. „Taki był ogień w nim, świadczy Birkowski, iż nie było żadnego, *qui se absconderet a calore eius.* Przenikał umysłem swoim klęski, jakie mogły spaść na cały naród, bolał nad tem głębiej i żywiej, niż ktokolwiek z najgorętszych patrjotów, a jednak nieubłaganie, jak

chirurg, ciął w najboleśniejsze miejsca i wołał: „Nastąpi postronny nieprzyjaciel“...

Obrazowość mowy.

W przebogatej wymowie narodowego kaznodziei błyskają miejscami niespodzianie światełka, które jej wiele uroku dodają — i przez nie myśl niejako w oczach słuchacza się mieni i zaleca. Jawią się znienacka błyski wyobraźni w postaci trafnych porównań, a jeszcze wdzięczniejszych przenośni. Jeden, drugi kwiatek z tej niwy ułatwi czytelnikowi orjentowanie się w tych zaletach skargowskiej, plastycznej wymowy.

Porównania: „Kto historji nie zna i w niej się nie kocha, jest jak dziecię, które ojca i matki nie zna (kaz. 1)“.

„Od mądrości wiecznej, niestworzonej... ta potoczna nasza (mądrość) jako świeca od niej zapalona pochodzi (1). (Z braku karności Rzecz-a ginie), „a jako gdy obręczy z beczki opadają, a nikt nie pobija, wszytka się rozsypuje (1)“.

Przenośnie: „Ci robaczkowie ziemscy, ci ubodzy poddani“ (3). — „Wszyscy się wolnością szlachecką bronią, wszyscy ten płaszcz na swe zbrodnie kładą“ (1). — „Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy“ (2).

Wiadomo, że Skarga jest kaznodzieją obrazowym, ale tę obrazowość dostrzegamy zazwyczaj w postaciach formalnych, jawnych, jak wskazują przytoczone wzory, tymczasem ileż tych plastycznych efektów dostrzeżemy przy dalszej bacznej lekturze. U innych powszedniejszych kaznodziejów podoba się nam wymowa, rozpatrywana jako całość, która przy wnikliwej analizie traci na wartości; tymczasem u Skargi, podobnie jak u św. Augustyna, zatrzymujemy się z upodobaniem nad poszczególnemi zdaniami, a nawet i nad zestawianiem wyrazów i doborem słownictwa. Jeżeli zapytamy, skąd wymowa Skargi jest taka jędrna, dosadna, plastyczna, to odpowiedź znajdziemy w odkryciu, że Skarga dla wyrażenia świata pojęć używa mnóstwa wyrazów materjalnych, a przez to świat pojęć materjalizuje i stawia nam żywszy, plastyczniejszy przed oczy.

Dla przykładu wystarczy podać nieco przyczynków (z kaz. 1—4), dobranych według główniejszych części mowy (rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki).

Rzeczowniki: Skarga mówi o rozerwaniu serc, o potarganiu jedności, o odmiataniu wszelakiej dwojakości, o mądrości do sprawowania ludzi, o zdrowiu na rękach...

Przymiotniki: miłość (u Skargi) szeroka, przestronna, sumienie ochędożne, niezgody jadowite...

Najwymowniejszy jest Skarga w uplastycznianiu czynności i pojęć czasownikami materjalnymi. A więc nędzę ludzką każe odganiać, do szerokiej miłości się przywodzić, sakramenty się przyprawiać, zaklinaniem wiązać, dostojność królewską obwarować... Dawida, według niego, na państwo wsadzono. Konstanty cesarz swoje państwo na religji osadził, wyroki swe po śmierci puścił; uparty zdania swego puścić nie chce. Mojżesz urząd kapłański z świecką zwierzchnością złączył i prawie ożenił... O pokoju mówi, że się oddali i przerwie, wolności w niewoli utoną, to znowu ludzka mądrość wszystkiemu zabieżeć nie może. W grzechach ktoś leży; posłów przestrzega, aby ich rozterki nie pojadły; nawołuje, że miłości ojczyzny nie należy cieśnić ani kurczyć w domach swoich...

Wypadłoby szerokie studjum pisać, gdybyśmy chcieli wszelkie tajniki wymowy Skargi podpatrzeć i na światło dzienne je stawiać. Dla Skargi np. niemal zabawką będzie wykonać zabieg mowy tak zdawałoby się niewykonalny, jak pracę umysłu — rozumowanie — przeprowadzić w postaci obrazowej, plastycznej.

Dowodzi np. tej prawdy, że polska Rzeczpospolita zbudowana jest na religji katolickiej, więc tego fundamentu nie można ruszać i podkładać innego (różnowierstwa), bo budynek runie. Otóż ks. Skarga argumentuje w taki sposób:

„Na katolickiej wierze Kościoła św. rzymskiego to królestwo zbudowane jest; tak stało przez sześćset lat, tak Chrystusa prawego i jego św. Ewangelję piastowało; tak duchowne swoje ojce i kapłany czciło... tak rozkwitnęło i tak wiele narodów do siebie skupiło, tak nieprzyjaciołom się odejmowało, tak sławy wielkiej u postronnych dostało. (I tu się odezwie mówca-plastyk). Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus... Ruszcież jedno tych fundamentów, — a ujrzycie wielkie zrysowanie murów królestwa — a za tym i upadek... nastąpi“ (kaz. 4).

Rytmika mowy.

Birkowski, sam utalentowany mówca, wychwala Skargę „dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawie wymowy jego“. To znowu Skarga mimowoli się przyznał, jakie nastroje budziła jego mowa żywa u słuchaczy: „Drugim słowo twoje jest za śpiewanie i muzykę... chwalą kazania, a żywota swego nie poprawują“ [1]). Istotnie nawet w piśmie przy czytaniu słuchem jego kazań niepodobna się oprzeć wydatnemu urokowi dźwięczności i płynności mowy — czyli tej rytmice, która cechuje arcydzieła żywego słowa. Wszędzie nas uderza lekki, poważny i dźwięczny tok mowy; taka wybitna płynność musi zadziwiać

1) Przedm. do kazań na niedz.

w okresie rozwijania i ustalania się literackiego języka. Układ zdań, zwłaszcza w okresach, rozstawienie pauz, zwłaszcza słuchowych mówniczych — aż się dopraszają głośnego mówienia. I tu mamy na każdym kroku żywe, świeże świadectwa, że Skarga, pisząc, mówił wprost do bliskich znanych słuchaczy. Myśl uruchomiona wkraczała w tok żywej mowy i przechodziła — pod działaniem innych władz duszy — wszystkie jej odmiany. Tej silnej duchowej pracy kaznodziei przypisać trzeba tak urozmaicone i swoiste układy zdań, że po dzień dzisiejszy stanowią osobistą własność ks. Skargi. Stąd też i przy głośnem ich czytaniu tak łatwa jest modulacja głosu, tak łatwe uwydatnianie wystających niemal z tekstu wyrazów rdzennych i tak dominujące nastawianie pytań retorycznych. Niekiedy tylko przy pełniejszych okresach, druga ich część — następna wyraża się nieproporcjonalnie krótszem zdaniem i zamyka zbyt nagłym jedno — lub dwuzgłoskowym wyrazem — ale i to może mieć swoje efekty.

Przez cudowną prozę wchodzimy w tak bliski kontakt z ks. Skargą, że czujemy tętno jego serca, poruszenia i drogi jego myśli, że odczuwamy żar duszy, rozpalonej miłością najszerszego dobra i ulegamy naporowi jego myśli i woli, wznoszącej nas ku ideałom ziemskim i wiekuistym.

Trzeba tylko ten zbawienny wpływ Skargi w duszach kaznodziejów polskich rozszerzać i umacniać. Skargę trzeba czytać, a nie tylko czytać, ale studjować. Im więcej się wgłębiamy w jego kazania, tem więcej odkrywamy w nich piękności, tem lepiej rozumiemy jego wymowę.

Czytać, doskonalić się w zawodzie kaznodziejskim i naśladować Skargę w pracy i gorliwości. Opatrzność zda się przez rocznicę mówić do nas, stawiając przed oczyma kaznodziejów tę wielką pochodnię słowa Bożego: — pracujcie, jak on pracował, palcie się, jak on się palił, a wypalicie wszelkie zarazy dzisiejszego świata — i Polskę uratujecie dla Kościoła, dla świata i dla wieczności.

Skargę mamy czcić, — czcić ten szczególny dar Boski, zesłany dla kleru i dla całej Ojczyzny. A dziękując Opatrzności za żywy wzór *ministerii verbi*, nie ustawać w zabiegach u Boga i w Kościele, aby ta pochodnia dostała się na ołtarze, a przez nie tem jaśniej świeciła Polsce na podziwienie dzieł Boskich i na rozniecanie ogni Boskich na ambonach i w duszach braci.

KAZANIA PATRJOTYCZNE.

Ks. Emil Szramek, prob. par. N. M. P. w Katowicach.

Królestwo niebieskie, aczkolwiek nie jest z tego świata, działa jednak na tym świecie podobnie do kwasu chlebowego, „który wzięła niewiasta i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło“ (Mat. 13, 33). Przytem łaska Boża nie gwałci natury ludzkiej, owszem *supponit eam et elevat et sanctificat eam*. Przenikliwe działanie łaski Bożej jest przeto zależne poniekąd od wolnej woli jednostki ludzkiej, a właśnie duszpasterstwo jest „systematycznem ubieganiem się Kościoła o wolną wolę człowieka, by ją pozyskać dla celów nadprzyrodzonych“ (Ks. Kapica).

My kapłani pod urzędową odpowiedzialnością pracujemy jako *ministri Christi et dispensatores mysteriorum Dei* (1 Cor. 4, 1) nad wprowadzeniem fermentu Bożego do jednostkowego i zbiorowego życia ludzkiego. Pod tajemnicami Bożemi należy rozumieć nie tylko sakramenta św., ale także słowo Boże, które w każdym kapłanie na nowo staje się ciałem, by działało między nami i z pokolenia na pokolenie jako ziarno nasienne padało na grunt dobry, przynosząc plon obfity. „Otom dał słowa moje w usta twoje. Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał i kaził i wytracał i rozwalał i budował i sadził“ (Jer. 1, 9-10). Temu celowi służą wszystkie nasze kazania, więc i kazania patrjotyczne.

Zwłaszcza kaznodzieja patrjotyczny ma być „miastem obronnem, i słupem żelaznym i murem miedzianym na wszystkiej ziemi, królom Juda, książętom jego i kapłanom i ludowi ziemi“ (Jer. 1,18). Przeciwko komu? Na to odpowiada św. Paweł, że cała *armatura Dei* jest potrzebna, *ut possitis stare adversus insidias diaboli*. „Albowiem bojowanie nasze nie jest przeciwko ciału i krwi, ale przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko złym duchom w przestworach niebieskich“ (Eph. 6. 11-12). Na to nam biskup zwrócił uwagę już wtedy, gdy nas święcił na diakonów. Więc przeciwnikiem kaznodziei patrjotycznego jest *filius iniquitatis*, o którym mówi modlitwa za ojczyznę i prezydenta, jest duch nieprawości, przeciwko którego złości i podstępom na pomoc wzywamy św. archanioła

Michała po każdej cichej mszy św., jest ojciec kłamstwa i obłudy sam szatan i inne złe duchy, które na zgubę dusz błąkają się po świecie.

Z samego faktu gwałtownych rewolucyj w krajach katolickich jak Meksyk a teraz Hiszpanja — nie mówiąc już o prawosławnej Rosji — konstruują niektórzy akt oskarżenia przeciwko biskupom i duchowieństwu tamtejszemu, powołując się na niezawodne kryterjum: Po owocach ich poznacie ich. W każdym razie na krwawem tle rozpętania złych duchów w krajach, *pro foro externo* chrześcijańskich, staje się dziwnie zrozumiałą staropolska modlitwa noworoczna z roku 1566: ...Żyw króla, day nam Biskupy ¦ Znać, nie malowane słupy ¦ Aby trzody pilnowali ¦ Głodne wilki odpędzali[1]).

We wstępie do własnego wydania kazań sejmowych ks. Piotra Skargi wskazuje Ignacy Chrzanowski na piękną cechę kaznodziejstwa polskiego, że nie poprzestając na karceniu grzechów jednostki, walczy także z grzechami całego społeczeństwa i państwa. „Czy tłumaczy się to większą, aniżeli gdzie indziej, wolnością słowa — powiada — czy sumieniem czulszem i drażliwszem, czy przeświadczeniem, że prawdziwa moralność nie zna podwójnego rachunku, że etyka polityczna powinna być w swych zasadach tą samą, co etyka indywidualna — dosyć, że nigdzie nie rozwinęła się tak wspaniale wymowa religijno-polityczna, jak w dawnej Polsce“. Właśnie ks. Piotr Skarga, z którego jubileuszem wiąże się niniejszy kurs homiletyczny, był i jest najwybitniejszym reprezentantem kaznodziejstwa patrjotycznego. Podobnie mocarnego duszpasterza narodowego miała, w osobie ks. Hieronima Kajsiewicza, dopiero znowu polska emigracja w Paryżu. Okres rozbiorów i politycznego upadku dawnej Rzeczypospolitej świeci pod tym względem smutną pustką, którą Woronicz raczej podkreśla, aniżeli zapełnia. Cały okres ten nabrałby dla nas zupełnie innego piętna, gdyby w nim była choć jedna postać jak Skarga lub „ksiądz niezłomny“ Kajsiewicz.

Cisną się na usta słowa Ksiąg Królewskich: *Sermo Domini erat pretiosus in diebus illis, non erat visio manifesta* (1 Reg. 3,1), ale ten cytat byłby w tym wypadku anachronizmem, bo pomiędzy Starym Testamentem a Nowym Zakonem jest ważna różnica w tem, że w Starym Zakonie kaznodziejstwo narodowe

---

[1]) Bobowski, Pieśni Katolickie, Kraków 1893, str. 367.

stanowiło osobny urząd, który wykonywali prorocy, od kapłanów niezależni, zaś od Chrystusa począwszy, ten kaznodziejski urząd proroków wsiąknął w ogólne posłannictwo apostolskie na mocy mandatu: *docete omnes gentes... docentes eos servare omnia quaecunque mandavi vobis* (Mt. 28). Ponieważ Chrystus sprawiedliwości i miłości bliźniego *verbo et opere* uczył nie tylko od jednostki do jednostki, ale także od jednostki do społeczeństwa — co już może być przedmiotem osobnego kazania — wynika stąd dla następców apostołów obowiązek uczenia tej właśnie sprawiedliwości i miłości, których wszakże pewien odcień nazywa się patrjotyzmem. Trzeba więc, co do zadania kazań patrjotycznych, zaraz uzupełnić Ignacego Chrzanowskiego w tym sensie, że kazania patrjotyczne nie tylko i nie tyle mają gromić grzechy społeczne, jak raczej pielęgnować społeczne cnoty sprawiedliwości i miłości, z których każdy zdrowy patrjotyzm się składa.

Sprawiedliwość patrjotyczna ma dwie strony, jedną od góry, drugą od dołu. Osią kazań o patrjotycznej sprawiedliwości z góry musi być powiedzenie św. Pawła: *(Potestas) Dei minister est* (Rom. 13,4), naświetlone napomnieniem 6. rozdziału Księgi Mądrości: *Audite ergo reges et intelligite, discite iudices finium terrae... quoniam data est a Domino potestas vobis et virtus ab Altissimo, qui interrogabit opera vestra et cogitationes scrutabitur... quoniam iudicium durissimum his, qui praesunt, fiet...* „Nie będzie bowiem dbał na żadnego osobę Bóg ani się zlęknie żadnego wielkości, gdyż On uczynił małego i wielkiego i jednako o wszystkich pieczę ma“. Do takich kazań godzi się przygotowywać na kolanach, bo wymagają one nie tylko odwagi kapłańskiej ale też dużego taktu, jeżeli mają mieć skutek dodatni. Ale gdy żadna namiętność mną nie kieruje, a jest *Dominus illuminatio mea — quem timebo?* (ps. 26). Wszak *ita loquimur non quasi hominibus placentes sed Deo, qui probat corda nostra* (1 Thes. 2,4). A przykazania Boże są dla wszystkich; duszpasterz nie może ich zamilczać przed możnymi, ale musi ostatecznie móc powiedzieć z ręką na sercu: *Loquebar de testimoniis tuis in conspectu regum et non confundębar* (ps. 118). Powaga kapłańska niemało na tem zyszcze, byle kaznodzieja nie zeszedł ze ścieżki mądrości. Ludwik XIV powiedział o Massillonie: „Inni kaznodzieje zadowolili mnie, ten mnie zaniepokoił“.

Pamiętać trzeba, że encyklika Leona XIII *Immortale Dei* z roku 1885, a za nią list pasterski ks. prymasa Hlonda z roku

1932 o chrześcijańskich zasadach życia państwowego, zanim mówią o obowiązkach obywatelskich, mówią o obowiązkach tych, co dzierżą władzę, względem poddanych. Bo państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla państwa.

Osią kazań o patrjotycznej sprawiedliwości z dołu będą słowa Chrystusa: *Reddite quae sunt Caesaris Caesari et quae sunt Dei Deo* (Luc. 20,25) oraz słowa św. Piotra: *Obedire oportet Deo magis quam hominibus* (Act. 5,29). Kaznodziei katolickiemu nie wolno argumentować pogańską zasadą: *salus reipublicae suprema lex esto*, albowiem i nad państwem jest Bóg. Naszą zasadą jest: *propter Deum*, jak mówi św. Piotr: *Subiecti estote omni humanae creaturae propter Deum, sive regi quasi praecellenti, sive ducibus tamquam ab eo missis ad vindictam malefactorum, laudem vero bonorum* (1 Petr. 2, 13-14). To samo mówi św. Paweł: *Omnis anima potestatibus sublimioribus subdita sit, non est enim potestas nisi a Deo, quae autem sunt, a Deo ordinatae sunt* (Rom. 13,1).

Aby w kazaniach o patrjotycznych obowiązkach sprawiedliwości chwała Boża nie wyszła kulawo, przestrzegać trzeba umiaru i wystrzegać się trzeba bardzo jednostronności. Jak łatwo o przeholowanie i koziołkowanie sofistyczne, na dowód tego niech służy przykład pewnego niemieckiego księdza wojskowego, który podczas wojny bronił w kazaniu rekwizycji dzwonów kościelnych w ten sposób: czy to nie świętokradztwo? ależ nie, bo ten spiż, poświęcony i namaszczony olejem św. i chryzmem, służyć teraz będzie jeszcze wznioślejszemu celowi, bo obronie żywych pomazańców Bożych, jakimi są żołnierze chrześcijańscy, namaszczeni przy chrzcie św. i bierzmowaniu. Na jeszcze karkołomniejszą akrobatykę naraża temat: Piąte przykazanie a wojna. Udrękę tego zagadnienia przeżywał każdy żołnierz frontowy, a jednak żaden kapłan i żaden biskup nie może tego problemu rozwiązać od strony sprawiedliwości. To też ambona nie nadaje się do roztrząsania prawnej strony tej kwestji.

Sprawiedliwość jest cnotą ważną, podstawową nawet i kardynalną, ale nie najwyższą, a w konkretnych wypadkach bardzo często sporną. Oprócz przykładów wspomnianych świadczą o tem niezliczone reklamacje w urzędach państwowych i namiętne walki polityczne, w których po obu stronach przypuszczać trzeba *optimam fidem. Justitia est fundamentum regnorum*, ale *vinculum perfectionis* jest, jak wszędzie, tak też

w sprawach patrjotycznych — miłość. Każde kazanie patrjotyczne zdążać więc musi do celu: *flammescat igne caritas! Accendat ardor proximos!* Przytem powinien kapłan być szczery i bez obłudy; jeżeli sam nie posiada tej miłości, o której każe, jest jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący (1 Kor. 13,1), jest suchym doktrynerem bez głębszego wrażenia na słuchaczy. Dopiero miłość, której hymn wspaniały wyśpiewał św. Paweł w 13. rozdziale pierwszego listu do Koryntjan, zwycięży praktyczne trudności, załagodzi przeciwieństwa i uzdolni do wszystkich ofiar materjalnych i do wszelkich poświęceń patrjotycznych, nie wyłączając ofiary krwi i życia. Śmierć bohaterska za ojczyznę lub naród jest w pojęciu chrześcijańskiem słabym odblaskiem ofiary Zbawiciela na krzyżu, która była aktem miłości nie względem jednostki, lecz względem całej ludzkości. Dlatego będzie trzeba nieraz montować kazania patrjotyczne na pożegnalnem słowie Chrystusa: *majorem hac dilectionem nemo habet, ut animam suam ponat pro amicis suis* (Jo. 14,13). Niebezpiecznie jest jednak mówić w tym związku o uczcie niebieskiej, która chyba czeka poległych na polu chwały *in statu gratiae,* bo bywało, że żołnierze, idąc po takiem kazaniu do ataku, szydzili z kaznodziei: „Księże kapelanie, prosimy z nami na ucztę!“ Komu więc wypadnie wygłosić podobne kazanie przed samą bitwą, niech raczy pamiętać, że w porównaniu ze sceną pożegnalną u św. Jana role są zmienione, gdyż nie ten co mówi, idzie na śmierć, lecz część słuchaczy. Ks. Skorupka Ignacy, który w roku 1920 pod Warszawą, podnosząc krzyż, prowadził *morituros*, sam *moriturus,* stanowi wyjątek.

Na wojnie, gdzie chodzi o opromienienie największych wysiłków i ofiar patrjotycznych reflektorami światła Bożego, najłatwiej poznać można jaskrawe błędy kaznodziejskie, jakie poza wojną uchodzą niepostrzeżone. Najgorzej gdy dla zerwanych kontaktów teologicznych reflektor nie funkcjonuje, wtedy kapłan schodzi nisko na poziom zwykłego mówcy lub wiecownika i zamiast wysoko podnosić reflektor doskonałego *lumen Christi*, operuje mniej lub więcej zręcznie kieszonkową latarką mądrości ludzkiej. Jeżeli sam Chrystus podkreślał: *Ex me ipso non sum locutus, sed qui misit me, Pater* (Jo. 12,49) albo: *Sermonem, quem audistis, non est meus, sed eius, qui misit me, Patris* (Jo. 14,24), to tem więcej zwykły kapłan powinien zważać na misję swoją i trzymać się przykładu św. Pawła,

który mówi: *Sermo meus et praedicatio mea non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis, sed in ostensione spiritus et virtutis, ut fides vestra non sit in sapientia hominum, sed in virtute Dei* (1 Cor. 2, 4-5).

Weszliśmy niepostrzeżenie do pierwszego rozdziału homiletyki, który rozgranicza wymowę religijną od świeckiej. Jest zadaniem ponętnem i ciekawem przeprowadzić pod tym kątem widzenia porównanie kazań patrjotycznych Skargi, Kajsiewicza lub Semenenki z nowszemi drukowanemi kazaniami patrjotycznemi, np. Bandurskiego; okazuje się, że Skarga, Kajsiewicz i Semenenko są prawdziwymi kaznodziejami, *praedicatores*, a Bandurski, nazwany słusznie Tyrteuszem narodu polskiego, raczej krasomówcą, *orator*.

W tym związku trzeba też odeprzeć niesłuszny a na nieznajomości odnośnych kryterjów polegający zarzut Stanisława Windakiewicza, że u Skargi błędem jest „gruntowanie wywodów na cytatach biblijnych“, które rzekomo i Bossuetowi i Massillonowi bardzo zaszkodziło[1]). Według św. Augustyna jest kaznodzieja właśnie *divinarum Scripturarum tractator et doctor* (De doctrina christiana). Z większą od Windakiewicza powagą zapewnia św. Augustyn, że *sapienter dicit homo tanto magis vel minus, quanto in Scripturis sanctis magis minusve profecit.* Potrzebę argumentowania przede wszystkiem Pismem św. przypomniał też, by zlikwidować praktykę przeciwną, Benedykt XV w encyklice *Humani generis* z dnia 15 czerwca 1917 *De praedicatione Divini verbi.*

Podobne wykolejenie kazania patrjotycznego następuje, ilekroć kaznodzieja, zamiast chwały Bożej lub świętych Pańskich, głosi chwałę ludzką, równając się z pochlebcami tego świata. Bóg jest zazdrosny o chwałę swoją: *Ego Dominus, hoc est nomen meum, gloriam meam alteri non dabo* (Jes. 42,8). W kazaniu nie należy ani mimochodem sumarycznie chwalić ludzi żyjących, choćby najwybitniejszych, lecz można pochwalić poszczególne ich postępki. Nikogo nie raziło np., gdy podczas wojny kaznodzieje niemieccy za ks. biskupem Faulhaberem stwierdzali z uznaniem, że cesarz Wilhelm publicznie wyraża wdzięczność za zwycięstwa, kiedy biuletyny francuskie imię Boże całkiem zamilczają. Ale ks. kardynał Faulhaber dzisiaj z pewnością sam żałuje, że kiedyś protestanta Wilhelma nazwał

---

1) Piotr Skarga, Kraków 1925, str. 154.

w kazaniu „diese erzstarke Herrschergestalt mit dem goldenen Herrschergewissen, diesen Reinwuchs deutscher Kraft, diese majestätische Verkörperung soldatischer Edelart“ [1]).

W Polsce niedawno temu kult dla marszałka Józefa Piłsudskiego groził przeróść nabożeństwo do świętego Józefa, dopóki biskup Pińska ś. p. ks. Zygmunt Łoziński odważnem wystąpieniem swojem w roku 1930 nie położył końca tym zakusom, które scharakteryzował jako bliskie świętokradztwa.

Wykolejeniem kazania patrjotycznego jest dalej zaprzęganie Pana Boga na wyłączne usługi własnego narodu lub państwa, przez co, ścieśniając pojęcie Boga uniwersalnego w sposób pogański do pojęcia Boga narodowego czy państwowego, umniejsza się chwałę Bożą i wywołuje u krytyczniejszych słuchaczy niesmaczne wrażenie, że kapłan Kościoła powszechnego w ograniczeniu swego umysłu samozwańczo wydzierżawia w kazaniu potęgę, sprawiedliwość wynagradzającą i miłosierdzie Boskie swoim rodakom, a dla innych zostawia tylko Boży gniew i sprawiedliwość karcącą. Zaraz pierwszy sobór apostolski w Jerozolimie odrzucił i potępił raz na zawsze zarozumiałość narodową. W Nowym Zakonie nie ma już narodu wybranego, *non est gentilis et Judaeus... barbarus et Scytha... sed omnia et in omnibus Christus* (Col. 3,11), więc nie wolno się cofać poniżej poziomu starozakonnego i mówić za faryzeuszami o własnym narodzie jako wybranym pieściuchu Bożym, by potem innych równać bez litości z Amalekitami, Filistynami, Hetitami, Kananejczykami i t. d. Na takie właśnie tematy była podczas wojny obszerna dyskusja pomiędzy katolikami francuskimi i niemieckimi, zapoczątkowana zbiorowem dziełem uczonych francuskich, wydanem pod redakcją biskupa Alfreda Baudrillart'a pod tytułem: *La guerre allemande et le catholicisme* (Paryż 1915).

W Nowym Zakonie są tylko posłuszne i nieposłuszne dzieci Boże ze solidarną odpowiedzialnością za uczynki dobre i złe. W tem mamy też chrześcijańskie naświetlenie kwestji żydowskiej. Tę myśl o solidarnej odpowiedzialności należy rozprowadzać szeroko, bo w niej zlewają się momenty narodowe z powszechnymi. Grzech pierworodny i akt odkupienia, błogosławieństwo i przekleństwo, cnota i grzech, zbrodnia i pokuta — sięgają skutkami z pokolenia na pokolenie; to solidarna odpowiedzial-

---

[1]) Das Schwert des Geistes, 1917, str. 362.

ność w głąb i w zwyż czasu poprzez wieki. Oprócz tego jest odpowiedzialność solidarna pomiędzy współczesnymi wszersz. Weźmy np. rozmowę Abrahama z Bogiem na temat ukarania Sodomy i Gomory i zapewnienie Boga, że nie zatraci grzesznych miast, o ile w nich znajdzie, jeżeli już nie 50, 45, 40, 30, 20, ale choćby tylko dziesięciu sprawiedliwych (Gen. 18, 20-35).

Jeżeli tak, to najwyższy rozum cnota, jak mówi Krasiński, i w interesie narodu i państwa warto naprawdę pielęgnować cnotę i warto mieć u Boga orędowników świętych, a to najlepiej — tu miejsce do silnego uderzenia w struny narodowe — rzeczników nie zapożyczanych u sąsiadów albo dalej, ale własnych rodaków. Matejko przedstawia patronów narodu, jak niosą tron Królowej Korony Polskiej. Można ich też scharakteryzować jako naszych ambasadorów u Chrystusa-Króla na dworze niebieskim. Tak Mussolini pojmuje św. Franciszka, którego dzień ogłosił świętem narodowem. Wiadomo, iż ambasad nie powierza się obcym, lecz tylko swoim ziomkom najzaufańszym i najbardziej kwalifikowanym. A trzeba co pewien czas zmienić personel ambasady, to znaczy trzeba umiejętnie propagować nowe kanonizacje i koncentrować kult wiernych około własnych świątobliwych rodaków, zamiast ich zaufanie i nabożeństwo rozpraszać na świętych i święte Pańskie z innych narodów. Jeżeli św. Jan słyszał wywoływanie w niebie liczbę pieczętowanych podług plemion izraelskich, to tam chyba też wywołują wybranych według narodów chrześcijańskich.

Panegiryki o patronach i opiekunach narodu, już kanonizowanych i dopiero do beatyfikacji dojrzewających, dają nam możność nawiązania silnego apelu do honoru narodowego z najwznioślejszemi myślami o świętych obcowaniu i o mistycznem ciele Chrystusa. Trzeba wykazać, że nadnarodowy Kościół katolicki bynajmniej nie przeszkadza uczuciom i cnotom patrjotycznym, ale z macierzyńską radością się cieszy, ilekroć cnoty heroiczne zakorzeniają się w jakimś narodzie z rodziny chrześcijańskiej, a nie tylko przez rodaków żarliwie są czczone, ale i przez Boga uznawane i zatwierdzane *sequentibus signis* (Mc. 16, 20).

Tak święci poszczególnych krajów świecą jako gwiazdy narodowe na firmamencie powszechnym. Podobnie i ziemska działalność każdego narodu ma swoje miejsce odpowiednie w harmonijnym zespole ludzkości. Pięknie wypowiedział to ks. Aleksy Prusinowski, że „Bóg w rodzaju ludzkiego rodzinie posyła narodów różnorodne plemiona dla swych rozkazów spełnienia od

wieku do wieku, aby była chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Na tej przesłance uniwersalnej jakże mocno stoi misja własnego narodu: „I ty jesteś od Boga na świat posłany, z Bożą myślą w łonie serca twego; brzemienny wolą Bożą, i ty, narodzie, piastujesz kwiat idei Bożej, wplatając go w wieniec, którym otacza stworzenie tron glorji Bożej od zenitu do nadiru przez wszystkie wieki — od pierwszego „stań się!" do rozgłosu trąby archanielskiej i aż na wieczność nieskończoną nigdy[1])".

Jasnem już jest, że dobre kazanie patrjotyczne wymaga od kapłana umysłu otwartego i horyzontu szerokiego. *Super montem excelsum ascende tu, qui evangelizas Sion* — mówi Jezajasz — *exalta in fortitudine vocem tuam, qui evangelizas Jerusalem, exalta, noli timere, dic civitatibus Juda*: *ecce Deus vester!* (Jes. 40, 9). Kapłan polski nie powinien się dać zawstydzić świeckim wieszczom narodu, którzy na wzniosłych naprawdę stanęli wyżynach myśli, i posiadali podziwu godny ogrom wiedzy o istocie chrystjanizmu. Polska Akademja Umiejętności wydała co dopiero w zeszłym roku studjum Zofji Niemojewskiej-Gruszczyńskiej na temat: Walka szatana z Bogiem w polskim dramacie romantycznym. Nasi poeci jasno widzieli walkę Boga nie tylko o duszę poszczególnego człowieka, lecz nad linją myśli, która będzie linją ewolucyjnego toku dziejów. Rola jednostki spływa do roli narzędzia siły wyższej, ale narzędzia o wolnej woli, narzędzia odpowiedzialnego. Podziwiać trzeba artyzm, z jakim nasi wieszczowie łączyli dramat kosmiczny ze scenerją polską. Do tego potrzeba umysłu szerokiego.

Umysł ciasny prowadzi, zwłaszcza gdy nie ma pokory, do fanatyzmu, a fanatyzm jest zdolny do wszelkich wykolejeń. Historja powstań polskich zna jakiegoś ks. Piotra Ściegiennego, który ignorując przykazanie miłości bliźniego oraz napomnienie św. Piotra: *Servi, subditi estote in omni timore dominis, non tantum bonis et modestis, sed etiam discolis* (1 Petr. 2, 18) — zbuntował 1844 r. chłopów w kieleckiem przeciwko panom za pomocą sfałszowanej *ad hoc* bulli Grzegorza XVI i obiecywał nawet 7 lat rzekomego odpustu za wstrzymanie się zbuntowanych chłopów od gorzałki aż do pokonania rzekomych nieprzyjaciół[2]). Sfanatyzował wtedy ciemny tłum, ale w sądzie po-

1) Na nabożeństwie za duszę Adama Mickiewicza w Poznaniu 1856 r.
2) Polska, Jej Dzieje i Kultura, Warszawa 1931, III, str. 244.

tomnych splamił imię kapłańskie *cum scandalo* i zrobił miejsce dla miażdżącego słowa Jeremjasza: „od najmniejszego do największego wszyscy za łakomstwem idą, od proroka aż do kapłana wszyscy czynią kłamstwo“ (Jer. 8, 10).

Z kilku stron zwrócono mi uwagę, że należałoby w referacie o kazaniach patrjotycznych przestrzec polskich kapłanów przed nadmiernem używaniem cytatów ze Starego Testamentu, a to ze względu na rosnące w narodzie antypatje dla żydowskich współobywateli. Czynię to niniejszem, bo każda dysproporcja szpeci. Ale równocześnie muszę przypomnieć, że właśnie dzieje Starego Zakonu zawierają znacznie więcej momentów wychowawczych dla zbiorowego życia, aniżeli Testament Nowy, który opisuje przede wszystkiem dzieło odkupienia jako szczytowe wydarzenie dziejów ludzkości i jego błogie skutki dla każdego człowieka, co na ten świat przychodzi, a tylko w Apokalipsie rzuca tajemnicze blaski na przyszłość dziejów. W Nowym Testamencie *salus animarum suprema lex;* treścią zaś Starego Zakonu jest przymierze i sprawiedliwość. Znamiennem pozostaje, że właśnie w związku z błogosławieństwami Swemi powiedział: *non veni solvere, sed adimplere.* Nie wolno więc traktować ksiąg Starego Zakonu jako makulaturę żydowską. Albowiem żydzi, którzy dzisiaj już wcale nie są narodem wybranym, lecz wolnym konkurentem innych narodów, byli jednak w Starym Zakonie narodem wybranym, a to bynajmniej nie na pieszczoty Boże, ale na wychowawczy na zawsze i dla wszystkich przykład błogosławieństwa Bożego na ziemi pod warunkiem wierności i posłuszeństwa, a kary Bożej na ziemi na wypadek niewierności i nieposłuszeństwa. Kary Boże są *poenae medicinales* i w życiu zbiorowem, bo *sanabiles fecit nationes orbis terrarum* (Sap. 1, 14). A jak Atyllę lub Dżingischana nazywamy biczem Bożym w czasach po Chrystusie, tak też Stary Testament pojmuje Nabuchodonozora, Cyrusa i innych jako narzędzie Boże do wymiaru sprawiedliwości doczesnej. Z tego punktu trzeba patrzeć na niepowodzenie wypraw krzyżowych, a dzisiaj na bolszewizm, który nie ma innego zadania, jak pozamiatać zaśmiecone ulice historji dla Pana Boga. Chrześcijańska filozofja historji, chcąc wykazać absolutną teokrację na ziemi mimo wolnej woli ludzkiej i ostateczny teocentryzm dziejów świata, zawsze będzie operowała Starym Testamentem, bo właśnie w historycznych księgach Starego Zakonu pełno jest inspirowanej przez Ducha Św. typiki nie

tylko mesjanicznej, ale ogólnoludzkiej, a niezmienne także reguły mądrości raz na zawsze spisane są w Starym Testamencie. Dlatego to Chrystus w tym samym rozdziale, w którym powiedział: *vos estis sal terrae — vos estis lux mundi*, powiedział też: *Amen dico vobis: donec transeat coelum et terra, jota unum aut unus apex non praeteribit a lege, donec omnia fiant* — i dodaje: *qui ergo solverit unum de mandatis minimis et docuerit sic homines, minimus vocabitur in regno coelorum* (Mat. 5, 18-19).

Kaznodzieja patrjotyczny musi więc ze skarbca swego wydobywać *nova et vetera* (Mat. 13, 52). Kto skarbca nie posiada i obawia się, że sam nie da rady, może się powołać na *Tridentinum*, które stwierdziło, że *praedicationis munus episcoporum praecipuum est* (sess. XXIV de ref. c. IV); trzymać się przecież można licznych patrjotycznych enuncjacyj episkopatu, pocieszając się tem, że Chrystus nie do wszystkich powiedział: *duc in altum!* (Luc. 5, 4). Staraniem zaś poszczególnych Ordynarjuszy pozostanie z pewnością, by dokształcać swój kler po myśli norm *pro sacra praedicatione*, wydanych dnia 28 czerwca 1917 w związku z encykliką *Humani generis*. Niech tedy będzie Biskup każdy *sicut aquila provocans ad volandum pullos suos et super eos volitans; expandet alas suas et assumet eum atque portabit in humeris suis* (Deut. 32, 11).

KATECHIZACJA WIERNYCH
W ŚWIETLE DEKRETU ŚW. KONGREGACJI SOBORU Z DNIA 12 STYCZNIA 1935 ROKU.

Ks. Ildefons Bobicz, prob. i dziekan w Iwju k. Lidy.

Gorączka organizacyjna, jaką dziś przechodzi każda parafja, kryje w sobie jedno wielkie niebezpieczeństwo: powierzchowność. Idziemy zanadto wszerz, a za mało w głąb. Samo życie zmusza niejednego z nas do poświęcania zbyt wiele czasu i zachodów przeróżnym organizacjom parafjalnym, co normalnie nie może nie odbić się ujemnie na sprawach najistotniej związanych z naszem posłannictwem duszpasterskiem, między innemi na nauczaniu wiernych prawd wiary. Rzecz pewna, że i same te organizacje mają na celu pogłębienie uświadomienia religijnego i z czasem do niego doprowadzą; dziś jednak tworzenie organizacyj i kierowanie niemi tak zaprząta umysł duszpasterza, tyle zabiera mu czasu, że żmudne, systematyczne nauczanie usuwa się niekiedy na plan dalszy.

Chodzi mi dziś wyłącznie o najbardziej podstawowy dział nauczania — o katechizację wiernych. Stanowiła ona zawsze przedmiot szczególniejszej troski Stolicy Apostolskiej i episkopatu. Istnieje cały szereg dokumentów papieży i kongregacyj rzymskich, podkreślających jej doniosłość i zawierających ważne przepisy co do jej prowadzenia. To samo trzeba powiedzieć o statutach synodalnych wszystkich diecezyj.

Dnia 12 stycznia 1935 roku św. Kongregacja Soborowa wydała dekret „w sprawie usilniejszego popierania i krzewienia katechizacji". Dekret ten ma być odtąd główną wytyczną zarówno dla biskupów, jak też i dla duchowieństwa parafjalnego w dziele nauczania katechizmowego. Posłuży on też i dla nas jako najważniejsze podłoże i kanwa, na której spróbujemy rozsnuć myśli i uwagi dotyczące naszych warunków.

1. Ignorancja religijna.

Zacznijmy od stwierdzenia nadwyraz smutnego faktu: lud nasz żyje po dziś dzień w opłakanej wprost niewiedzy religijnej. Dowodzić tego nie potrzeba. Kto

przez czas dłuższy pracował w parafjach wiejskich, kto miał możność bliżej zetknąć się z naszą inteligencją, ten wie, jak przerażająco mało nasi katolicy znają i rozumieją zasady wiary św., jak często biorą rzeczy nieistotne za istotne, jak łatwo ulegają zabobonności i przesądom, jak mało są odporni na błędy sekciarzy i niedowiarków. Wszystko to tłumaczy się przede wszystkiem wielką ciemnotą religijną.

Przytoczony dekret św. kongregacji Soborowej doszukuje się przyczyn ignorancji religijnej katolików.

a) Na pierwszem miejscu wymienia niedbalstwo rodziców. Sami ciemni, sami zdala stojący od kościoła, nie mogą, rzecz prosta, dać odpowiedniego wychowania dzieciom. U nas ta sprawa zaostrza się jeszcze skutkiem ciężkich warunków materjalnych. Rodzice, pochłonięci całkowicie troską o byt doczesny, nie mają czasu ani chęci myśleć o religijnej stronie wychowania potomstwa. Posyłanie dzieci do szkoły dla wielu połączone jest ze znacznemi trudnościami. Dzieci i rodzice z utęsknieniem czekają feryj letnich. A tu naraz przypada katechizacja parafjalna. Trzeba oderwać dziecko od zajęć domowych, ubrać je, dać mu coś do zjedzenia, znaleźć opiekuna w drodze do kościoła... Wiejscy duszpastrze wiedzą aż nadto dobrze, ile nieraz trzeba się napracować, by zmusić niektórych rodziców do posyłania dzieci na katechizację i jak to uczęszczanie odbywa się nieregularnie.

b) Drugą przyczyną niedostatecznego uświadomienia religijnego św. Kongregacja upatruje w tchórzostwie rodziców tych krajów, gdzie stosunek rządów do Kościoła nie jest życzliwy, gdzie manifestowanie przekonań religijnych uchodzi niemal za czyn antypaństwowy. W tych krajach „rodzice z powodu swego tchórzostwa lub zmienności przekonań, albo też pod wpływem okoliczności, ani się przeciwstawiają niegodziwym prawom, ani też przykładają troski i starań do nauczania dzieci katechizmu“. Wiemy, że i u nas głośno reklamowane wychowanie państwowe nie zawsze idzie na rękę wychowaniu religijnemu.

c) Przyczyna trzecia — to wpływ niekatolików i małżeństwa mieszane. Małżeństwa takie najczęściej, jak wiadomo, prowadzą do zobojętnienia religijnego, a nawet do odstępstwa od wiary. W bardzo rzadkich tylko wypadkach dzieci, pochodzące z małżeństw mieszanych, otrzymują należyte wychowanie religijne.

d) Dalszem źródłem ciemnoty religijnej jest sama gnuśność dzieci i młodzieży. Młode pokolenie bywa nadmiernie zaprzątnięte ćwiczeniami cielesnemi i rozrywkami. Nęci je sport tak dalece, że nieraz poświęca mu się mszę niedzielną, pacierz codzienny, naukę katechizmu, kazanie. Przed chęcią wyróżnienia się sprawnością cielesną i zdobycia rekordu wszystko ustąpić musi, nawet najświętszy obowiązek. Do młodzieży, roznamiętnionej sportem, rozbawionej i rozkrzyczanej, bardzo trudno dotrzeć z katechizmem w ręku.

Do przyczyn, wyszczególnionych przez św. Kongregację, możemy dodać jeszcze następujące:

e) Wielkie zmaterjalizowanie społeczeństwa. Jak wiadomo, nastawienie większości umysłów i serc współczesnych idzie w kierunku zysków doczesnych. Czego nie da się oszacować na pieniądze, co nie przynosi doraźnych korzyści, to nie ma większej wartości w oczach niejednego nawet katolika. Wiedza? — owszem, ale tylko taka, która ma praktyczne zastosowanie, która może zapewnić jakiś materjalny pożytek, większe wygody w życiu. To też powiedzenia w rodzaju: „Kościół chleba nie da" są dziś więcej niż ongiś popularne.

f) Wpływy prasy wrogiej, która z zasady bagatelizuje i wyszydza religję. Stali tej prasy czytelnicy żyją pod ustawiczną sugestją, że religja jest rozsadnikiem ciemnoty, że ogłupia ludzi i — rzecz prosta — nie wezmą książki religijnej do ręki, ani też nie poślą dzieci na katechizację, chyba wyjątkowo.

g) Wreszcie i sami duszpasterze nieraz zapewne zawinili niedocenianiem obowiązku nauczania. Niejeden odbywał katechizację bez planu, bez potrzebnego przygotowania, zbyt pospiesznie, a może wyręczając się osobami nieodpowiedniemi. Skutki tego zazwyczaj nie każą na siebie długo czekać.

2. Potrzeba zorganizowania katechizacji.

Trzeba tedy na nauczanie wiernych baczniejszą niż dotychczas zwrócić uwagę. Trzeba patrzeć na nie jako na najprzedniejsze zadanie duszpasterskie. Trzeba to czynić nie dorywczo, nie z musu tylko, ale planowo, z całem przejęciem się sprawą i zrozumieniem. Trzeba to ważne dzieło należycie zorganizować. Takie już dziś czasy, że wszystko się organizuje, nawet bezbożnictwo. Mówimy o *dziele* katechizacji, nie wprost o katechizacji, a to dla zaznaczenia, że nauczanie katechizmowe powinno mieć cechę *trwałości*. Charakter

przejściowy, sezonowość katechizacji, nie leży w zamiarach Kościoła. Nauczać należy stale i wszystkich, nie tylko małe dzieci przed pierwszą spowiedzią. Ale cóż znaczy: organizacja? Czego wymaga w naszym wypadku? Organizacja — to celowość, porządek, obmyślenie najlepszych sposobów pracy. Zorganizować w parafji dzieło katechizacji znaczy tyle, co zapewnić wiernym możność otrzymywania stale nauki chrześcijańskiej z możliwie najmniejszym trudem i zachodem, według najlepszych metod i systemów.

Rozróżniamy katechizację dzieci i dorosłych.

3. Katechizacja dzieci.

Naukę religji otrzymują dzieci w domu od rodziców, w szkole i w kościele podczas właściwej katechizacji.

O wykładach religji w szkole powiemy tu jedno tylko, że należą one do ścisłych obowiązków proboszcza. Należy patrzeć na nie jako na istotną część pracy duszpasterskiej, w której jednak wolno proboszczowi się wyręczyć bądź wikarjuszem, (nie mówiąc już o prefektach), bądź osobą świecką byle pewną, pod warunkiem, że proboszcz będzie czuwał nad całokształtem pracy zastępcy.

Ważniejszy od szkoły jest dom rodzinny. Byłoby to karygodne zaniedbanie ze strony proboszcza, gdyby nie upominał przy każdej sposobności rodziców, by dzieci wychowali po bożemu. Istnieją co do tego wyraźne nakazy Kościoła, przypomniane w dekrecie z 12 stycznia 1935 roku. Kanon 1335 żąda od proboszczów oraz innych kapłanów, by nakłaniali rodziców do nauczania dzieci katechizmu. Jeszcze wcześniej to samo nakazywał Benedykt XIV w encyklice: *Etsi minime.* Na samem wszakże upomnieniu poprzestać nie można. Trzeba dawać wyraźne wskazówki wychowawcze. Trzeba sprawę wychowania omawiać na zebraniach bractewnych i stowarzyszeniowych, zwłaszcza w Akcji Katolickiej i w bractwie Matek chrześcijańskich, gdzie ono istnieje; trzeba zachęcać rodziców do czytania odpowiednich książek, których stanowczo nie powinno braknąć w żadnej bibljotece parafjalnej, w żadnym kiosku kościelnym.

Pastoraliści, jak ks. arbp Nowowiejski[1]), wymagają, aby w zwykłych warunkach dziecko czteroletnie, a najwyżej pię-

---

1) Pastorologja, Płock, 1930 s. 203—220.

cioletnie dobrze już umiało Zdrowaś Marja i Aniele Stróżu. W szóstym roku dziecko należy wdrażać do regularnego odmawiania codziennego pacierza. Wymaga się już od niego znajomości Modlitwy Pańskiej i Składu Apostolskiego, najprostszych prawd katechizmowych oraz nieco historji biblijnej. W siódmym roku już dziecko powinno chodzić do kościoła i przestrzegać wstrzemięźliwości piątkowej. Jeżeli wszakże chodzi o dzieci kresowe, uważałbym, że zbyt wczesne nauczanie pacierza nie zawsze daje dobre wyniki. Dziecko, nie rozumiejąc wielu słów, nie używanych w mowie potocznej, łatwo je przekręca, a to już najczęściej pozostaje na całe życie. Wiemy z doświadczenia, ile rażących błędów językowych popełnia nasz lud, śpiewając w kościele różaniec lub pieśni pobożne. Kto się nauczył pacierza w wieku rozbudzonej już świadomości i w dodatku pod kierunkiem księdza czy wogóle osoby inteligentnej, ten podobnych błędów łatwiej się ustrzeże.

Najwięcej nas tu jednak interesuje sprawa katechizacji właściwej, odbywanej corocznie z dziećmi w kościele przed pierwszą spowiedzią św.

Ustalono, że do takiej katechizacji najlepiej się nadają siedmiolatki. Arcbp Nowowiejski twierdzi, co zresztą i nasze własne mówi doświadczenie, że „siedmiolatek ma już pojęcie rzeczy tajemniczych; wie doskonale, że Panu Bogu się cześć należy. Ma jaśniejszą zdolność przyswajania sobie pojęć, niż wiek dziesięciu lub dwunastu lat, wiek przyswajań mętnych, romantycznych, wiek niebezpieczny, nad którym nigdy dość czujności i ostrożności rozciągać nie można. W siedmiu latach umysł jest otwarty na tajemnice duszy, w dwunastu na tajemnice ciała... A zatem przed tem przejściem niebezpiecznem trzeba opatrzyć serce i umysł tych dzieci w siłę nadprzyrodzoną, aby czystość i prawość tych dzieci zabezpieczyć na przyszłość“ [1]). Praktyka wszakże duszpasterska wskazuje, że w naszych warunkach katechizację przygotowawczą do spowiedzi bodajże lepiej rozpoczynać z dziatwą, która już przez rok chodziła do szkoły. Wprawdzie taka dziatwa zdradza już sporo niesforności, nabytej w szkole, ale jest bardziej rozwinięta i wdrożona do nauki.

Zakres wiadomości katechizmowych nie może być zbyt obszerny. Kanon 854 § 3 nakazuje: *Extra mortis periculum*

---

1) J. w. s. 205.

plenior cognitio doctrinae christianae et accuratior praeparatio merito exigitur, ea scilicet, qua ipsi fidei saltem mysteria necessaria necessitate medii ad salutem pro suo captu percipiant et devote pro suae aetatis modulo ad sanctissimam Eucharistiam accedant. Trzeba zatem nauczyć dzieci przynajmniej tego, co jest nieodzownie konieczne do zbawienia, oraz tego, czego wymaga godne przyjęcie sakramentu pokuty i Komunji św. Materjał ten jest objęty tak zw. małym katechizmem.

Obowiązek przysposobienia dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunji św. ciąży głównie na rodzicach i wychowawcach. Oni to bowiem najlepiej stwierdzić mogą obudzenie się rozumu w dziecku. Wiemy jednak aż nadto dobrze, że nasi rodzice w stosunkowo rzadkich tylko wypadkach obowiązek ten wypełniają należycie i w praktyce spada on zazwyczaj na proboszcza, co zresztą zgodne jest z kanonem 1330, gdzie powiedziano: *Debet parochus: statis temporibus continenti per plures dies institutione, pueros ad sacramenta poenitentiae et confirmationis rite suscipienda singulis annis praeparare.*

Mówimy wciąż o katechizacji przed pierwszą komunją św. Gdy dziecko ją przyjmie, proboszcz bynajmniej nie powinien się czuć zwolnionym od obowiązku dalszego nad niem czuwania. Owszem teraz właściwie rozpoczyna się najważniejsza nad niem praca. W wielu parafjach dziatwa tylko raz jeden w życiu chodzi na katechizację. Taki stan rzeczy może być częściowo wytłumaczony u nas wyjątkowo niesprzyjającymi warunkami materjalnymi i terytorjalnymi. Kościół jednak wymaga czegoś więcej. Oto czytamy w kanonie 1331: *Praeter puerorum institutionem, de qua in can. 1330, parochus non omittat pueros, qui primam communionem recenter receperint, uberius ac perfectius catechismo excolere.* To samo nakazuje dekret z dnia 12 stycznia 1935 r. Czytamy w nim: „Zgodnie z kanonem 1330 proboszczowie mają nie dopuszczać do sakramentów pokuty i bierzmowania dzieci, które nie posiadają odpowiedniej znajomości katechizmu, zgodnie z dekretem św. Kongregacji Sakramentów z dnia 8 sierpnia 1910 r., oraz dołożą starań, by po przyjęciu pierwszej komunji głębiej i obszerniej je w katechizmie wykształcić".

Po pierwszej zatem katechizacji w jakieś 2 — 3 lata trzeba rozpoczynać z tą samą dziatwą katechizację drugą, obszerniejszą. Wiadomości, zdobyte przez dziatwę przed pierwszą komunją św., trzeba teraz rozszerzać i pogłębiać.

Katecheta powinien mieć na oku cel podwójny: pouczać i wpływać na wolę, podawać zasady wiary i wdrażać do życia z wiary. Na suchym wykładzie prawd katechizmowych żadną miarą poprzestać nie można. Trzeba dziatwę prowadzić do źródeł objawienia — do Pisma św. i liturgji. Dziś całe nauczanie kaznodziejskie idzie głównie w tych dwóch kierunkach — biblijnym i liturgicznym. Nie inną też drogą powinno iść nauczanie katechizmowe.

Mussolini wydał dekret do wszystkich szkół włoskich, zalecający szerzenie wśród młodzieży znajomości Pisma św. W tym dekrecie czytamy: „Ta księga jest największą ze wszystkich ksiąg, najpotrzebniejszą ze wszystkich ksiąg, ponieważ jest boską. Rząd narodowy pragnie przez nią zdobyć z powrotem dzieci, a przez nie duszę narodu włoskiego i pomóc wszystkim do znalezienia najpewniejszej drogi, która zaprowadzi Ojczyznę do najwznioślejszej i najprawdziwszej wielkości“ [1]). Nad temi słowy warto bardzo głęboko się zastanowić. Ogólnie biorąc, w swej pracy stanowczo za mało uwzględniamy Pismo św., a w katechizacjach ledwo o niem wspominamy. Błąd ten należy czem prędzej naprawić, gdyż sekciarstwo, wyrosłe z protestantyzmu, a operujące tekstami Pisma św., rozszerza się coraz bardziej. Sposobności do zaznajamiania dziatwy z Pismem św. przy katechizacji nie zabraknie nigdy. Dość będzie, jeżeli prawdy katechizmowe oprzemy na Biblji. Pomocą do tego posłużą każdemu przede wszystkiem znakomicie opracowane podręczniki ks. Szukalskiego oraz tablice biblijne.

Drugiem źródłem odnowienia życia jest l i t u r g j a. Zaznajamiać trzeba dziatwę z ideą większych uroczystości i poszczególnych okresów roku kościelnego, z ważniejszemi nabożeństwami, sprzętami kościelnymi, z obrzędami Sakramentów św. i t. p. Wszystko to łączyć z życiem, przedstawiać barwnie i poglądowo. Uczyć śpiewów liturgicznych, a nawet łatwiejszej mszy gregorjańskiej.

a) T r w a n i e. Niema, a chyba i być nie może, wyraźnych zarządzeń, j a k d ł u g o katechizacja trwać powinna. Zależy to od miejscowych warunków, od przygotowania dziatwy, ilości uczestników, odległości od kościoła, ilości kaplic w parafji i t. p. Z praktyki jednak wiemy, że normalnie w parafjach wiejskich na katechizację trzeba przeznacyć 4 — 6 tygodni przy

1) Seelsorger, 1934, Folge 2, s. 76.

codziennem, kilkagodzinnem nauczaniu. W krótszym czasie chyba wyjątkowo tylko da się osiągnąć poważniejsze wyniki.

Przewiduję pytanie: A czy dziatwa szkolna też powinna przychodzić na katechizację? Odpowiadam: Tak! Wiele na to składa się powodów. Wymienię tu tylko najważniejsze. Obsługa szkół przez księży jest pomimo wszystko niedostateczna. W wielu szkołach religję wykłada nauczycielstwo, częstokroć mało religijnie wykształcone, a nieraz usposobione wręcz nieprzychylnie. Nawet tam, gdzie wykładom religji w szkole nic zarzucić nie można, katechizacja jest potrzebna, a to dlatego, że dziatwie brak w szkole tej specyficznej atmosfery, jaka się wytwarza dookoła nauczania w kościele, — brak modlitwy, śpiewu, poglądowości, bezpośredniego zetknięcia się z ołtarzem, chrzcielnicą, konfesjonałem, obrazami świętych, nade wszystko z Najświętszym Sakramentem Ołtarza. Trzeba i to jeszcze wiąć pod uwagę, że dziś coraz dobitniej należy podkreślać obowiązek utrzymywania łączności z parafją, zwłaszcza w miastach. Katechizacja parafjalna właśnie znakomicie zacieśnia węzeł jedności między owczarnią a pasterzem. Mając te wszystkie powody na uwadze, św. Kongregacja Soborowa w dn. 23 kwietnia 1924 roku nakazuje osobnym okólnikiem wszystkim biskupom włoskim, aby wykłady religji w szkołach powszechnych, wprowadzone za rządów Mussoliniego, uzupełniali drogą katechizacyj parafjalnych. „Katechizm jest to zbiór prawd wzniosłych, prawd, przykazań koniecznych do życia chrześcijańskiego. Stąd nauka szkolna zwyczajnie nie może wystarczać; trzeba się długo uczyć i naukę tę w czyn wprowadzać, aby być dobrym chrześcijaninem“ [1]).

Ale oto powstaje przed nami rzeczywista i to bardzo poważna trudność: Jak zmusić rodziców, by zechcieli posyłać swe dzieci chodzące już do szkoły, na powtórną katechizację? Trudność ta nie uszła uwagi św. Kongregacji Soborowej i znalazła oddźwięk w jej dekrecie z dnia 12 stycznia 1935 roku, który zawiera następujące zarządzenia: „By zaś nauką religji lud chrześcijański co pewien czas w szczególny sposób umysł swój zajął, należy postarać się, jeżeli dotąd nie było w użyciu, o urządzenie w poszczególnych parafjach dnia katechetycznego, w którym należy odprawić, z największą jak tylko można okazałością, święto nauki chrześcijańskiej. Przy tej okazji należy:

---

1) Nowowiejski, j. w., 211 n.

a) zawezwać wiernych do kościoła parafjalnego, by Eucharystją św. pokrzepieni, wznieśli modły na uproszenie obfitszych owoców nauki chrześcijańskiej; b) należy wygłosić do ludu przemówienie o potrzebie nauki katechizmowej, w którem należy przypomnieć rodzicom, by dzieci swe jej nauczyli i posyłali na katechizm parafjalny, pomnąc na rozkaz Boży: „I muszą te słowa, które ja dziś przykazuję tobie, pozostać w sercu twojem; a będziesz je wpajał synom twoim“ (Deut. 6,6); c) należy rozrzucić pomiędzy ludem odpowiednie książki, broszurki, ulotki i tym podobne; d) należy urządzić zbiórkę na popieranie dzieła katechizacji“. Tyle w tej sprawie mówi dekret rzymski.

Dodać możemy, że jak wszędzie, tak i tu potrzebna jest rozumna agitacja, popularyzowanie sprawy. Zająć się tem powinna przede wszystkiem Akcja Katolicka i tercjarstwo. Ze względu na ciężkie warunki materjalne wielu rodziców wydaje się rzeczą wprost konieczną, aby stowarzyszenia parafjalne pomyślały o jakich takich zapomogach dla dziatwy uboższej. W szkołach powszechnych odbywa się dożywianie dzieci; coś podobnego musiałoby istnieć w parafji, przynajmniej w czasie katechizacji. Przydałaby się też pomoc w ubraniu i obuwiu. Najskuteczniej jednak zaradzi wszystkiemu iście apostolska gorliwość duszpasterza. W większości wypadków pomoże odwiedzenie niedbałych rodziców i poważne rozmówienie się z nimi. Znam proboszcza, który posyła po opieszałe dzieci własną furmankę lub idzie do rodziców i niemal przemocą zabiera im dzieci na naukę. Więcej też należy się modlić, by sam Chrystus przyprowadził do nas tych, którzy na nasz głos nie są skorzy.

b) Co do c z a s u, trzeba uważać, by katechizacja parafjalna nie wchodziła w kolizję z pracą w szkole. A więc należy przeznaczyć na nią jeden z miesięcy wakacyjnych. Trzeba by dać dzieciom możność wypoczynku po lekcjach szkolnych, i dlatego nie należy zwoływać ich na katechizację zaraz po końcu roku szkolnego, ale dopiero po paru tygodniach; na parę też tygodni przed rozpoczęciem roku nowego trzeba katechizację kończyć. Należało by również wykorzystywać każdą sposobność w celu zbliżenia się do dzieci i udzielania im nauki katechizmu. Do takich sposobności zaliczamy przede wszystkiem nabożeństwa szkolne, zebrania członkowskie Dziecięctwa Jezus, krucjaty i kolędę.

c) Sposób nauczania. Nauka współczesna wypracowała wiele szczegółowych wskazówek, jak trzeba katechizować, jakiemi posługiwać się metodami, jakich używać pomocy naukowych. Nie ulega wątpliwości, że każdy duszpasterz-nauczyciel powinien dążyć do poznania ważniejszych zasad pedagogiki, dydaktyki i metodyki, a nade wszystko katechetyki, oraz chętnie stosować je w praktyce. Trzeba ciągle iść z postępem i pracę swą doskonalić. Należy tu wszakże gorąco wziąć do serca przestrogę arcbpa Nowowiejskiego[1]): „Metoda nauczania katechizmu, konieczna zawsze dla każdego katechisty, ułatwia bardzo naukę, ale nie zastąpi pilności i gorliwości. I dlatego często lepsze rezultaty można znaleźć u kapłanów mniej metodycznie wykształconych a gorliwych, aniżeli u zawodowych katechistów". Święty Proboszcz z Ars znał tylko jedną metodę: gorące umiłowanie Boga, troskę o zbawienie dusz oraz poczucie obowiązku. Nie uczone, ale niezwykłą wiarą owiane jego codzienne katechezy ściągały do głuchej wioszczyny podljońskiej najwytworniejszych nawet paryżan i stały się zarzewiem nowego życia dla całej Francji.

Omawiany dekret św. Kongregacji Soborowej nie udziela wskazówek, jak należy katechizować. I my tu nie będziemy wdawali się w szczegóły nauczania. Nie od rzeczy wszakże będzie przypomnieć najogólniejsze zasady pracy katechizacyjnej. Nie wolno dzieci przemęczać. Niech zatem lekcja nie trwa długo, wystarczy trzy kwadranse: pierwszy kwadrans przeznacza się na powtórzenie materjału już przerobionego, drugie dwa na nowe wyjaśnienia. Potem kwadrans przerwy. Wykład należy prowadzić poglądowo, używając odpowiednich tablic, przykładów, porównań, naprowadzenia. Podczas lekcyj trzeba wiele zadawać pytań i do pytań pobudzać. Pytania wszakże należy dobrze przygotować i uważać, by nie były za trudne, wieloznaczne, przygnębiające. Mówić samemu natomiast nie należy wiele, gdyż żywa natura dziecka łatwo się znudzi i nie spamięta wykładu. Wprowadzać jak najwięcej urozmaicenia; wykłady przeplatać śpiewem pieśni religijnych, wspólnem recytowaniem pacierza. Otaczać dziatwę miłością, uprzyjemniać jej pobyt na katechizacji, tak wszystko prowadzić, by tęskniła do lekcyj, ale nie pozwalać na zbytkowanie i tępić w zarodku wszelki objaw nieszlachetności i chamstwa. Prze-

1) J. w. 203.

strzegać pilnie porządku, karności i skromności. Dzieci nieśmiałe trzeba otoczyć szczególniejszą pieczą, ośmielać je i podnosić na duchu. Uważać pilnie, by nie rozminąć się ze sprawiedliwością w pochwałach i karaniu. Nie wyróżniać dzieci rodziców zamożniejszych tylko dlatego, że są lepiej ubrane lub układniejsze. Rozniecać godziwe współzawodnictwo; tępić donosicielstwo. Dobrze niekiedy dziatwę podzielić na grupy, po dziesięcioro w każdej, przeznaczając dla poszczególnych grup uczniów zdolniejszych z tem, by pilnowali porządku na pauzach i dopomagali słabszym w nauce. Nade wszystko katecheta powinien do każdej lekcji starannie się przygotować i nigdy nie spuszczać z oka nadprzyrodzonego celu katechizacji.

Niektórzy katecheci zawodowi powstają przeciwko zmuszaniu uczni do uczenia się na pamięć formuł katechizmowych. Może teoretycznie mają słuszność. W praktyce atoli takie uczenie się wydaje prawie zawsze dobre owoce. Pewnie, że wyrecytowanie formułki bez zrozumienia jej treści nie jest jeszcze nauką, i nikt nie twierdzi, że na formułkach można poprzestać. Zrozumienie istoty rzeczy przede wszystkiem! Ale gdy formułka głęboko tkwi w pamięci, wówczas i jej zrozumienie będzie się ciągle w życiu pogłębiało. Przyjdzie kiedyś taki moment, że człowiek przypomni sobie formułkę katechizmową z lat dziecinnych i nieraz przejrzy całą jej treść. Tkwiąca w pamięci formułka ma to do siebie, że zmusza do częstego rozmyślania o sobie.

d) Katechizm diecezjalny. Ażeby katechizacja wydała pożądane owoce, trzeba posługiwać się przy niej katechizmem. Katechizmów mamy sporo w obiegu i nie wiemy, którego się trzymać. Uważam za rzecz konieczną, by w każdej diecezji, która jeszcze tego nie posiada, ukazał się jak najprędzej własny katechizm diecezjalny. Jest on potrzebny z wielu względów: 1-o będzie to podręcznik oficjalny, który 2-o wprowadzi stopniowe ujednostajnienie w nauczaniu pacierza i katechizmu i 3-o uwzględni miejscowe potrzeby i bolączki. Przez to ostatnie rozumiem, że np., w katechizmie archidiecezji wileńskiej będzie położony większy nacisk na różnice dogmatyczne i obyczajowe między katolicyzmem a schizmą prawosławną (jak np. nauka o papieżu, czyśćcu, nierozerwalności małżeństwa, małżeństwa mieszane, takie powiedzenia, jak: „każda wiara jest dobra“ i t. p.). Diecezje niemieckie, a nawet i niektóre polskie, już dawno mają swe odrębne katechizmy.

Zanim każda diecezja zdobędzie się na własny katechizm, powinniśmy przynajmniej ściśle trzymać się tekstu codziennego pacierza, ujednostajnionego przez Najdostojniejszy Episkopat Polski, bo i w tem spotykamy ciągle rozbieżności.

e) Dalsza opieka nad dziatwą. Katechizacja w parafji ma być dziełem stałem, nigdy się właściwie nie kończącem. Ażeby to osiągnąć, należy dziatwę po komunji uroczystej w dalszym ciągu mieć na oku i tak zorganizować, by wciąż wiadomości religijne odświeżała i pogłębiała. Trzeba ją wciągnąć do stowarzyszenia Dziecięctwa Jezus lub do Krucjaty Eucharystycznej, a po wyjściu z lat dziecinnych — do stowarzyszeń Akcji Katolickiej, gdzie szczególny nacisk położyć należy na t. zw. kwadranse katechizmowe. Regularnie odbywane zebrania i uroczystości kościelne nastręczają dość sposobności do rozszerzenia znajomości religji bez nadawania tym zebraniom cech dewocyjności, czego się dziś tak u nas zwłaszcza młodzież boi. Na dorocznych rekolekcjach parafjalnych i misjach nie powinno zabraknąć osobnej nauki dla dzieci. Trzeba również rodzicom chrzestnym przypominać obowiązek czuwania nad religijnem uświadomieniem chrześniaków. W szkole należałoby pilnować, by dzieci nie wyzbywały się podręczników religji, ale je przechowywały w domu przez całe życie, powtarzając to, czego się kiedyś uczyły.

Najwięcej jednak do trwałości nauczania w parafji przyczynić się może bractwo Nauki Chrześcijańskiej, którego założenie w każdej parafji dekret z 12. stycznia 1935. roku wyraźnie nakazuje. Tenże dekret nakazuje również powołanie do życia w poszczególnych parafjach szkół katechetycznych. Instytucja ta u nas byłaby jednak całkiem nowa i musiałaby natknąć się na wiele trudności. Przy dobrej wszakże woli proboszcza i pomocy bożej trudności te dadzą się z czasem przezwyciężyć. Na razie starajmy się wykorzystywać dla celów katechizmowych, o ile się tylko da, salę parafjalną i stowarzyszenia, które już posiadamy. Czyżby np. nie dało się wprowadzić choćby krótkich pogadanek lub czytanek katechizmowych na zebraniach miesięcznych kół żywego różańca? Ale do tego trzeba odpowiednio przygotować zelatorów i zelatorki. Również i tercjarze powinni poczuwać się do obowiązku uczenia dziatwy katechizmu.

4. Katechizacja wiernych. Dekret Kongregacji Soborowej nie zapomniał też i o dorosłych. Przypomina on

kanon 1332, który nakazuje „w dni niedzielne i inne święta obowiązujące... wykładać katechizm wiernym w wieku dojrzałym mową zastosowaną do ich pojęcia“. Powołuje się dalej na okólnik pap. Piusa X *Acerbo nimis*, zalecający posługiwanie się „Katechizmem trydenckim“ w ten sposób, by w przeciągu czterech lub pięciu lat wyłożyć cały materjał: o składzie apostolskim, o sakramentach, o dziesięciu przykazaniach, o modlitwie i przykazaniach kościelnych, jak również o radach ewangelicznych, o łasce, o cnotach, o grzechach i rzeczach ostatecznych.

Duszpasterze i homileci w całym Kościele doszli już do przekonania, że dziś najbardziej aktualne są kazania katechizmowe. Chodzi o to, ażeby wierni otrzymywali z ambony strawę stałą i najpożywniejszą, chodzi o systematyczność w nauczaniu. Niewiele korzystają uczniowie z wykładów, jeżeli profesor nie trzyma się porządku i przeskakuje z przedmiotu na przedmiot. Niewiele też skorzystają i nasi słuchacze, jeżeli tematy naszych kazań niedzielnych nie będą stały ze sobą w żadnym związku ideowym.

Zastraszająca ciemnota religijna dzisiejszego społeczeństwa czyż nie jest smutną spuścizną tego, że do niedawna jeszcze kaznodziejstwo stało w niejednej parafji na bardzo niskim poziomie? Brakło mu systemu, planu, dostosowania do potrzeb audytorjum. Kazania katechizmowe uważano mylnie za nauki niższego rzędu, nadające się gdzieś na głuchą wieś, dobre dla ciemnego pospólstwa. W miastach i do inteligencji starano się mówić na tematy wyższe. Najczęściej przy tem gubiono się w ogólnikach i jałowem moralizowaniu lub rzucano z ambony bomby łzawiące.

I dlatego jeszcze wielu nie lubi kazań katechizmowych, że wymagają one bardzo solidnego przygotowania. W formę kazaniową trzeba wlać treść poważną, zaczerpniętą z podręczników teologicznych, przemyślaną, dostosowaną do pojęcia i potrzeb słuchaczy. Daleko wygodniej wziąć do ręki ulubiony podręcznik i przygotować z grubsza temat, jaki się tam znajdzie na odnośną niedzielę lub święto, nie troszcząc się zbytnio o jego związek z tematami poprzednimi i następnymi. W cyklach kazaniowych sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Tam jedno kazanie zahacza o drugie, jedno bez drugiego nie może być całkowicie zrozumiane. Tam i kaznodzieja i jego słuchacze muszą myśleć ściśle; tam niema miejsca na oklepanie i bujanie.

Powiedzmy sobie szczerze; dopóki przynajmniej raz jeden nie wyłożyliśmy popularnie całokształtu prawd naszej św. wiary, dopóki gruntownie nie przerobiliśmy na ambonie całego katechizmu, dopóty nie mamy prawa narzekać na ciemnotę naszych parafjan. Bez przyczyny nie będzie i skutku.

Pamiętajmy wszakże, że kazania katechizmowe to nie jakieś tam „poufałe nauki“, nie jakieś pogawędki z parafjanami o rzeczach, objętych katechizmem, nie! Ten pogląd, na szczęście, poszedł już nieodwołalnie do lamusa homiletyki. Kazania katechizmowe to kazania prawdziwe, zbudowane według wszelkich wymagań homiletycznych, w trudzie i mozole, z podręcznikiem teologicznym w ręku, a modlitwą na ustach. Potrzebna tu jest i jasna, logiczna dyspozycja, i mocna argumentacja, i ilustrowanie przykładami, i praktyczne zastosowania. Jak w każdem kazaniu, tak i tu należy w całej rozciągłości stosować klasyczną zasadę: *Ut veritas pateat, placeat, moveat.*

Cyklowe kazania katechizmowe oddają kaznodziei tę wielką usługę, że zwalniają go od nader przykrego poszukiwania tematu. Kto systematycznie głosi te kazania, ten zawsze wie z góry, o czem będzie mówił w następną niedzielę. Jeden temat wypływa z drugiego i przerzuca pomost do tematów dalszych. Materjału wystarczy na długi szereg lat. Przewodnikiem niech nam będzie „Katechizm Rzymski“. Głosząc stale kazania katechizmowe, przekonamy się wkrótce, jak dodatnio odbije się to na stanie naszych parafij.

Razem z tem czyby nie było dobrze wskrzesić praktykę odmawiania z ludem przed kazaniem całego pacierza codziennego i przypomnienia mu ważniejszych prawd katechizmowych. Dziś w wielu wypadkach stwierdzić można, że starsi lepiej umieją pacierz od młodzieży. Odmówienie pacierza z ambony zabierze najwyżej kilka minut czasu, a korzyść z tego może być wielka.

Niemniej pilną trzeba zwrócić uwagę na nowożeńców. Gdy przychodzą na zapowiedzi, egzaminujemy ich z pacierza i z katechizmu. Jeżeli nie umieją, odprawiamy niekiedy z niczem. Kościół nakazuje postępować inaczej: każe nieumiejętnych nauczyć. Nie należy żałować czasu i fatygi i trzeba pouczać młodych; chodzi przecież o sprawę bardzo ważną. Przynajmniej należy wskazać albo i dać podręcznik, z którego mogą się katechizmu nauczyć.

Wreszcie rzecz ostatnia. W archidiecezji wileńskiej coraz bardziej upowszechnia się zwyczaj rozdawania przy niedzielnej kolekcie ulotek katechizmowych. Sporządza je i rozsyła proboszczom Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w cenie 1 grosz za sztukę. Ulotki są numerowane i ujęte w system. Wierni, przechowując je, mogą po dłuższym czasie mieć całość nauki wiary, obyczajów i przepisów liturgicznych. Koszty ulotek potrąca się z kolekt. Już stwierdzono, że taki kolportaż, zwłaszcza jeżeli towarzyszy mu z ambony zachęta, wydaje wcale poważne rezultaty. Tanim kosztem każdy może się zaopatrzyć w podręcznik religji, i to obszerny i przystępny. Czyby nie można było wprowadzić tego i gdzie indziej?

6. Cel nauczania. Katechizacja zarówno dzieci jak i dorosłych nie może być celem sama w sobie. Nie dlatego nauczamy, by wierni znali prawdy wiary, ale dlatego by według tych prawd żyli. Przeto wykłady muszą być nawskroś praktyczne. Trzeba uczyć i wychowywać. Z tego względu lepiej by było, gdyby katechizację prowadził sam proboszcz, nie zdając jej na wikarych, kleryków lub inne osoby przygodne. Warto wziąć głęboko do serca słowa Patrona naszego kursu ks. Skargi: „W zakonie przy onym namiocie bożym kapłani inne podlejsze naczynia lewitom na wozy kłaść kazali, ale skrzynią sami na ramionach swoich nosili. Która skrzynia droższa nad dusze, w których krew Boga naszego zamkniona jest, być może? Niech śpiewania i inne obrządki innym towarzyszom zlecają, ale dusze i paszą ich sami rękoma swemi piastować mają. Nie z wikaryami się Pan Bóg zmówił na robotę, ale z tobą, pasterzu...“ [1]). W każdym razie z całości nauczania w parafji proboszcz nie powinien ani na chwilę spuszczać oka. Wszyscy inni to tylko jego pomocnicy.

* * *

Ś. p. arcbp Bilczewski w swej odezwie do duchowieństwa z Nowego Roku 1912 pisze między innemi: „Nie waham się powiedzieć, iż nauczanie prawd wiary jest w pewnej mierze zadaniem ważniejszem, niż odprawianie Najświętszej Ofiary, bo gdy wiernym nie damy poznać całej bożej piękności religji naszej, to i na mszę św. z czasem nie przyjdą“. Oto jak wysoko trzeba cenić dzieło nauczania katechizmowego.

---

1) Kaz. na II Niedz. po Wielk, cz. II.

Wielcy uczeni, jak Gerson, Palmieri, nie uważali tego sobie za ujmę, że po opuszczeniu katedry uniwersyteckiej oddali się całkowicie nauczaniu zwykłego katechizmu. Wielki kanclerz austrjacki ks. Seipel w wolnych chwilach gromadził podobno w kaplicy klasztornej, gdzie zwykle odprawiał mszę św., dziatwę na naukę katechizmu. Takie słońca Kościoła, jak św. św. Piotr Kanizjusz, kard. Bellarmin, a ostatnio kard. Gasparri, zostawili w swej spuściźnie literackiej zwykły krótki katechizm dla dzieci i dorosłych. Katechizm kardynała Gasparri'ego, wsławionego tyloma pracami z zakresu prawa kanonicznego, był jak wiadomo jego pieśnią łabędzią, a zarazem niejako oświadczeniem, że za najważniejszą rzecz w życiu uważa zwykły katechizm.

Wobec tylu tak świetnych przykładów czyż znajdzie się ktoś wśród nas, ktoby sprawę nauczania maluczkich prawd wiary śmiał lekceważyć lub spychać na barki innych, zasłaniając się rzekomo ważniejszemi zadaniami w życiu?

Wiele mamy pięknych obrazów z życia Chrystusa. Najpiękniejsze wszakże, najbardziej przykuwające oczy i poruszające dusze są te, które Go przedstawiają w otoczeniu dzieci, gdy mówi do apostołów: „Dopuśćcie dziatkom przychodzić do Mnie..."[1]).

Czcigodni Bracia! Dopuśćmy dziatki do swego serca i prowadźmy je do Chrystusa, a za dziećmi pójdą inni.

---

[1]) Mk. 10, 14.

KRONIKA.

Indje. Sladami św. Franciszka Ksawerego (katechizacja śpiewana).

Pewien misjonarz jezuicki z Usillampatti, znając upodobania mieszkańców Indyj do muzyki i pragnąc tą drogą dotrzeć do pogan, postanowił zorganizować dla nich koncerty religijne albo raczej śpiewane rekolekcje, które trwały przez sześć dni od godz. 9. do 12. w nocy. Właśnie tak kiedyś postąpił św. Franciszek Ksawery, który mieszkańców wysp Moluckich uczył katechizmu w ten sposób, że jego prawdy w formie rymowanej polecił odśpiewywać na znane melodje miejscowe.

Podobnie urządził się i wspomniany misjonarz. Odczytywał naprzód wierszyk katechizmowy, wyjaśnił go, prześpiewał, a potem polecił śpiewać zebranej rzeszy. W ten sposób wszystkie ważniejsze prawdy wiary, poczynając od stworzenia człowieka aż po sąd ostateczny, były zebranym odczytane, wyjaśnione i odśpiewane. Koło tysiąca pogan przerobiło sumiennie ten kurs katechizacji, wyrażając tem samem uznanie dla szczęśliwej myśli misjonarza oraz potwierdzając wartość artystyczną tego swoistego oratorjum, ułożonego przez miejscowego artystę (*Fides*, 11. 7. 36).

Berlin. Stałe wykłady katechizmowe dla dorosłych w Berlinie.

W 70. kościołach diecezji berlińskiej odbywają się stale raz na tydzień wieczorem wykłady katechizmu dla osób dorosłych. Biskup Berlina w ten sposób uzasadnił to zarządzenie: „Doświadczenie wielu parafij wykazuje, jak wielki w naszych czasach również wśród ludzi dorosłych jest głód słowa Bożego. Samo kazanie nie wystarcza. Parafjanie pragną gruntownego, systematycznego i pozytywnego nauczania o rzeczach wiary przy pomocy katechizmu. Duszpasterze okazują chętną gotowość prowadzenia wszędzie we właściwym czasie tej katechizacji“. (KAP. 16. XI. 1936).

Warszawa. Kurs mówców.

„Koło młodych“ Polskiej Macierzy Szkolnej razem z kołem prawników studentów uniwersytetu warszawskiego urządziło od 24 listopada do 5 grudnia ub. r. kurs mówców dla młodzieży akademickiej stolicy i inteligencji. Wykłady odbywały się w „Auditorium Maximum“ gmachu prawa uniwersytetu. Kurs obejmował 10 wykładów teoretycznych, które wygłosili najwybitniejsi znawcy w tych dziedzinach.

Program kursu był następujący: „Rola mówcy w społeczeństwach“ — adw. Niedzielski; „Ogólne zasady przemówień publicz-

nych“ — mec. Zbigniew Stypułkowski; „Metodyka i technika przygotowywania przemówień“ — dyr. Józef Stemler; „Metodyka i technika wygłaszania przemówień“ — dyr. Józef Stemler; „Przemówienia polityczne“ — prof. Makowski; „Wykłady oświatowe“ — dyr. Józef Stemler; „Mowy sądowe“ — adw. Stanisław Szurlej; „Przemówienia okolicznościowe“ — prof. Stroński; „Plastyka słowa żywego“ — art. Aleksander Zelwerowicz; „Przewodniczenie obradom i dyskusja“ — mec. Żeleński.

Warszawa. „Myśl Rekolekcyjna“. Kwartalnik dla kapłanów. Nr 1. Styczeń 1937. Treść: Od Redakcji. J. Em. Ks. Kard. Kakowski. Błogosławieństwo. J. Em. Ks. Kard. Hlond: Kwartalnikowi Rekolekcyjnemu na drogę. Ks. J. Rostworowski T. J. O potrzebie metody rekolekcyjnej uwag kilka. Ks. Wł. Rejowicz T. J. Wartość życiowa rekolekcyj zamkniętych i otwartych. Ks. Dr. Al. Żychliński. Kilka uwag o pracy rekolekcjonisty. Ks. J. Warszawski T. J.: Olimpiada olimpiad — Rekolekcje dla młodzieży gimnazjalnej klas wyższych. Odnowienie duszy i świata w Chrystusie — Szkic rekolekcyj parafjalnych. Z ruchu rekolekcyjnego. Z książek. — Roczna prenumerata 7 zł. Jeden numer 2 zł. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa XII, ul. Rakowiecka 61.

Płock. Rozporządzenie diecezjalne w sprawie „Dnia Nauczania Chrześcijańskiego“.

Ordynarjusz płocki polecił duchowieństwu urządzić w pierwszą niedzielę adwentu ub. r. „Dzień katechetyczny“ czyli „Dzień Nauczania Chrześcijańskiego“. — „Członkowie Stowarzyszenia Nauczania Chrześcijańskiego w tym dniu przystępują do Komunji św. Podczas sumy odczytany zostanie list pasterski na ten dzień przeznaczony ze stosownem wyjaśnieniem: a) jakie będą tematy kazań w ciągu roku i b) jakich odpustów dostępuje każdy, kto się poświęca nauczaniu chrześcijańskiemu. (Mianowicie: 1) kto przynajmniej dwa razy na miesiąc uczy kogoś lub sam się uczy prawd religijnych od 20. minut do pół godziny, nawiedzi kościół lub kaplicę publiczną i pomodli się w intencji Ojca św., może dwa razy w miesiącu, w dniu dowolnie obranym, dostąpić odpustu zupełnego; 2) ponadto za każde przynajmniej dwudziestominutowe nauczanie lub uczenie się religji dostąpić można 100 dni odpustu). Po sumie celebrans odśpiewa suplikacje i udzieli błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. W organizacjach parafjalnych należy wygłosić odpowiednie pogadanki o nauczaniu chrześcijańskiem. Urządzeniem Dnia Katechetycznego powinno się, o ile możności, zająć Stowarzyszenie Nauczania Chrześcijańskiego. Gdzie jeszcze niema Stowarzyszenia, w tym dniu powinno ono powstać.

Polecić literaturę: Kard. Gasparri: Katechizm katolicki. Ks. Spirago: Katechizm ludowy. Katechizmy diecezjalne dla dzieci. „Przewodnik w życiu“ dla młodzieży. Ks. Szukalski: Katechezy. Ks. Bielawski: Katechezy. Ks. Krzeszkiewicz: Metodyka nauczania religji. (*Mies. Past. Pł.* 1936, Nr 11, 486).

RECENZJE.

Ks. Józef Teodorowicz arcybiskup. **Od Jahwy do Mesjasza,** księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1936, str. XII + 355.

Głęboki znawca ksiąg biblijnych, a przytem porywający logik i esteta słowa w 23. rozdziałach, z których każdy stanowi artystycznie rzeźbioną i kompozycyjnie zwartą całość, przeprowadził uderzająco trafne porównanie między teognozją i kulturą Judaizmu a Hellenizmu, aby się zwycięsko przeciwstawić dr. Zielińskiemu z jego dziełem „Hellenizm a Judaizm“ i wszystkim jego pod tym względem duchowym krewniakom. Pod mianem judaizmu należy tu rozumieć religijne, kulturalne i prawne zasady, które Bóg Jahwe wszczepiał w umysły i serca wybranego narodu, które wśród rodaków krzewili natchnieni wysłańcy Boży, a które przebijają wyraziście ze wszystkich kart Pisma świętego. Swiatło Boże jakby z trudem się przerzyna przez gęste warstwy i potworne kłęby namiętności przeraźliwie ułomnego Izraela i napotyka silny opór w krnąbrnie nastawionem środowisku pokoleń twardego karku i nieobrzezanego serca. Na wyziewistem tle dziejów żydostwa w Starym Testamencie odcinają się barwnie świetlane rysy opiekuńczej działalności sprawiedliwego i miłosiernego Boga Jahwe, który ideą mesjanizmu przeorywa skalisty grunt w Izraelu, aby poprzez męczeńską krew proroków przywieść już nie tylko opornego Izraela, lecz wszystkie narody świata do umęczonego przez własnych ziomków Mesjasza. Opór ciemnych a zawziętych sił, uchylających się od światła i ciepła Bożego, spowodował narodowe zwyrodnienie przeniewierczego Izraela i popchnął go na tragiczne bezdroża rozproszenia i tułaczki wśród innych narodów przezeń dotkliwie nawiedzonych, a ideę rzetelnego judaizmu przekształcił karykaturalnie na chorobliwe i chorobotwórcze poglądy żydowskiego Talmudu.

Słuszne oburzenie na Talmud i jego praktycznych wyznawców w mowie i pismach niektórych antysemitów, niedość krytycznych w rozróżnianiu pierwiastków Boskiego i ludzkiego w dziejach Izraela, i w rozgraniczaniu Starego Testamentu od Talmudu, wyradza się niekiedy w potępianie i odrzucanie, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w poważnej części, starotestamentowych ksiąg Pisma świętego. Inni znowu, nie chcąc posuwać się tak daleko, ograniczają się do przekąśliwego ironizowania wielu wydarzeń i osobistości Starego Testamentu. Nasz polski uczony, jak zwykle dostojny Autor nazywa prof. Zielińskiego, w swoim krytycyzmie, zestawiając kulturę judaizmu Starego Testamentu z kulturą pogańską hellenizmu, posunął się nawet do wywyższenia mitologji, religijności, kultury i humanitaryzmu Hellady i jej spadkobierców,

przypisując im cechy wzniosłego uniwersalizmu dla całej ludzkości, i przeciwstawnie nie wahał się poniżyć wszystkiego, co tylko udało mu się dojrzeć w całkowitym judaiźmie łącznie z księgami biblijnemi, posądzając ten judaizm o ciasnotę szowinistycznego partykularyzmu i barbarzyństwa względem obcych pod osłoną zawistnego bóstwa Jahwy.

Jak wykazują przypisy i cytaty, Autor gruntownie przestudjował literaturę poruszonego przedmiotu, zaznajomił się wnikliwie z przeciwnikami, a stąd nie tylko rzeczowo i dowodowo rozprawił się z napastnikami na Stary Testament i na ideę mesjańską, lecz także podał znakomitą syntezę w źródłowem opracowaniu, jako dzieło wysokiej wartości pod względem naukowym i literackim, gdzie jawi się przed zdumionym czytelnikiem Bóg Izraela, nadający prawo Starego Zakonu, zawierający pakt z Izraelem i w tym pakcie strzegący i rozwijający idee mesjańskie przez proroków o potężnej osobowości.

Kto szczerze pragnie zbliżyć się do zrozumienia Pisma świętego, do rozróżnienia składowych elementów w prawodawstwie biblijnem, do poznania zawiłej i wykrętnej psychy narodu izraelskiego dawniej i żydowskiego dzisiaj, sięgnie po wybitną rozprawę „Od Jahwy do Mesjasza“. Uważnemu czytelnikowi tego dzieła, lub raczej bez szablonu arcydzieła, wyjaśni się niejedno aktualne zagadnienie, utkwi niejedno bystre spostrzeżenie i trafne powiedzenie, uwydatni się niejedno doniosłe wskazanie na zastosowanie praktyczne w duszpasterskiej i kaznodziejskiej działalności kapłana, w religijnej i społecznej działalności inteligentnego katolika.

Ks. Antoni Sobczyński.

Willibald Lauck, **Aus Bibel und Leben,** Herder Fr/Br. 1936, str. 347.

Pismo święte i życie... to dwie księgi, z których prawdy religijne, Boże wyłaniają się żywo, przemawiają językiem tak zrozumiałym, że nawet i najprostszy je rozumie. Trzeba tylko umieć w tę księgę patrzeć, znać jej język, rozumieć wymowę obrazów i faktów, jakie podają. Takim przewodnikiem w zdobyciu tej umiejętności może być niniejsza książka. Tematy jak: „Jak należy przychodzić do Boga“, „Grobowy napis Marji“, „Wątpliwości przeciw wierze“, „Ukryty wróg“ i t. d. to nie tylko tematy do rozmyślań, ujęte naprawdę głęboko, a przedstawione z talentem psychologa i znawcy Pisma św., ale niemal że gotowe kazania rekolekcyjne, ujęte oryginalnie, a przytem prosto i ładnie.

Ze względu na swoją treść — i jak się zdaje takie było życzenie Autora — książka ta jest przeznaczona przede wszystkiem dla inteligencji świeckiej, posiadającej już pewną kulturę religijną, a szukającej przytem substancjonalniejszej strawy duchowej, mogącej umocnić umysł i wolę, przeciw pożywkom trucizny, przybierającej formy ideowości. Niemniej jednak skutecznie posłużyć mogą tym, którzy chcą zdobyć choćby w małych dawkach zastrzyk kultury chrześcijańskiej. *Ks. J. Ł.*

Ks. Henryk **Weryński**, **Boże ziarna** (czytania niedzielne), wyd. drugie, Kraków, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, str. 272 bez daty.

„Boże ziarna“ — to młodsza siostra „Niedzielnej siejby“, książki tego samego autora o tym samym charakterze. Po perykopie ewangelicznej na każdą niedzielę roku kościelnego Autor rzuca w trzech zazwyczaj punktach, powiedziałbym, szkice do rozmyślań na tematy ewangeliczne. Są to te Boże ziarna z kłosów ksiąg świętych wyłuskane ku pożytkowi dusz. Pożytek zaś to niemały. Rozważań takich dla ludzi świeckich dziś zwłaszcza w czasach Akcji Katolickiej odczuwa się nieodzowną potrzebę. Inne kraje np. Niemcy wyprzedziły nas dawno na tem polu. Dobrze czyni ks. Weryński, chcąc u nas tę lukę wypełnić swemi dziełami. „Boże ziarna“ — to dziełko szczuplejsze rozmiarami niż „Niedzielna siejba“ i bardziej od tamtego szkicowe. Czytelnik znajdzie w niem materjał do samodzielnej pracy myślowej nad pogłębieniem swego uświadomienia życia katolickiego, znajdzie i pobudkę, podnietę do wprowadzenia w czyn postulatów tego życia. Podkreślić należy prostotę, praktyczność, rzekłbyś, codzienność i nowoczesność wywodów jak również realizm podsuwanych wniosków i postanowień, wynikających z rozważań. Autor z koturnów schodzi w szarość zwykłego, szablonowego prawie żywota ludzkiego, boć to życie właśnie chce prostować i na właściwe skierować tory. Tematy tak aktualne, jak: „rodzina, Akcja Katolicka, zagadnienie misji, życie eucharystyczne“ nie schodzą z kart tej książeczki. Oryginalność ujęcia i wypowiedzenia zagadnień przykują tem bardziej uwagę czytelnika (por. str. 43, 83 — o zdemaskowaniu własnej wewnętrznej rzeczywistości, str. 164 — o misjach; nauka na IV niedz. postu: „laetare“). Forma nauk dostosowana do wymagań, potrzeb i smaku dzisiejszego człowieka. Napotkamy tam cytaty z dzieł i autorów o powadze już ustalonej, np. Adam, bp. Bougaud; to znowu tu ówdzie zgrabnie wplecione strofy: Norwida, Ujejskiego, Deotymy, Klonowicza i innych, lub też wyjątki z hymnów kościelnych.

Zalety te prac homiletycznych ks. Weryńskiego uderzają mile czytelnika, trudno jednak czytającemu oprzeć się jednemu wrażeniu, iż tyle niekiedy myśli skondensował autor w jednej nauce tematowo scalanych i połączonych, że wskutek tego cierpieć musi pogłębienie zagadnienia (np. nauka na IV niedz. adwentu), a zbyt rozstrzelone myśli przejść muszą bez wrażenia, a co za tem idzie i bez głębszego wpływu. Nie wiem, czy szczęśliwe jest to wyrażenie na str. 39: „Gdybyśmy przyłożyli ucho do ścian domu rodzinnego, słyszelibyśmy jak Pan Jezus powtarza z niezrównaną słodyczą: Pójdźcie do mnie“ i t. d.; w nauce na I niedz. po Trzech Królach lekcja z listu św. Pawła do Kolos. 3, 12—17 jest tylko przystosowana do życia rodzinnego, Apostoł tego życia bezpośrednio nie miał na myśli; cytat ze św. Augustyna na str. 27 nie jest dokładny i dlatego czwarte zdanie tego wyjątku niezrozumiałe, należało po przecinku dodać: „gdy“ lub „jeśli“; na str. 155 przytoczenie słów Pana Jezusa do św. Mechtyldy bez bliższych objaśnień wygląda

zdawkowo i praktycznie nieżyciowo, gdyż trudno zdobyć się na podobne szczere uczucie i pragnienie przed Komunią św. w zwyczajnych warunkach — i t. p. usterki. Podobnie jak „Niedzielna siejba“ i „Boże ziarna“ przyniosą dużo duchowych korzyści czytelnikom świeckim, inteligentniejszym zwłaszcza, i kapłanom, szukającym materjału do kazań, a i natchnienia czy ujęcia w odpowiednią formę swych własnych myśli. *Ks. Sobalkowski.*

Ks. Julian Unszlicht, **Kazania dla wychodźców** na niedziele i święta, Paryż 1936, str. 142, nakładem autora, skład w admin. „Homo Dei“ Tuchów.

Ks. Unszlicht pracuje od szeregu lat jako duszpasterz wychodźstwa polskiego we Francji. Warunki tej pracy nie są zawsze najlepsze, owszem często kapłan borykać się musi z olbrzymiemi trudnościami natury czysto zewnętrznej: rozległe przestrzenie, na których mieszkają polscy robotnicy, braki materjalne i obcość terenu, jak i duchowej natury: zobojętnienie rodaków, wpływy nurtujących społeczeństwo francuskie prądów, nie omijających naturalnie i polskich wychodźców. Trudności te muszą znaleźć swe odzwierciedlenie i na odcinku kaznodziejskiej działalności kapłanów wychodźców pośród swych rodaków na obczyźnie. Odcinek to szczególnie ważny i odpowiedzialny. Ks. Unszlicht zna dusze polskich robotników, ich trudności i potrzeby, widać to z jego kazań; porusza w swych niedzielnych przemówieniach luźnie związanych z perykopami ewangelicznemi zagadnienia proste, zasadnicze, dotyka niejednej bolączki życiowej. Kazania te zaliczyć należy do t. zw. pięciominutowych, są bowiem krótkie, nie przekraczające prawie nigdy 2-ch stron druku (petitem), ale treściwe, jędrne, w pociągającej formie ujęte mogły wywierać wrażenie i to nie przelotne. Wskutek swej krótkości są właściwie szkicami, utrzymującymi się naogół w tematowej jedności choć dorywczej i zwartości; przeprowadzenie logiczne i myślowo zwarte, argumentacja życiowo przekonywująca; obrazowość i dramatyzacja mowy tu i ówdzie mile uderza, np. kaz. na I niedz. adwentu; uczucie w miarę krasi i ożywia mowę; zakończenia kazań w zasadzie udatne i nie banalne niekiedy piękne, np. zak. kaz. na XVI niedz. po Swiątkach, choć nie zawsze uwypuklają główną myśl, a dobrze byłoby, gdyby jeszcze raz przy końcu w wezwaniu czy prośbie lub groźbie, w zachęcie, w modlitwie zabłysła silnie i wyraźnie przed oczyma słuchaczów i utkwiła w ich pamięci i sercach. Czasem w zakończeniu, porzucając swój temat, kaznodzieja osłabia wrażenie, pomniejsza skuteczność, np. w kazaniu na niedz. XV po Świątkach. Trafi się czasem stylistyczna czy gramatyczna nieprawidłowość, np. w kaz. na niedz. VI po Świątkach autor 2-i przypadek od Lourdes tworzy na sposób deklinacji polskich imion własnych, a więc Lourdesu, w tem samem kazaniu używa wyrazu „fatalny“ zam. „fatalistyczny ślepy czynnik“; w kaz. na II niedz. po Wielkiejnocy czytamy o Wandzie Malczewskiej, która modliła się za przyczyną i Polski i Kościoła, tak srodze gnębionych i t. d., chyba powinno brzmieć:

modliła się w sprawie Polski i Kościoła..., również oznaczenie epoki, w której żyła Wanda, w sposób, w jaki to czyni kaznodzieja, mianowicie „za czasów Aleksandra III" jest obce dla polskiego ucha i serca. W kazaniu na niedz. VIII po Świątkach porusza autor zagadnienie tak ważne i zarazem delikatne, jak zagadnienie własności prywatnej, odróżniając za encykliką „Rerum novarum" prawo posiadania od prawa używania i mówi: pierwsze jest indywidualne, drugie zaś ogólne. Należało jednak sprawę tę wyjaśnić szerzej, by nie budziła wątpliwości ani nie rodziła nieporozumień, o co w dzisiejszych zwłaszcza czasach tak łatwo. Poruszenie zaś jej tylko, prawie że na marginesie ogólnego stosunku naszego do bliźnich bez wejścia w głąb i sedno rzeczy, może działać niepokojąco.

Ks. Unszlicht jest konwertytą, synem tego narodu, który dał światu Zbawcę; sam wspomina o boskim pocałunku wybraństwa, którym go zaszczyciło Serce Jezusowe, w t. zw. kazaniu wstępnem, mówiąc o Chrystusie, Wodzu Izraela, którego swoi nie przyjęli, a który mnie przyjął. Momenty żydowskie często w tych kazaniach dochodzą do głosu, nie szczędzi kaznodzieja narodowi ongiś wybranemu gorzkich wyrzutów, przestrzega przed jego wadami i ambicjami (całe kaz. na niedz. IX po Sw. str. 106); często jednak brzmi nutą głębokiego smutku z powodu zaślepienia tego bogobójczego plemienia, które dziś na świadectwo innym rozproszone pośród narodów świata (nie w „szczątkach", jak mówi autor na str. 94) opiera się przed przyjęciem Mesjasza Chrystusa „Boga-Izraelity" (str. 94) i przed uznaniem dumy i chluby Jakóbowego rodu Najśw. Matki „Dziewicy Izraela" (str. 130). Zrozumiałe, iż autor chciałby się przyczynić, chciałby ujrzeć jak najwięcej synów wybranego ludu, wracających do skrwawionych stóp Zbawcy.

Struna ta jednak zbyt często potrącana, nie to żeby raziła, ale zastanawia, raz tylko kładzie się cieniem przytłaczającym na ideę święta Królowej Korony Polskiej, kiedy to autor cały czas prawie mówi o tem, co „święta Boża Rodzicielka utraciła w Izraelu", przy końcu zaś ledwie w dwóch zdaniach zamyka, co zyskała w „Ojczyźnie naszej", której Królową i Panią się mieni (str. 137—139). W całości rzecz biorąc, kazania ks. Unszlichta zaliczyć należy do rodzaju tych, których opublikowanie nie tylko że za zasługę poczytać trzeba autorowi, ale których opracowanie dla polskiej ambony i jej pracowników staje się rzetelną przysługą.

Ks. S. Sobalkowski.

Leo Wolpert, **Fünf Minuten Christenlehre.** Erstes Hauptstück, Pustet, Regensburg 1936. Str. 168, cena brosz. 2,10 mk.

W czasach dzisiejszych, kiedy propaganda bezbożnictwa dociera do najdalszych zakątków, wierni muszą więcej niż kiedykolwiek znać prawdy wiary św. Dlatego też gorliwy duszpasterz będzie nie tylko wyjaśniał parafjanom swoim prawdy Boże, ale wskaże im zarazem odpowiednią literaturę religijną i zachęci ich do korzystania z niej celem pogłębienia swoich wiadomości religijnych. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na katechizm. Ta mała

i niepozorna książeczka powinna się znaleźć w każdym domu katolickim. Znającym język niemiecki można ją polecić tuż obok katechizmu. Jest to zbiór 52. krótkich czytanek katechizmowych, obejmujących pierwszą część katechizmu, to jest o wierze. Napisał je duszpasterz doświadczony o głębokiej wiedzy teologicznej, znający świat i ludzi. Napisane przystępnie, stylem lekkim a przytem pięknym; przeplatane dość licznymi cytatami Pisma św. oraz zdaniami różnych pisarzy kościelnych i świeckich; niektóre ilustrowane są trafnemi porównaniami i przykładami.

Duszpasterz znajdzie w tych czytankach solidny materjał do kazań i nauk katechizmowych, szczególnie przydatne mu będą przy głoszeniu (w środowiskach ludnościowo mieszanych) krótkich kazań niemieckich. *Ks. L. G.*

Ks. Zygmunt Kuzak, **Kazania pasyjne**, nakład ks. ks. Salezjanów, Kraków (Tyniecka 39) 1937, str. 104.

Każdy rok przynosi kilka nowych cykli kazań pasyjnych. Kazania ks. Kuzaka są nowe nie tylko w swej formie książkowej, ale i w treści i w sposobie ujęcia tematów. Niema problemu współczesnego, którego by autor w swych kazaniach nie poruszył. Nawet przykłady zaczerpnięte są z lat ostatnich (nie brak i z wojny hiszpańskiej). Głoszone były do audytorjum miejskiego, w środowisku walk politycznych i ekonomicznych. Nie uwzględniają wcale warunków, w jakich żyje wieś. Stąd przewaga rozumowania w wywodach kaznodziei; zdania krótkie, treściwe, mocne, często tworzą szereg haseł, rzucanych w dusze słuchaczów. Nastawienie charakterystyczne dla większości autorów kazań pasyjnych — wysnuwanie na każdym kroku analogji pomiędzy wrogami Jezusa a dzisiejszymi wrogami Kościoła. Nasz autor posunął się o tyle dalej, że mocno atakuje wszelkiego rodzaju nieprzyjaciół katolicyzmu, dużo też przykrych uwag wypowiada pod adresem oziębłych katolików. Przypuszczać należy, że jeżeli autor głosił te kazania, to musiał je nieco złagodzić w tonie, gdyż zbyt wiele zawierają goryczy i nie uwzględniają wcale licznej, owszem najliczniejszej wśród uczestników nabożeństwa kategorji pobożnych i wiernych Chrystusowi. Przy czytaniu kazań odnosi się wrażenie, że pociski przelatują ponad głowami obecnych, gdyż nie mają do nich zastosowania ani nie są przeciw nim wymierzone. Drobna stosunkowo zmiana polegająca na wprowadzeniu bardziej pozytywnych, wzruszających momentów (tak łatwo o nie w tego rodzaju kazaniach!) nadałaby tym kazaniom wiele powabu i pozwoliłaby na bardziej powszechne zastosowania w stosunku do obecnych. Autor podświadomie czuł ten brak, bo nie mógł podać na zakończenie swym słuchaczom konkretnego zastosowania prócz kilku ogólnikowych haseł.

Wartość atoli kazań nie polega wyłącznie na tem, że można je dosłownie powtórzyć w dowolnych warunkach. Można więc czerpać z dziełka ks. Kuzaka sporo myśli, kilka dobrych przykładów, mocne, bojowe wprost podkreślenie dzisiejszych bolączek. Porusza autor następujące momenty z Męki Pańskiej: Konanie

w Ogrójcu, pojmanie, sąd nad Jezusem, przesłuchanie u Piłata i Heroda, wybór Barabasza i wołanie żydów o śmierć dla Chrystusa.

Ks. J. Jaroszewicz.

Ks. Jan Grabowski, **Śladami Króla boleści,** kazania pasyjne dla ludu, Kielce 1937, str. 77, 1.25 zł.

Z radością należy powitać ukazanie się tomiku kazań pasyjnych, który jest dorobkiem cenionego kaznodziei-rekolekcjonisty, a zarazem autora dwóch wydanych drukiem zbiorów nauk rekolekcyjnych. Jest to bowiem praca ze wszech miar udana. Z kart książki tchnie wielka miłość autora ku „Chrystusowi-Królowi boleści“ i głębokie, a subtelne wczucie się w psychologję Chrystusa cierpiącego, co wszystko autor przy pomocy stylu prostego, lecz jakże mimo to pięknego, wdzięcznie odtworzyć potrafił, silnie oddziaływując na uczucie i wolę czytelnika i słuchacza. Poza tem liczne, interesujące i umiejętnie dobrane przykłady z życia nowoczesnego (niektóre całkiem jeszcze świeże, z ostatnich nieomal miesięcy), oraz śmiałe i oryginalnie przeprowadzone zastosowania kazań do potrzeb duchowych ludu wiejskiego — czynią książkę wartościową.

Ks. W. Stanek.

Ks. Michał Rękas, **Rekolekcje chorych,** część I i II. Lwów 1936, nakładem Apostolstwa Chorych, str. 135 i 186.

Niestrudzony promotor tak potrzebnego i tak miłego dzieła, jakiem jest Apostolstwo Chorych, opierając się na dziełach znawców tego zagadnienia i czerpiąc z bogatego własnego doświadczenia, a przytem korzystając z rozmów i listów chorych, swoje przemówienia rekolekcyjne do chorych zgrupował w 6 seryj i ogłosił drukiem w 2. zgrabnych tomikach dla dalszego pożytku duchowego chorych i zdrowych. Księża, którzy się czasem biedzą, jak i o czem przemawiać do chorych i o chorych, w prostym a wzniosłym sposobie mówienia, w pomysłowo urozmaiconej treści tych 29. nauk rekolekcyjnych zaczerpią wiele materjału i nabiorą stąd znacznej wprawy w głoszeniu prawd Bożych i w krzepieniu serc ludzkich.

Ks. A. S.

Ks. Stanisław Marchewka, **Konferencje i kazania misyjne i rekolekcyjne,** praktyczny podręcznik dla księży rekolekcjonistów. Kielce, drukarnia św. Józefa na Karczówce, 1937, str. 358, cena 5 zł.

W polskiej literaturze kaznodziejskiej posiadamy mniejszy wybór wzorowych kazań misyjnych i rekolekcyjnych, a niektóre, chociaż możemy uważać je za arcydzieła, na dzisiejsze stosunki do praktycznego zastosowania są nieco przestarzałe. Dlatego każde nowe dzieło w tej dziedzinie należy powitać z radością, a szczególnie wówczas, gdy się odznacza prostem, jasnem i obrazowem wysłowieniem na modłę misyjną czy rekolekcyjną. Z radością też witamy ukazanie się znacznej rozmiarami książki, obejmującej 49 konferencyj czyli kazań, w których ogólnie znany ze swojej misjonar-

skiej działalności ks. Stanisław Marchewka z Jędrzejowa zamknął rzeczy najcelniejsze z 25-letniego okresu swoich prac apostolskich.

Na wstępie do konferencyj umieścił autor na 22. stronicach „Kilka słów o misjach i rekolekcjach parafjalnych“, podając treściwie doświadczone wskazówki, jak urządzać misje i rekolekcje parafjalne na wsi i w mieście. Jakkolwiek we wskazówkach tych nie poruszono wszystkich zagadnień i wątpliwości, jednak będą one cennym materjałem zarówno dla księży rekolekcjonistów jak i dla księży, którzy postarają się o misje lub rekolekcje dla swoich parafjan.

Autor ma na widoku przede wszystkiem ogół parafjan, i do nich dostosowuje sposób wykładu, siłę dowodów i dobór przykładów, przeplatając wszystko stosownymi tekstami biblijnymi. Chrystus w swoich przemówieniach i działaniach występuje w tych kazaniach dosyć żywo i dosyć blisko wobec słuchaczów dzięki plastycznemu przedstawieniu autora. Osobno już dla inteligencji podaje autor trzy konferencje, w których przejawia znajomość duszy polskich inteligentów i niewyszukanymi środkami umie trafić do ich umysłów i serc.

Nie wszystkie kazania są doprowadzone do szczegółowego rozwinięcia myśli, żeby je można było uważać za całkiem gotowe do wypowiedzenia. Jednak nawet i te kazania, zwane przez autora szkicami, jak np. „o sądzie szczegółowym“, w obfitych punktach kapłanowi, który je przepracuje myślowo, dostarczą bogatego wątku na obszerne kazanie misyjne. Sporo jest kazań takich, jak o śmierci, o pijaństwie i inne, gdzie żywość obrazu i barwność przykładów spierają się nawzajem, aby zdobyć, pociągnąć i w dobrym kierunku ugruntować zasłuchanych wiernych.

Oddziaływując na uczucie i wyobraźnię, wytrawny misjonarz ustawicznie pamięta o uświadomieniu słuchaczów we współczesnych zagadnieniach i obowiązkach katolickich. Ten moment przebija się wszędzie, a osobliwie w kazaniach do poszczególnych stanów, którym wyraźnie i poglądowo obok innych obowiązków stanu mówca zaleca również przynależność do organizacyj religijnych i do stowarzyszeń Akcji Katolickiej. Autor wychodzi z założenia, że katolik ma się uważać za czynnego członka Kościoła katolickiego i stąd wyprowadza obowiązki organizacyjne wiernych względem Kościoła, mówiąc szczegółowo w kilku kazaniach o Kościele.

Wskażemy jedynie niektóre usterki, których da się uniknąć w następnych wydaniach tego wielce pożytecznego dzieła. Wolelibyśmy, aby się nie powtarzały rozległe przykłady po 2 i 3 razy, jak o lekkomyślnym Karolu VII (str. 41 i 236), o urzędniku i młodzieńcu (str. 126, 200 i 298), o oficerze z różańcem (str. 257 i 306). Wolelibyśmy uniknięcia takich apodyktycznych twierdzeń, jakoby Polska nigdy się nie splamiła żadną herezją, wbrew dziejowej oczywistości (str. 103 i 223). Wolelibyśmy nie widzieć w druku opowieści o snach, ujętych w ten sposób, jak na str. 241. Określenie plotkarstwa na str. 143. nie jest właściwe i należy je przeinaczyć. Bez szerszego omówienia nie da się powiedzieć, że Henryk VIII „przystał do religji luterskiej“ (str. 223). Wskazane jest unikać takich zestawień, jak „organista-zbrodniarz“ (str. 179),

aby bez potrzeby nie obrzucać zbrodniczością całego stanu lub zawodu. Odpowiedź nie pedagogiczna nigdy nie może być konieczną, jak by to wynikało z przykładu o dzieciach szkolnych (str. 347—348). Lepiej się trzymać zgodnie z duchem języka wyrazu „gorszyciel“, a nie wprowadzać „zgorszyciela“. Autor psalmu 115. nie jest nam znany z imienia, więc lepiej nie wprowadzać tu Dawida (str. 263).

Wymienione usterki w niczem nie uchybiają zasadniczej wartości kazań misyjnych. Spodziewamy się tedy, że radość naszą z ukazania się takiego wartościowego zbioru dobrze opracowanych kazań misyjnych podzielą wszyscy nabywcy tego dzieła, a przede wszystkiem ci księża parafjalni i rekolekcjoniści, którzy dotkliwie odczuwali brak czegoś podobnego. *Ks. Ant. Sobczyński.*

Ks. A. Liguda, S. V. D. **Naprzód i wyżej!** egzorty nowoczesne. Nakł. Księg. św. Wojciecha, Poznań 1936, str. 282.

Za najbardziej nowoczesne kazania uznawała dotąd krytyka ks. Totha. Cechę nowoczesności nadawało im między innemi to, że uwzględniały one fakty, zdarzenia, przeżycia ludzi współczesnych i sprowadzały je do światła nauki katolickiej. Aczkolwiek bardzo wielu kaznodziejów wzorowało i wzoruje się na kazaniach ks. Totha, kazania ich wypadały blado, gdyż nie każdemu jest dana sztuka podpatrywania życia i umiejętność generalnego a przy tem syntetycznego ujmowania zagadnień, jakiemi żyje człowiek współczesny. Nawet samo przedstawienie, odmalowanie podłoża, które wydało takie a nie inne fakty, wymaga dość wysokiej kultury umysłowej kaznodziei, a nie mniejszej też i ze strony słuchaczów, by z przesuniętego przed oczyma ich obrazu wysnuć przesłanki życiowe. Tej cechy tedy nie da się więc upowszechnić w całej rozciągłości, tak ze względu na każących jak i słuchaczy.

Inna jest jednak jeszcze cecha nowoczesności w kazaniu, a jest nią treść, a więc poruszenie tych zagadnień, które leżą gdzieś na dnie duszy dzisiejszego człowieka i poruszenie ze wszech miar psychologiczne, takie, żeby ono poszło aż do głębi. I tę cechę, którą posiadają kazania ks. Totha, uchwycił i przeprowadza naprawdę wzorowo Autor niniejszego zbioru kazań. Na dowód niech posłużą tytuły niektórych kazań. „Rzadziej prosić a częściej dziękować“ na XIII niedzielę po Ziel. Św. — „Stań się lepszą przez dobre myśli“, — „Kto w słowie nie upada, doskonałym jest“. — „Wspólnota losów z Chrystusem“, — „Modlitwa pańszczyzną?“ — „Brak nam jedynie Ducha Św.“ — „Wpierw w głąb, a potem wszerz“, — „Trójca Św. tajemnicą najpłodniejszą“ i t. d.

Są to egzorty dla młodzieży żeńskiej. Z wyjątkiem jednak kilku z nich, które uwzględniają zainteresowania i potrzeby dziewcząt, reszta zupełnie śmiało może być wygłoszona do słuchaczów od najprostszych do najinteligentniejszych. Tę wartość zawdzięczają egzorty uwzględnianej szeroko podstawie dogmatycznej i biblijnej, a więc solidnej strawie duchowej. Każda praktyczna wskazówka, każdy wniosek, który zastosować trzeba już dziś, i że tylko taki a nie inny jest możliwy, mówi nie Autor, nie kaznodzieja, który

musi uczyć, mówi to sama prawda religijna, którą tylko przypomina i głosi kaznodzieja. W egzortach tych dogmat jest dla życia, z niego wypływają prawa etyczne. I właśnie dlatego tylko uniknął Autor komunałów, pustych frazesów, tak że choćby nawet chciał, nie potrafiłby ich wprowadzić, bo wyklucza je bogactwo myśli.

Egzorty te przykuwają uwagę czytelnika, a jeszcze więcej napewno słuchacza. Dlaczego, powie nam sam Autor w przedmowie „...wystrzegałem się pilniej cytatów obcojęzycznych oraz języka zbyt nowoczesnego. Zato tem częściej posługiwałem się myślami i obrazami Pisma św. Uderzałem czasem i w ton osobisty...“ A przy tem nie brak jest wzlotów wyższych, nazwać by można poetycznych lub poetyzujących. Wszędzie jednak jest prostota, bezpośredniość, a kaznodzieja jest cały czas sobą, świadomy swego posłannictwa, swej roli duszpasterza.

Powinno się stać zadość życzeniu Autora, czyli że książka ta, ze wszech miar godna polecenia, powinna się znaleźć w rękach kaznodziejów, jako ich pomoc homiletyczna, jak również w bibljotekach młodzieży żeńskiej jako lektura duchowna. Napewno książka ta zostanie przyjęta równie życzliwie jak i tegoż Autora inna: *Audi filia.* *Ks. J. Łapot.*

Ks. Jan Grabowski, **Chrystus w duszy dziecka** (nauki rekolekcyjne dla młodzieży szkolnej), Kielce, nakładem autora, str. 206, 1937, cena 3.30 zł.

Ks. Grabowski, przyznać trzeba, znalazł drogę do duszy dziecka w swych naukach. Już drugim zbiorkiem nauk rekolekcyjnych dla dzieci obdarza duchowieństwo polskie, spragnione tego rodzaju pomocy. W nowej swej książce podaje 3 serje nauk rekolekcyjnych po 6 w każdej. Pierwsza omawia wady, najczęściej u dzieci spotykane, druga serja wnika w obowiązki młodziutkiego wieku, trzecia wreszcie przeprowadza na tle przykładów z życia młodocianego św. Jana Bosko, Henia znanego już dziś chłopczyka z Warszawy, zmarłego w opinji świętości — ideę i hasło dzieciom i młodzieży niezbędne: bądź dzielnym, by rzeczywiście na ludzi dzielnych wyróść i wyrobić się mogła.

Kaznodzieja celuje w jasnem ujęciu tematów; z satysfakcją śledzi się bieg myśli w kazaniach, np. o wadach dziecka; ujęcie to proste, logiczne, przekonywujące — bieg spokojny, równy a żywy. Autor umie obserwować życie i patrzeć na świat, jak i otaczające go zjawiska czy zdarzenia oczyma, które wnikają w głąb, dostrzegają pod błahymi niekiedy pozorami pouczającą, zastanawiającą treść. Przykłady, którymi się posługuje, ożywiając nadzwyczaj swą mowę, to zdarzenia podpatrzone z życia dzieci, wśród których kaznodzieja przebywał w szkole, to fakty, na które patrzył własnemi oczyma przez szereg lat swej duszpasterskiej działalności. Kazimierza Wielka, Pilica, Żarnowiec, Słaboszów, Kielce raz po raz wracają na jego usta, nadając wywodom piętno realizmu i regjonalnego zabarwienia. Zna kaznodzieja wieś i dziatwę wsi, wyczuwa tętno jej życia, jej braki i potrzeby nie są mu obce. Zaradzić się zaś im

stara w sposób niewyszukany, szczery, prosty, jak proste, nieskomplikowane są te dusze dziecięce, zato ujmujący i serdeczny. Życzyć należy autorowi, by w pracy swej zbożnej nie ustawał. — Na końcu jedno, drugie zastrzeżenie. W trzeciej serji tematy wydają mi się dorywczo dobrane, zwłaszcza nauka trzecia nie odpowiada tak całkowicie założeniu: o dobrem sercu; w nauce 4. serji trzeciej Klemens Dworzaczek nazwany jest „błogosławionym“, kiedy jest już „święty“. *Ks. S. Sobalkowski.*

Ks. A. Syski, **O powołaniu do kapłaństwa,** na tle encykliki Ojca św. Piusa XI o kapłaństwie katolickim, Warszawa, Księgarnia św. Wojciecha, 1936, str. 432.

Nigdzie nie precyzuje autor, czem są jego wywody na temat kapłaństwa. Z treści jeno domyśleć się można, że są to konferencje głoszone do kleryków, ściślej zaś — pogadanki, gawędy na temat powołania. Do swego audytorjum przemawia autor po ojcowsku — ze wszystkiemi zaletami i wadami ojca. Nie dba więc o strukturę kaznodziejską swych przemówień, o gładki, sumiennie opracowany styl — mówi z wielką prostotą, czasem nawet rubasznością, lubi okrasić dowcipem swe wywody, nie gardzi też sarkazmem. Za to umie zainteresować słuchacza; mając rozległą pamięć i będąc gruntownie oczytanym w swym temacie, przytacza obficie teksty Pisma św., ojców Kościoła, pisarzy pogańskich, myśli współczesnych świętych i wychowawców młodzieży duchownej. W zapatrywaniach na powołanie kapłańskie oparł się na słynnem dziele Lahitton'a „La vocation sacerdotale“, z którego cytuje zasadnicze myśli, na którym też wzorował się w opracowaniu licznych tematów. Nie można odmówić autorowi specjalnej werwy w atakowaniu pewnych błędów lub uzasadnianiu swych poglądów; czasem jednak graniczy ona z wyraźną przesadą. Tak np. dwa rozdziały o potrzebie nauki i o wyższości miłości nad nauką tak są omówione, że trudno o jakiś ogólny wniosek. W pierwszej — nauka przedstawiona jest jako zasadniczy warunek owego „ars regiminis animarum“, w drugiej czytamy: „Tej duszpasterskiej kapłańskiej sztuki nie posiądzie się nauką, tylko przez miłość“. Zbyteczne też wydają się ostre wycieczki pod adresem kapłanów z dyplomami naukowymi, którzy mają tę wadę, że książki piszą. Może też za wiele okazuje sympatji dla umysłów „ciemnych i miernych, ale rozważnych i dostatecznych“, bo znikąd przecież nie wynika, że tacy najlepiej kwalifikują się na świątoblibych apostołów. Szkoda, że cytując generała Sulpicjanów ks. Eméry, wielkiego wychowawcy młodych lewitów, nie dostrzegł autor jego zdania w tej mierze: „Que m'importe la piété du jeune homme que vous me présentez? S'il est inintelligent, au bout de quelques années la piété s'en va, la bête reste, je n'en veux pas!“

Ale to są kwestje taktu wychowawczego, zależne od środowiska, w którem przemawiać wypada. Nie zaciemniają one walorów prawdziwie pożytecznej książki, i to w dziedzinie, w której specjalnie jesteśmy ubodzy. *Ks. J. Jaroszewicz.*

BIBLJOGRAFJA.

FILOZOFJA.

Pirotta P. Angelus O. P. **Summa philosophiae Aristotelico-Thomisticae.** Vol. II, Philosophia naturalis generalis et specialis, in-8 max., 1936, pag. XXX-820, Marietti, Torino, lir 35.

Dzieło powyższe jest drugim tomem obszernego podręcznika filozofji tomistycznej, opracowanego przez o. Pirottę, profesora „Angelicum" w Rzymie. Zawiera on kosmologję i psychologję racjonalną, oraz niektóre tezy z ontologji. Co do metody ogólnej i treści doktrynalnej dzieło to trzyma się dość ściśle poglądów czyli zasad, zawartych w utworach Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, — jakkolwiek w wielu punktach, mających styczność z nowoczesnemi naukami przyrodniczemi, uwzględnia pozytywne zdobycze i teorje tych nauk. Dla pracowników naukowych (a zwłaszcza dla pracujących w dziedzinie pedagogicznej), pragnących szybko zapoznać się z oryginalną myślą Stagiryty i Doktora Anielskiego, dzieło to stanowić będzie bardzo cenną pomoc. Ma to wielkie znaczenie jeszcze i z tego względu, że zasadnicza metoda arystotelizmu i tomizmu — metoda empiryczno-racjonalna — odpowiada empirycznemu nastawieniu nowoczesnej nauki przyrody, uzupełniając ją tylko wnioskami metafizycznymi, niezbędnymi dla zbudowania szerszego i głębszego światopoglądu. Wielką zaletą dzieła niniejszego jest podanie bogatej literatury, tak źródłowej, jako też monograficznej. *Ks. K. D.*

M. T. — L. Penido, **La conscience religieuse**, Paris, Téqui, str. 247.

Ks. Penido jest od niedawna profesorem Uniwersytetu Fryburskiego (Szwajcarja). Jego książka p. t. „La conscienee religieuse" zawiera materjał podawany studentom na wykładach z psychologji religijnej. Autor zaznacza we wstępie, że materjałowi temu nadał charakter bardziej ścisły, a tu i ówdzie znacznie go rozszerzył. Dzieło rozpada się na 5 rozdziałów: 1) — o psychologji religijnej, 2) — o nawróceniu religijnem, 3) — o teorjach patologicznych ascetyzmu, 4) — o intuicji „naturalnej" Boga i 5) — nieco o Marji od Wcielenia Bożego (słynna urszulanka z 17. wieku). Autor, rozprawiając w sposób uczony ale jednocześnie przystępny o istocie i znaczeniu psychologji religijnej, popiera swoje wywody licznymi przykładami.

PISMO ŚW.

Abbé Lusseau et Abbé Collomb, **Manuel d'Etudes Bibliques**, tome III (1-re partie). Les livres didactiques. Paris-VI, Téqui 1936, 360.

Część podręcznika studjów biblijnych, jako I część III tomu, obejmuje księgi dydaktyczne Starego Testamentu. Autorzy podają wyczerpująco wstępy szczegółowe w dzisiejszem stadjum krytyki do 7. ksiąg dydaktycznych i egzegetyczne uwagi do poszczególnych urywków, starając się nie pominąć żadnego ważniejszego szczegółu, a nad wieloma zatrzymując

się w szerszem ujęciu. Na osobną uwagę zasługuje wstępny rozdział o poezji biblijnej i końcowy perspektywiczny wykład nauki zawartej w 5. księgach t. zw. Salomonowych. Nic dziwnego, że wewnętrzną wartość naukową dzieła poświadczyła Akademja Francuska osobną nagrodą.

Ks. A. S.

APOLOGETYKA.

Marchand, **Une troublante figure Calvin,** Paris, Téqui 1936, str. 60, cena 3.50 fr.

Z przeznaczenia swego jest to broszurka popularno-apologetyczna. Szkoda, że jednak zbyt mało podaje faktów, które przekonywałyby lepiej, niż wyjaśnienia, mające wskazać niekonsekwencję Kalwina. Czyta się dobrze, gdyż autor potrafi w kilku zdaniach odmalować sylwetkę pseudo-reformatora.

LITURGJA.

Vandeur, **Das heilige Messopfer,** Führer zur Heiligheit, Geisteserhebungen. Regensburg, 1933, Fr. Pustet, opr. pł. 2.50 mk.

Quotidiana vilescunt. Przysłowie to stosuje się i do świętych czynności kapłańskich. Chronić ma nas od tego i czytanie duchowne i medytacja, odprawiana o ile możliwie codziennie. Jako materjał tak do czytania duchownego jak i do medytacji może służyć znakomita książeczka O. Vandeur'a. Zawiera ona 74 krótkich rozważań na podłożu *Ordinarium Missae* i jedno dodatkowe o Najśw. Marji Pannie. Na początku książeczki znajdziemy słowo wstępne, napisane przez ks. bp. Buchbergera do niem. wydania, dalej słowo wstępne autora, naukę o mszy św. oraz formularz mszy św. na uroczystość Bożego Ciała. — Przeczytanie, a jeszcze więcej przemedytowanie poszczególnych rozważań, zwłaszcza przede mszą św., podniesie kapłana na duchu i przyczyni się do lepszego zrozumienia *mysterium fidei*, a co za tem idzie i pobożniejszego odprawiania tej najświętszej czynności. — Napisał tę książeczkę kapłan-zakonnik, który przez 25 lat uczynił mszę św. przedmiotem swoich medytacyj i kazań. — Zgrabny format kieszonkowy pozwala na zabieranie książeczki ze sobą i na odprawianie z niej medytacji nawet w czasie podróży. A może także służyć jako źródło materjału do naszych kazań o mszy św. *Ks. L. Grzenkowicz.*

Ks. dr. Wł. Śpikowski, **Nasz udział we mszy św.,** św. Wojciech, Poznań 1936, str. 103.

Kiedyś na łamach „Przeglądu Homiletycznego" wyrażone było życzenie, aby się znalazły w naszym języku pomoce, które by potrafiły dać solidną strawę duchową interesującym się liturgicznem życiem katolickiem. Poza innemi drobniejszemi rzeczami książka niniejsza jest bardzo, jeżeli nie najcenniejszym nabytkiem ostatniej chwili. Rzecz oryginalna, napisana interesująco, jasno, zwięźle. Aczkolwiek jest mowa o sposobach naszego udziału we mszy św., Autor poświęca jednak kilkanaście stronic zagadnieniu dogmatycznemu, czem jest msza św., co nie tylko że nie odrywa uwagi czytelnika od zasadniczego przedmiotu, lecz owszem jeszcze więcej go przekonywa o tem, że udział we mszy św. musi być jak najdoskonalszy.

Jeżeli bezwzględnie trzeba polecić tę książkę każdemu inteligentnemu katolikowi, jako klucz jego życia świadomego i praktykującego katolika, to przedtem radziłbym, by każdy uczący liturgiki miał ją pod ręką, a tem

więcej jeszcze żądałbym, by się znalazła w rękach każdego kaznodziei. Tak często wszak trzeba nam mówić o mszy św., przypominać obowiązek słuchania jej, a niestety nieraz poza pewną sumą ogólników nikt więcej powiedzieć nie uważa za właściwe. Może komu z nas przypomnienie rzeczy kiedyś w seminarjum słyszanych pomoże do większego skupienia i uprzytomni naszą rolę współofiarników.

Dr. L. Jeleńska, **Tajemnica mszy św.**, wyjaśnienia dogmatyczne, św. Wojciech, Poznań 1936, str. 30.

W kilku krótkich rozdziałkach podana została nauka dogmatyczna o mszy św. jako ofierze. Można było dodać jeszcze jeden rozdział o owocach ofiary mszy św., a w daleko pełniejszem jeszcze świetle byłby czytelnik widział wielkość tej ofiary. Tem więcej, że broszurka ta przeznaczona jest dla świeckiej inteligencji, która niestety tak mało zna wartość mszy św. Ze wszech miar rzecz godna jest polecenia do masowego rozpowszechnienia, a zwłaszcza znaleźć się powinna w kioskach parafij miejskich.

Ks. Michał Rękas, **Msza św. chorych**, Lwów 1936, nakł. Apost. Chorych (ul. Fredry 3), str. 140.

W tej broszurce mamy cykl listów, w których niestrudzony apostoł chorych wyjaśnia swoim czytelnikom naukę Kościoła o mszy św. wraz z jej modlitwami i obrzędami, uwzględniając w wykładzie formularz mszy św. chorych. Książeczka ta, oddana do rąk chorych, spełni zbożną misję: rzuci snop światła na wartość cierpień, nauczy chorych łączyć swe cierpienia z ofiarą Chrystusową na ołtarzu i nauczy ich z większym pożytkiem słuchać mszy św. nadawanej przez radjo, nie mówiąc już o tem, że zachęci do starania o przyjęcie sakramentów św.

ASCETYKA.

Ks. P. de Jaegher T. J., **Jedno z Jezusem**, autoryzowany przekład z francuskiego, księg. św. Wojciecha, Poznań, bez daty, str. 136.

Dziełko to z serji wydawnictw dotyczących życia wewnętrznego porusza trudny, ale niezmiernie ważny dla wszystkich dusz, nie tylko dla garstki wybranych, temat, a mianowicie: zjednoczenie i utożsamienie się z Jezusem Chrystusem drogą oczyszczenia, współżycia z Bogiem i zespolenia swej woli z wolą Bożą. Wszak nauka Boskiego Zbawcy o życiu z Nim i w Nim, nauka Apostoła Narodów: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ — nie jest czemś z dziedziny marzeń nieuchwytnych i niedostępnych, ale jest rzeczywistością, do której dzisiejszą rzeczywistość wiernych zbliżać by trzeba coraz więcej. „Ujęcie bowiem praktyczne życia wewnętrznego ogranicza się u wielu, bardzo wielu dusz prawie wyłącznie do walki ze złemi skłonnościami, zatrzymując się u progu życia zjednoczenia — życie ich wewnętrzne płynie obok nich“ (słowo wstępne); zadaniem kierowników dusz byłoby, pogłębiając w sobie nurt życia łaski, życia zespolenia z Chrystusem, udostępnić je innym w jak najobfitszej mierze. Ten jest bowiem cel ziemskiego pobytu dusz nieśmiertelych w ciałach, by się przygotowały do wiekuistej Komunji z Bogiem-Chrystusem w wieczności. Książeczkę tę, opartą na dziełach św. Jana od Krzyża, św. Teresy od Jezusa, Teresy od Dzieciątka Jezus, należy nie przeczytać tylko, ale raz i drugi przemedytować.

O. Emil Neubert, **Mój ideał Jezus, syn Marji,** przełożyła Izabella Krasińska. Księg. św. Wojciecha, Poznań, bez daty, str. 175.

Oto dziełko ujęte w formę pouczeń, jakich duszy udziela Jezus (dwie pierwsze księgi) i Marja (dwie drugie). Druga część zwłaszcza czyli pouczenia Matki Najśw. stanowić mogą przedmiot ożywczych rozmyślań o życiu wewnętrznem, jego przejawach, trudnościach i środkach podtrzymania ducha gorliwości i ustawicznego postępu przez modlitwę, cierpienie, czyn. Jest to, zdaniem mojem, skrócony podręcznik ascetyki, tak zgrabnie do współczesnych wymogów duszy dostosowany, tak praktyczny, a przez swą formę pociągający. Książeczka może odgrywać rolę *„Vade mecum"* osób, dążących do postępu duchowego, a tych powinno być jak najwięcej, owszem wszyscy jesteśmy obowiązani zdążać naprzód, ku Bogu. W dziełku tem znajdą mądre zachęty i wskazówki, dotyczące codziennej kontroli własnego wnętrza, lektury, obcowania z ludźmi, zajęć obowiązkowych, pracy apostolskiej i t. p. Mimo to razi mnie osobiście forma: rozmowy Chrystusa Pana względnie Matki Najśw. z duszą. Pierwsza część dziełka (Jezus poucza o czci i miłości Marji), choć traktuje zagadnienia poważne i wzniosłe, jednak zbyt rozwlekle i nużąco, niekiedy tautologicznie i za nadto sentymentalnie. Pouczenia w tej formie włożone w usta Pana Jezusa, przyznać trzeba, mocno rażą; następnie spotkać można czasem niezbyt szczęśliwe wyrażenia, np.: kult całkiem specjalny (str. 11); rozwodnienie myśli str. 12 n. 7; „I Ta, która... tylko radość (zam. radości) zaznała" str. 16; „żebyś myślał moje myśli (zam. mojemi myślami)" str. 22. *S. S.*

Myśli św. Katarzyny Sieneńskiej wybrał *M. Pachucki,* nakł. księg. św. Wojciecha w Poznaniu 1936, str. 272, 1.50 zł.

Dla inteligentnych, subtelniejszych dusz rozkoszna książeczka. Kryją się w niej bowiem skarby duszy najpopularniejszej może po św. Franciszku Serafickim świętej, niestety jeszcze w Polsce za mało znanej. Mamy tu zebrane 393 dłuższe lub krótsze urywki z pism i listów tej seraficznej pisarki na tematy takie, jak Bóg, Syn Boży, Duch Św., Kościół, Komunja św., modlitwa, łzy, wola, wiara, nadzieja, miłość, miłosierdzie, pokora, doskonałość i inne. Czytelnicy znajdą tu w silnej, obrazowej, rozpalonej uczuciem mowie głębsze zrozumienie religijnej prawdy, wnijdą na głębie mądrości Bożej, a nawet poddadzą się urokowi niebywałego entuzjazmu nie z tego świata. Kaznodzieje niejedną myśl wprowadzą szczęśliwie na ambonę. Na plus książeczki, wydanej wytwornie, trzeba policzyć i to, że uniknęła zeszpecenia dziwaczną wymową ostatniej pisowni.

Św. Alfons Liguori, **Krótka praktyka doskonałości** według nauki św. Teresy od Jezusa, przekład z włoskiego, Tuchów 1937, nakł. OO. Redemptorystów, str. 29, 15 gr.

Tytuł wiernie odpowiada treści: książeczka zawiera najbardziej streszczony zarys doskonałości chrześcijańskiej; ujęta w niej jest, jakby w najkrótszym katechizmie, istota doskonałości i środki do niej wiodące. Dlatego zaś jest tak sympatyczna, że podaje tylko rzeczy najważniejsze i uczy praktycznie, jak codziennie pracować nad postępem w dobrem. Nadaje się do polecenia osobom, wracającym do życia z rekolekcyj zamkniętych. Niektóre z rad mogą być przez świeckich pełnione tylko za poradą spowiednika.

Ks. A. Derouville, **O Naśladowaniu Najśw. Marji Panny.** Tłum. z francuskiego. Kraków, Druk. „Powściągliwość i Praca“ 1936. St. 546. Cena w opr. 1.60.

Intencją autora było stworzenie dziełka poświęconego Matce Boskiej, a wzorowanego na Naśladowaniu Tomasza à Kempis. Treść przeto swej książki ujął w rozdziały i księgi (4), każdy zaś rozdział składa się z krótkich wierszy, treściwych a zarazem prostych w formie. Oczywiście, byłoby przesadą stawiać dziełko ks. Derouvill'a obok Naśladowania, trzeba mu jednak przyznać wiele z walorów nieśmiertelnego dzieła Tomasza à Kempis. A więc ma coś z namaszczenia tak właściwego złotej książeczce Naśladowania; ma akcenty bardzo mocne, o wielkiem napięciu uczucia; styl poważny, imitujący mowę biblijną, myśli oryginalne wyrażone w prostych słowach, bez retorycznych ozdób. Cechy te kwalifikują dziełko jako wyborowy podręcznik do rozmyślań i krótszego czytania (zaznaczyć trzeba, że autor nie ograniczył się do tematów wyłącznie maryjnych, ale wcielił w swe 4 księgi skrót nauki o życiu wewnętrznem).

Tłumaczenie ks. dr. Tymczaka bez zarzutu; jemu też zawdzięczamy znaczną część dodatku do właściwego dzieła (zawiera on szereg modlitw i nabożeństw do Matki Boskiej zaczerpniętych z liturgji i tradycji patrystycznej) — w ten sposób dziełko to służyć może jednocześnie jako książeczka do nabożeństwa.

Nie można też pominąć okoliczności bardzo rzadkiej w dzisiejszych wydawnictwach — wyjątkowo niską cenę książki.

A. Desbuquoit, **Vivez donc en paix,** dialogues sur la vie intérieure, Paris, Lethielleux 1935, str. 156, fr. 8.

Pomysł autora rozwiązywania zawiłych kwestyj sumienia w formie dialogów, stylem lekkim i zajmującym, uznać należy za bardzo udany. Ileż pracy oszczędzi ta książka spowiednikowi, który tyle czasu musi poświęcać poszczególnym duszom na rozwiązanie ich wątpliwości! Oczywiście, wszystkich kwestyj, jakie nastręcza „forum internum“, żadna książka nie rozwiąże, ale pewne typowe trudności i bolączki, jak np. roztargnienia na modlitwie, skrupuły, rozróżnianie materji grzechów, sposób częstej spowiedzi i t. p. znalazły w tem dziełku doskonałe wyjaśnienie. Warto przyswoić tę książkę polskiej literaturze, by niosła pomoc kierownikom sumień i duszom dręczonym wszelkiego rodzaju wątpliwościami.

France Pastorelli, **Dostojeństwo choroby,** Poznań, księg. św. Wojciecha, bez daty, str. 203, 3.50 zł.

Trzeba samemu przeżyć gehennę cierpień, by móc się wczuć, wżyć w cierpienia drugich. Pani Pastorelli od 4-ch lat złożona niemocą do tego stopnia, iż sama ruszyć się nie może, przykuta do łoża boleści przeżyła w tym stanie to, coby można nazwać „treścią cierpienia“. A że przytem dusza to wysoce inteligentna, subtelna, artystyczna — przeżywała i odczuwała wewnętrznie duchowe procesy własne głęboko, wnikliwie i zasadniczo. W książce tej zestawiła rezultat tych przeżyć. W części pierwszej, zatytułowanej „Dramat z samym sobą“ odtwarza życie wewnętrzne ciężko chorego człowieka, który naturalnie nie wegetuje tylko z tem swem cierpieniem, ale umie i chce, dostosowując się do nowych warunków bytowania, wydobyć z siebie jak najwięcej mocy i siły ducha. Choroba ma swe wielkie

znaczenie i dostojeństwo. Na każdej prawie stronicy tej książki rozrzucono tyle bogatych myśli, tyle prawd, uderzających swą głębią i prostotą zarazem, że chciałoby się prawie na pamięć wyuczyć tych zdań i mądrych i pięknych; np. „Jakżebym mogła przeklinać chorobę, która zniszczyła we mnie wszystko, cokolwiek jeszcze opierało się Bogu“ albo: „Zdrowie, które służy na to tylko, by wygrywać mecze sportowe albo tańczyć, cóż to za politowania godne marnowanie sił i wartości!“ (str. 56).

Niemniej podniosłą, aktualnie pomyślaną, praktyczną jest i druga część książki p. t. „Dramat z otoczeniem“. Współżycie chorych ze zdrowymi, wzajemne ich obowiązki, nieuniknione przykrości, trudności większe i te całkiem drobne, codzienne znajdują tu swoje oświetlenie i odpowiednie z zasadniczego punktu widzenia naświetlenie. Przeczytanie książki p. Pastorelli przyniesie korzyść każdemu, nie tylko choremu, dla którego stanie się może w niejednem rewelacją, ale i zdrowym, których los, raczej Bóg, z chorymi związał. Każdy ksiądz, z racji swego powołania tak często do łoża chorych wzywany, zaczerpnie z tej lektury dużo światła, ciepła i ożywczej mocy dla swego posługiwania — tego choremu potrzeba.

Joh. Hessen, Briefe an Suchende, Irrende, Leidende. Verlag Fr. Pustet, Regensburg 1936. Cena brosz. 1.90 Mk.

Nie są to listy fikcyjne, ale listy rzeczywiście pisane swego czasu do różnych osób szukających rady czy pociechy u autora. Ponieważ zainteresować mogą i inne osoby, znajdujące się w podobnem położeniu jak odbiorcy tych listów, kiedy one były pisane, dlatego autor ogłosił je drukiem. Listów tych jest 15, po 5 dla każdej z 3. grup podanych w tytule książki. Naturalnie nie można wyczerpać poruszonego zagadnienia w jednym liście, i dlatego nie każdego zadowolą; ale bądź co bądź dla znającego dobrze język niemiecki stanowić będą miłą i pożyteczną lekturę, a niejednego pobudzą do zastanowienia się, a nawet do zaznajomienia się z dalszą literaturą autora, podaną przy końcu książki. Kapłan zaś znajdzie w tych listach niejedną myśl do swoich kazań czy nauk rekolekcyjnych. *Ks. L. G.*

Louis Lajoie, Au seuil de l'éternité, Paris, Téqui 1936, str. 86, 5 fr.

Autor, należący do Zgrom. Najśw. Serc Jezusa i Marji, w tem dziełku nie podaje własnych myśli lub refleksyj, ale przytacza w pewnej przeróbce i przystosowaniu do potrzeb dzisiejszych złote myśli św. Jana Eudes. Tematem — przygotowanie do śmierci. Materjał rozłożony na 10 ćwiczeń. Jak wszystko, co wyszło z pod pióra św. Jana Eudes, rozważania są bardzo afektywne i nastrojowe. Wrażenie potęguje sam temat. — Dla rekolekcjonistów oraz jako materjał do rozważań na rekolekcje miesięczne doskonała pomoc.

HAGJOGRAFJA.

Ks. K. Bisztyga T. J., **Ksiądz Skarga**, miłośnik ludu, Ojczyzny, Kościoła, wyd. III, Kraków. Wyd. Apostolstwa Modlitwy, str. 140.

Broszurka na czasie. Ze względu na 400 letni jubileusz urodzin wielkiego kaznodziei, patrjoty, jak również na aktualność procesu beatyfikacyjnego tego świątobliwego kapłana, należałoby tę broszurkę, napisaną popularnie, podać do rąk naszego ludu.

Krystyna Saryusz-Zaleska, „**Karol de Foucauld** (Apostoł Sahary)“, Księg. św. Wojciecha, Poznań, bez daty, str. 126.

Przepastne są głębie ludzkiej duszy i niezbadane drogi, któremi Bóg wiedzie swych wybranych. Takie były drogi życia hr. Karola de Foucauld, który naprzód jako dzielny żołnierz, szykowny oficer, słynny podróżnik i pisarz francuski przemierzył niedostępne dla Europejczyka górzyste bezwodne regjony pustyni Sahary z pustynią jednocześnie w duszy, gdyż bez wiary w Boga — wraca potem na tę samą Saharę, ale w jakże odmiennym charakterze. Przeżył Pawłową godzinę gromu łaski, wyrzeka się wszystkiego, a była to wielka ofiara, wstępuje do trapistów, wreszcie jako pustelnik-kapłan zamieszkuje wśród najdzikszych plemion ognistej pustyni afrykańskiej, oddając się cały Bogu w modlitwie, milczeniu, umartwieniu i pracy nad duszami tubylców. Sto tysięcy dusz przez Boga stworzonych, Krwią Chrystusa odkupionych, które o Nim nie wiedzą — a rozrzuconych po bezkresnych piaskach i oazach pustyni. To była parafja O. Foucauld i teren jego nadludzkich wysiłków, które zakończył śmiercią, poniesioną w czasie zamieszek wielkiej wojny dnia 1-go grudnia 1916 r. z rąk mahometańskich napastników.

Pani Saryusz-Zaleska umiała to życie zdumiewające przedstawić i w sposób niezwykle prosty, bezpośredni, a tak rzewny. Autorka ma styl zwarty i jędrny, niekiedy pisze skrótami, wskutek czego tu i ówdzie zdania tracą na jasności, a może to niedociągnięcia składania rękopisu, np. na str. 124 czytamy: „Laperrine zdumiał“ zam.: „zdumiał się“ lub „stanął zdumiony“; „od robót polowych (zam. polnych)“ str. 48; jako datę urodzenia Karola de Foucauld autorka podaje rok 1864, podczas kiedy w „Illustrazione Vaticana“, nr. 24 z dn. 16—31 XII 1936 r. znajduje się obrazek przedstawiający chrzest małego Karola z datą 1858.

A. Cojazzi, **Pier Giorgio Frassati** (przekład autoryzowany Zofii Kozarynowej). Księgarnia św. Wojciecha, str. 311, bez daty.

Postać Frassatiego to nie fikcja literacka, ale rzeczywistość i to rzeczywistość, która działa jak orzeźwiający tusz zimnej wody, jak tchnienie krzepiące górskiego powietrza. Życie to 24-letniego młodzieńca tak z jednej strony dzisiejsze, nie uciekające przed światem, ale czerpiące pełnemi garśćmi piękno rozsypane tak hojnie przez Stwórcę wśród swego stworzenia — a z drugiej strony życie w doskonałem zjednoczeniu z Bogiem, życie w blaskach codziennej Komunji św., w promieniach łaski nie tylko zdumiewa, ale i porywa. Książkę tę trzeba by masami rozrzucać pośród młodzieży gimnazjalnej klas starszych, wciskać do rąk młodzieży akademickiej. Frassati ma wielką rolę do spełnienia w zamiarach Opatrzności. — Gdy chodzi o stronę literacką życiorysu, przyznać jej trzeba te walory, jakie może mieć książka napisana na podstawie bezpośredniej obserwacji, namacalnego niejako zetknięcia się z duszą bohatera, a przy tem z entuzjazmem połączonym z miłością dla anielstwa tego młodziana. Tłumaczenie polskie wypadło poprawnie z małemi niedopatrzeniami zecerskiemi, np. na str. 188 „kurtką“ zam. „kurtkę“, na str. 267 „tą“ zam. „tę“, albo na str. 187 „matka nałożyła go zawczasu do tych zdrowych trudów“, chyba: „matka włożyła“ lub „wdrożyła“.

Coudurier, **Vie de la Bienheureuse Lidwine vièrge.** Paris, Téqui 1936, str. 322, fr. 12.

Książka poświęcona błogosławionej Lidwinie, która nawet w szeregu świętych zdumiewa ogromem cierpień, jakie w życiu swem znosiła przez 38 lat bez przerwy. Autor skreślił tę postać ze szczególnym pietyzmem, był bowiem kapelanem w zakładzie dla nieuleczalnych i pisał z myślą o nich. Żywot Błogosławionej opracowany źródłowo, głównie na podstawie Bollandystów.

Yvonne de la Vergne, **Madame Elisabeth de France**, Paris, Téqui 1936, str. 374, 12 fr.

Chyba żaden kraj nie dokłada większych starań o kanonizację swych świętych, niż Francja. Ileż tam każdego roku wychodzi dzieł o mało nawet znanych szerszemu ogółowi postaciach godnych aureoli świętych! Bo też najlepszy to środek na przyspieszenie lub wręcz na spowodowanie beatyfikacji lub kanonizacji. Dzieło obecne jest obszernem streszczeniem życiorysu królewnej Elżbiety, siostry Ludwika XVI, która zginęła na gilotynie w wieku 30 lat. Życie jej, pełne poświęcenia dla Boga i bliźnich, uwieńczone koroną męczeńską, tem większe wywiera wrażenie, że z królewskiej pochodziła rodziny. Czytelnik odniesie i tę jeszcze korzyść, że w żywych barwach znajdzie odmalowaną epokę wielkich cierpień Kościoła we Francji — czasy rewolucji francuskiej.

TEOLOGJA PASTERSKA.

Ks. Mieczysław Buławski, **Spowiednik poucza...** (drukowano jako manuskrypt), skład główny u autora — Kosztowo p. Wyrzysk; str. 233, 3 zł. 50.

Dziełko ze wszech miar godne polecenia dla spowiedników. A nie łatwo napisać taką książkę — pewnego rodzaju podręcznik, ułatwiający spowiednikom pracę w konfesjonale. Kierownictwo bowiem dusz w sakramencie pokuty poza interwencją łaski Bożej jest rezultatem wypadkowym działania dwóch indywidualnych sił: twórczej ze strony spowiednika przy uwzględnieniu wszystkich cech, które składają się na pojęcie osobowości i recepcyjnej penitenta wraz z jego wszystkiemi osobistemi zaletami i oporami. Wobec tego układać prawie podręcznik przemówień, upomnień i wskazówek dla penitentów zdaje się być założeniem chybionem, a wykonanie mimo to — szablonem. Toż i autor ma tę obawę, zastrzegając się w przedmowie: „Mam nadzieję, że bliższe zapoznanie się z książką uchroni ją od nasuwającego się zarzutu, jakoby propagowała szablonizację spowiedzi".

Książka jednak ks. Buławskiego na ten zarzut nie zasługuje zupełnie. Krótkie kilkuwierszowe pouczenia są oryginalnie pomyślane i głęboko przemyślane. Autor dzieli swe dziełko na 5 zasadniczych części: I pouczenia przy okazji spowiedzi pierwszopiątkowych i na poszczególne miesiące; pouczenia te tchną duchem roku kościelnego, zahaczają o ewangelje niedzielne; II — pouczenia, dotyczące przykazań bożych i kościelnych; III — różne, a więc: o grzechach głównych, warunki spowiedzi i Kom. św. różne rodzaje penitentów; IV — kierownictwo dusz pobożnych; V — dodatek traktuje o rezerwatach i zastrzeżeniach papieskich i biskupich, podając wiele cennych praktycznych wskazówek dla spowiednika, dotyczących jego władzy w konfesjonale i jej zakresu.

Podkreślić przede wszystkiem należy ścisłość teologiczną tych pouczeń, prawie że powtórzenie poglądowe zasad teologji moralnej, zwłaszcza

gdy chodzi o materjał 6. przykazania (str. 65—70) i pożycie małżeńskie (str. 84—94), zwięzłość i jasność zarazem w ujęciu rzeczy; pouczenia te nie pozostawiają wątpliwości w umyśle penitenta, są zdecydowane we wskazaniach i żądaniach (str. 90 i 91 onanizm małżeński). Spowiednik, choć zmuszony odmówić rozgrzeszenia, podnosi penitenta na duchu (str. 155). Wyjaśnia pewne sprawy (złość myśli i pożądanie) stopniowo na kilku spowiedziach (str. 65—68). Pouczające są sposoby wzbudzania żalu z dziećmi (str. 174...). Dusze pobożne otrzymują w małych dawkach a przystępnie prawie systematyczny skrót ascetyki z potrąceniem, gdy zajdzie potrzeba, o zjawiska mistyczne (str. 195—219).

Wiele rzeczy możnaby ująć inaczej, nie na wszystko autor zwrócił uwagę, bo jakże rozległe są dziedziny życia ludzkiego — trudno robić mu z tego zarzut. Zresztą nie chodziło autorowi o to, by spowiednicy uczyli się tych monit na pamięć i stosowali je w odpowiednich momentach w konfesjonale, ale o to, by rzucić parę myśli, a przytem skierować uwagę spowiedników na przeróżne ważne, a niewyzyskane tematy, by pobudzić ich osobistą inwencję na tym odcinku działalności duszpasterskiej.

Praca kapłana w konfesjonale należycie pojęta, sumiennie wykonana, jest trudna, uciążliwa, wymaga dużego zasobu cierpliwości, wyrozumiałości, taktu, roztropności, ale i nakładu sił umysłu, woli i serca. Tak łatwo się zmanierować, zejść do szablonów. Książka ks. Buławskiego, zdaniem mojem, przyczyni się walnie do tego, by niejednego kapłana przed tem niebezpieczeństwem uchronić, a każdemu być podręczną pożądaną pomocą.

Ks. S. Sobalkowski.

AKCJA KATOLICKA.

K. J. **Społeczne zasady Ewangelji,** Poznań „Ostoja" 1937, str. 150, 2.20 zł

Temat ciekawy. A ważniejsze jeszcze, że potraktowany jest popularnie dla najszerszego rozpowszechnienia. Konieczne jest, by znalazła się ta broszurka we wszystkich bibljotekach czy świetlicach stowarzyszeniowych. Zagadnienia, jak: państwo i władza, naród, praca i płaca, bogactwo i własność, braterstwo i sprawiedliwość, pokój i t. d. uderzają w nas wszystkich, od najmłodszych do najstarszych, jako coś, co dopiero pod wpływem rozpętanych szaleństw demagogji nabrało życia. Nie, wszystkie te rzeczy są rozwiązane i na aktualności nic nie straciły, choć wypisane są na kartach Ewangelji. Trzeba je tylko umieć ukazać. I takie właśnie zadanie ma do spełnienia ta popularna książka.

M. Suchocka, **Młodzież w ramach Akcji Katolickiej,** Poznań „Ostoja", str. 23, 30 gr.

Jest to gorące wezwanie do kadry kierowniczej A. K. M.

Br. Steinowa, Irka — opowiadanie dla młodzieży. Kraków, Wyd. Apost. Modlitwy, str 122.

Dzieci rwą się do czynu. Zapalają się łatwo, ale trzeba im dawać przykłady czynów, które by mogły w życiu codziennem przyświecać. Niniejsze opowiadania mają właśnie tę rolę do spełnienia. Książka nadaje się dla dzieci w wieku szkolnym.